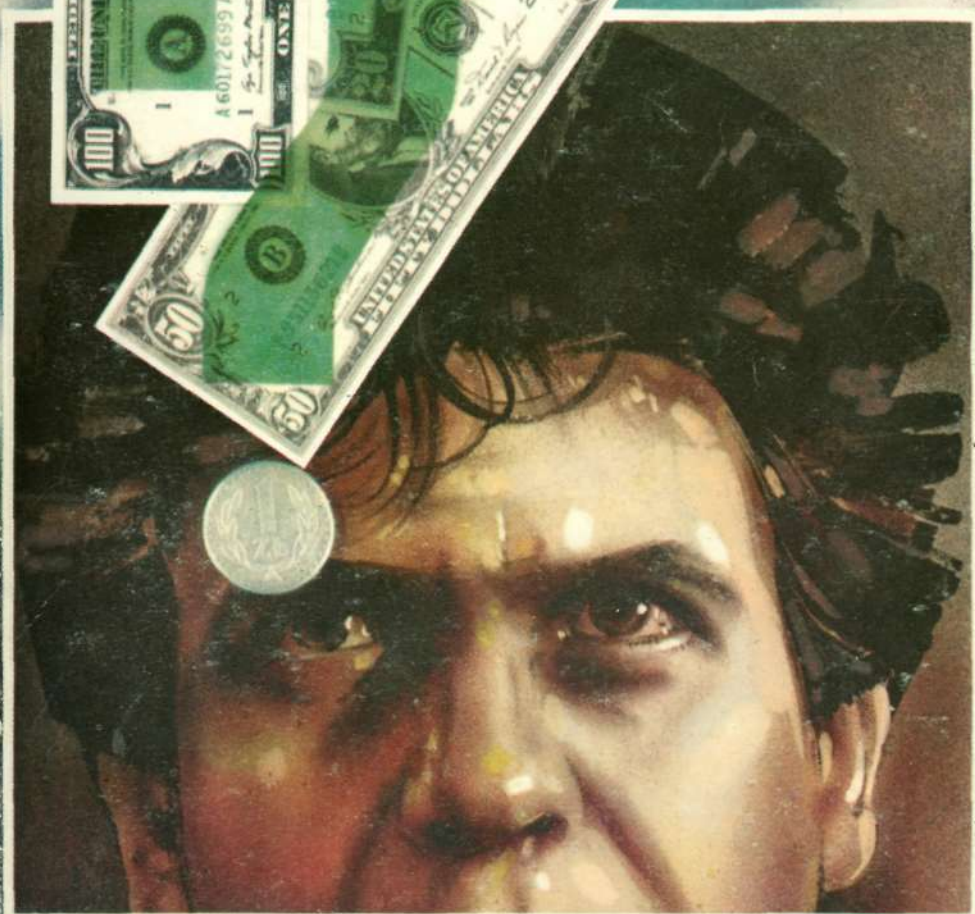


Grzegorz W. Kołodko

inflacja reforma stabilizacja



Grzegorz W. Kołodko

**inflacja
reforma
stabilizacja**

Studencka Oficyna Wydawnicza ZSP
Warszawa 1990

Projekt okładki: *Andrzej Bilewicz*
Redaktor: *Wojciech Łysek*
Redaktor techniczny: *Włodzimierz Kukawski*

SOW ZSP „Alma-Press”, 1990
ISBN 83-7020-078-8

Matce i pamięci Ojca

SPIS TREŚCI

Od Autora	7
I. Kryzys i inflacja	9
Kryzysowy syndrom	9
Odpowiedzi i pytania	11
II. Pieniądz — gospodarka — społeczeństwo	17
Przez pryzmat pieniądza	17
Przełamać impas strukturalny.	19
Sprawiedliwość społeczna i rola państwa	22
III. Wyzwania gospodarcze a ruch związkowy	25
IV. Reformy gospodarcze w socjalizmie a inflacja.	
Uwarunkowania i współzależności	31
Uwarunkowania reform gospodarczych i ich zagrożenia	31
Urealnianie inflacji czy jej nakręcanie?.	33
Ekonomiczne aspekty współzależności reforma a inflacja	36
V. Społeczne i polityczne aspekty inflacji	40
Społeczne konsekwencje inflacji	40
Uwarunkowania i współzależności polityczne.	42
VI. Dylematy polityki cenowo-dochodowej	45
Stopa inflacji a równoważenie rynku	45
Warianty polityki cenowo-dochodowej.	47
Dylematy wyboru	49
VII. Czy jesteśmy skazani na inflację	52
VIII. O pieniądzu, cenach, inflacji i kilku innych sprawach	56
Cena dostosowywania się	57
Polska inflacja	58
Rola pieniądza	59

IX. Kryzys — inflacja — stabilizacja.	
Doświadczenia jugosłowiańskie a Polska.	62
Kryzysowa triada	62
Proinflacyjne skutki antyinflacyjnego programu	64
Kierunki działań antyinflacyjnych	67
Skutki działań stabilizacyjnych i ich zagrożenia	68
X. Droga do stabilizacji	70
Doświadczenia ostatnich lat	70
Dylematy alternatywy inflacyjnej	72
Wstrząs antyinflacyjny	73
Działania służące równoważeniu rynku	76
Strategia działań cenowych	78
Nowa umowa społeczna	80
XI. Potrzeba wstrząsu	83
XII. Przy „okrągłym stole”	88
XIII. Kierunki działań dostosowawczych	94
Równowaga zewnętrzna i wewnętrzna	94
Dylematy inflacyjne	97
Polityka finansowa a działania stabilizacyjne	102
Indeksacja a stabilizacja	107
XIV. Kryzys, dostosowanie, rozwój w gospodarce socjalistycznej.	
Wyzwania polityki a dylematy nauk ekonomicznych.	111
Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej	111
Nauka i polityka	114
System „nie-plan nie-rynek”	116
Druga Japonia czy druga Argentyna?	119
Wyobraźnia i odpowiedzialność	123
XV. Podsumowanie	129
Literatura	131

Od Autora

Przekazanie tej książki do krytycznej oceny Czytelników możliwe jest dzięki życzliwemu zainteresowaniu Studenckiej Oficyny Wydawniczej ZSP „Alma-Press”. Za to zainteresowanie i pomoc w redakcyjnym opracowaniu monografii pragnę serdecznie podziękować. Podziękowania te kieruję także do innych osób, bez których książka ta nie miałaby obecnego kształtu. W szczególności mam tutaj na uwadze: Andrzeja Szablewskiego, współautora artykułu, na bazie którego zredagowany został rozdział II; red. Krystynę Milewską, w wyniku nieprzejednania której udzieliłem dwu wywiadów oraz red. Jerzego Sieradzińskiego, który przeprowadził ze mną rozmowę w związku z przyznaniem mi nagrody „Trybuny Ludu” za książkę pt. „Polska w świetle inflacji”. Wdzięczny jestem także tym wszystkim, z którymi miałem okazję dyskutować fragmenty tej książki w różnych fazach jej przygotowywania (nawet wtedy, kiedy nie wiedziałem jeszcze, że ją piszę).

Grzegorz W. Kołodko

I. Kryzys i inflacja

Kryzysowy syndrom

Gospodarka socjalistyczna przeżywa w ostatnich kilkunastu latach poważne zaburzenia. Ogarnęły ją zjawiska kryzysowe występujące na różnych płaszczyznach: systemowej, strukturalnej i politycznej. W pierwszym przypadku chodzi przede wszystkim o niewydolność stworzonego we wcześniejszych fazach rozwojowych systemu funkcjonowania gospodarki narodowej. Mechanizm ekonomiczno-finansowy okazuje się w coraz mniejszym stopniu sprawny z punktu widzenia wyzwań, w obliczu których stoi współczesna gospodarka.

Kryzys strukturalny — ogólnie biorąc — odnosi się do sfery realnej gospodarki, a wyraża się on w poważnych dysproporcjach i nieadekwatności struktury istniejącego aparatu produkcyjnego, inwestycji, produkcji i handlu zagranicznego wobec potrzeb społecznych, w tym w stosunku do strumienia efektywnego popytu. Jest to zatem jeden z głównych czynników wywołujących chroniczną nierównowagę gospodarczą.

Innym aspektem kryzysu strukturalnego jest także niedowład struktury instytucjonalnej gospodarki narodowej, która — z jednej strony — jest produktem dotychczas ukształtowanego systemu i struktury rzeczowej gospodarki narodowej, z drugiej zaś strony poprzez sprzężenie zwrotne ujemnie na tę strukturę wpływa.

Wreszcie trzecia warstwa kryzysu, tj. jego wymiar polityczny, wyraża się zarówno w małej skuteczności polityki gospodarczej państwa, jak i w wyraźnych symptomach kryzysowych w odniesieniu do polityki jako określonego sposobu sprawowania władzy. Dodać trzeba od razu, że wyodrębnienie tych trzech aspektów ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej ma główne znaczenie metodologiczne i systematyzujące, może to być bowiem — co dalej wykazuję — użyteczne z punktu widzenia dyskusji nad stanem gospodarki i drogami prowadzącymi do jej poprawy. W rzeczywistości natomiast mechanizmie gospodarczym i związanych z nim stosunkach społeczno-politycznych mamy do czynienia z wyraźnymi współzależnościami pomiędzy systemem (rozumianym jako mechanizm ekonomiczno-finansowy), polityką a strukturą ekonomiczną.

Jednym z głównych przejawów negatywnych procesów, w których wyraża się kryzys, jest inflacja. Stwarza ona nie tylko poważne konsekwencje w społecznym procesie reprodukcji, ale pociąga za sobą także znaczne koszty społeczne i ujemne skutki polityczne. Dlatego też problematyka inflacji

wzbudza tak ogromne zainteresowanie zarówno nauki, jak i polityki, a także — co zrozumiałe — szerokich rzesz społeczeństwa.

Problemy związane z inflacją — jej przyczynami pierwotnymi i wtórnymi, mechanizmem spirali inflacyjnej, przejawami i skutkami, a także metodami przeciwdziałania — nadal wymagają dyskusji naukowej i poważnej refleksji teoretycznej. Pomimo znacznego już dorobku w tym zakresie, jak i coraz bogatszego (niestety) doświadczenia praktycznego — aczkolwiek zarazem znacznie zróżnicowanego w przypadku poszczególnych krajów socjalistycznych — wiele z tych problemów nadal wzbudza liczne pytania, wątpliwości i kontrowersje. Stąd też warto przedstawić poszerzoną i głębszą analizę tych zjawisk.

Polegać ona musi nie tylko na czysto ekonomicznych rozważaniach, ale także na prezentacji społecznych i politycznych aspektów inflacji, te bowiem nie tylko stanowią problemy samoistne, ale są sprzężone z ekonomicznymi aspektami inflacji (zwłaszcza z efektywnością gospodarowania). Powiem więcej: aczkolwiek jestem ekonomistą, uważam, że fenomenowi inflacji nie można wyjaśnić ograniczając się wyłącznie do analizy w kategoriach ekonomicznych. Jest to bowiem z pewnością — i to nie tylko w warunkach gospodarki socjalistycznej — proces społeczny o konsekwencjach monetarnych, a nie odwrotnie. Choć prawdą jest — o czym będzie dokładniej mowa dalej — że w obecnej fazie rozwoju zjawisk inflacyjnych w niektórych państwach (w tym w Polsce) bez zasadniczej zmiany w podejściu do polityki pieniężnej i jej miejsca w całokształcie polityki ekonomicznej państwa, inflacja przewyżczona być nie może.

Syndrom zjawisk kryzysowych, jaki objął socjalizm w jego dotychczasowej postaci — tj. nadmiernie scentralizowany i zbiurokratyzowany — stawia szereg wyzwań. Kryzys systemowy wymusza radykalną, przelomową reformę gospodarczą. Kryzys strukturalny wymaga restrukturyzacji gospodarki narodowej i przekształceń instytucjonalnych o nieodwracalnym charakterze. Wreszcie kryzys polityki wymaga odpowiedniego przeciwdziałania w postaci jej reorientacji, przewartościowania celów i dostosowania do wymogów sytuacji instrumentów regulacji ekonomicznej.

Powstaje zatem pytanie o treść związków i współzależności, jakie występują pomiędzy inflacją a systemem gospodarczym i próbami jego zasadniczej przebudowy, tj. właśnie reformą gospodarczą. Zdania w tej sprawie są podzielone tak pośród teoretyków, jak i praktyków. Doświadczenie kilku ostatnich lat jednak dowodzi, że kierunek reform gospodarczych realizowanych w takich krajach socjalistycznych, jak Chiny, Jugosławia, Polska, Węgry i Związek Radziecki, jest w istocie proinflacyjny. Oczywiście, na inflację — co łatwo wykazać — istotny wpływ wywierają także uwarunkowania strukturalne i polityczne, a także zewnętrzne. Tych ostatnich jednak nie należy przeceniać i to nawet w przypadku krajów bardzo zadłużonych. Jeśli zatem reformy gospodarcze lat osiemdziesiątych są proinflacyjne, to w sposób naturalny nasuwa się pytanie o konsekwencje kontynuacji dotychczasowych kierunków zmian systemowych oraz o ich pożądaną modyfikację.

Z kolei rozważania na powyższe tematy prowadzić muszą do postawienia

pytania o założenia, metody i cele polityki stabilizacyjnej w gospodarce socjalistycznej w ogólności, a w Polsce w szczególności. Polski kryzys i inflacja — co staram się wykazać także na kartach tej książki — nie są zjawiskami unikatowymi. Ich specyfika bowiem polega nie na samym fakcie ich pojawienia się, ale raczej tkwi ona w rozmiarach tych niekorzystnych zjawisk i procesów.

Dotychczasowe działania antyinflacyjne i stabilizacyjne podejmowane w Polsce w latach osiemdziesiątych — w tym także podczas ostatnich lat — nie przynoszą oczekiwanych, a tym bardziej zapowiadanych przez polityków rezultatów. Co gorsza, trudno ich oczekiwać także w latach wieńczących obecną dekadę. Konstatację tę można rozciągnąć również na niektóre inne państwa i gospodarki, w tym zwłaszcza w odniesieniu do Jugosławii i Węgier. Wyłania się wobec tego pytanie: w czym tkwią głębsze przyczyny tych niepowodzeń i co należy czynić — właśnie we wszystkich wspomnianych sferach, tj. systemowej, strukturalnej i politycznej — aby działania stabilizacyjne, w tym zwłaszcza wysiłki zmierzające do przeciwdziałania inflacji, przyniosły pozytywne rezultaty?

Wszystkie tak sformułowane problemy i pytania są przedmiotem dyskusji w książce. Zawiera ona głównie zbiór artykułów, referatów i esejów stanowiących pewną logiczną całość oscylującą wokół osi tematycznej nakreślonej podtytułem „Inflacja — reforma — stabilizacja”. W kilku przypadkach rozważania te zostały uzupełnione o wywiady. Jest to uzasadnione faktem, że wywiady te — co skądinąd potwierdza ich treść — zostały sprowokowane poglądami zaprezentowanymi we wspomnianych pracach. Dlatego też stanowią one — w swojej specyficznej formie — pewien dodatkowy komentarz do głównych wątków rozważań czy też formułowanych tez.

Odpowiedzi i pytania

Warto zaznaczyć, że praca łączy wątki naukowe (teoretyczne) z praktycznymi. Wynika to z dwu przesłanek. Po pierwsze, sądzę, że badania naukowe w zakresie nauk społecznych są tym bardziej wartościowe, im bardziej dają się przetłumaczyć na język polityki społeczno-gospodarczej. Dotyczy to z pewnością także inflacji, a zwłaszcza studiów związanych z polityką stabilizacyjną. Tutaj bowiem właśnie chodzi o to, aby formułować postulaty — na bazie analizy naukowej — możliwe do wykorzystania w praktyce. Po drugie, część z prezentowanych tekstów powstała pierwotnie jako opracowania studialne bądź ekspertyzy i opinie dla określonych odbiorców. Wychodząc jednak z założenia, że w naukach ekonomicznych bardzo duże znaczenie ma rozpowszechnianie pewnych idei, prace te zostały opublikowane w postaci artykułów, głównie w „Wektorach Gospodarki” i „Gospodarce Planowej”. Nie ukrywam też i tego, że przywiązuję dużą wagę do publicznej dyskusji i nie sądzę, że właściwą metodą doradztwa naukowego jest przygotowywanie tekstów, które

nie mogą być przedstawione szerszemu gronu zainteresowanych osób. W takim bowiem przypadku usłyszeć potem można, że rady były słuszne, nie trafiły one tylko swoją argumentacją do adresatów.

Jak zatem widzę pewne aspekty związków pomiędzy nauką a praktyką w przypadku ekonomii politycznej i polityki gospodarczej? Otóż jako odpowiedź na to pytanie można przytoczyć tutaj fragment dłuższego wywiadu udzielonego S. Mieńkowskiemu dla tygodnika „Odrodzenie”¹:

„— Wielokrotnie słyszałem, że za obecny kryzys winić należy wyłącznie polityków, którzy nie słuchali i nadal nie słuchają ekonomistów.

— Prof. Kalecki kiedyś powiedział, że to nieprawda, iż politycy nie słuchają ekonomistów. Oni słuchają, ale ekonomistów poprzedniej generacji.

— Jednak Pan, przedstawiciel młodej i gniewnej generacji polskich ekonomistów, nie może narzekać, zważywszy, że Pański głos już się liczy w różnych gremiach decydenckich. Zatem coraz więcej przyszłych decyzji — mam przynajmniej taką nadzieję — zależeć będzie od nowej elity naukowo-ekspertckiej. Tylko — i tu mam wątpliwości — czy wasze odpowiedzi na pytania rządzących są na miarę współczesnych i przyszłych wyzwani?

— W wielu przypadkach z pewnością nie. Niekiedy dobrze przynajmniej jest wiedzieć, czego się nie wie. Niestety, część ekonomistów nie posiadała tej umiejętności. Z drugiej strony nawet trafna — a przecież głos nie zawsze tak jest — odpowiedź ekonomistów jest zaledwie pytaniem dla polityków. Z politykami zaś bywa różnie: jedni rządzą bez pytania, drudzy pytają i robią swoje, inni jeszcze pytają, by z odpowiedzi ekspertów *coś* nieco skorzystać przy politycznych wyborach. Żeby pytać — trzeba dużo wiedzieć i nie bać się posądzenia o brak kompetencji. Nade wszystko — trzeba mieć wyobraźnię. A tej często nie starcza”². Wróć jeszcze do tych myśli na końcu książki.

O ile zatem przyjąć, że w niektórych opracowaniach w miarę zadowalająco udzielona jest — choćby nawet tylko cząstkowa — odpowiedź na któreś z istotnych pytań dotyczących przeciwdziałania kryzysowi, ograniczenia inflacji czy też działań stabilizacyjnych, to trzeba zawsze pamiętać, że jest ona dla polityka tylko pytaniem. Ponadto polityka często ucieka się do kompromisów, nauka natomiast preferuje działania bardziej jednoznaczne. Czy jednak zawsze są one możliwe?

W moim przekonaniu jedyna możliwa do zaakceptowania sytuacja w przypadku doradztwa naukowego — jeśli nie jest ono uwzględniane przez polityków (co nie oznacza wykorzystywania w pełni czy też całkowitego podzielenia poglądów) — to możliwość publicznego głoszenia swoich opinii. I to na bieżąco, a nie po wielu latach. Jeśli taka możliwość nie jest zagwarantowana, to sytuacja doradcy nie jest jednoznaczna. Innymi słowy, zdarzać się może, że postulaty odnoszące się do polityki społeczno-gospodarczej nie są w satysfakcjonującej mierze uwzględniane przez polityków, ale jeśli można

¹ Zob. Przechadzki z Grzegorzem W. Kołodko, wywiady przeprowadzone przez Stanisława Mieńkowskiego, „Odrodzenie” 1988, nr 52/53 oraz 1989 nr 1, 2 i 3.

² Kryzys w kryzysie, wywiad przeprowadzony przez S. Mieńkowskiego, „Odrodzenie” 1988, nr 52/53, s. 6.

prezentować swoje poglądy w formie artykułów itp., to doradztwo naukowe może mieć swoje uzasadnienie. Pewne idee bowiem wymagają czasu, aby przebić się, dojrzeć do ich urzeczywistnienia. Rodzi się wręcz refleksja — a oddaje ją w jakiejś mierze przytoczona za M. Kaleckim myśl — że w wielu przypadkach politycy przyznają doradcom rację, kiedy jest już za późno i w sferze praktyki niewiele z tego wynika.

Nie podzielam zatem poglądów głoszących, że należy „trwać na posterunku” nawet wtedy, kiedy nie jest się ani słuchanym, z jednej strony, ani też nie ma się możliwości głoszenia swego stanowiska drukiem we właściwym czasie i miejscu, z drugiej strony. Obecnie przynajmniej można już bez mała wszystko publikować. Przed dekadą tak jeszcze nie było, należało więc odchodzić. Ale są w tej kwestii także inne zdania: „Jest sprawą oczywistą, że w przypadku gdy polityk nie ma przekonania do doradcy, nie bierze pod uwagę jego poglądów, wzajemne kontakty powinny być przerwane. Czy rezygnacja doradcy ze współpracy z politykiem może przybrać jednak formę demonstracji i zbulwersować opinię publiczną? Moim zdaniem — oczekiwanie, że mogłoby to wywrzeć jakiś większy wpływ na losy ekip politycznych, jest nieporozumieniem”³. Otóż o ile końcowa ocena jest w pełni słuszna, o tyle nie może ona być uznana za usprawiedliwienie kontynuowania status quo. Jeśli politycy nie pytają, nie słuchają, a publikować nie można — należy odejść.

Pytanie to stawia bardzo wyraźnie J. Baczyński: „Jest tu pytanie natury moralnej: czy doradca, widząc iż jego głos jest lekceważony, powinien tkwić w przedpokoju władzy w nadziei, że będzie wysłuchany — czy raczej powinien odejść?”⁴ Powtórzmy — powinien odejść. Ale obecnie problem polega na tym, że na doradztwie naukowym ciąży nadal odium złych doświadczeń lat siedemdziesiątych, a także sposób jego uprawiania w kręgach opozycyjnych, w tym także przy „okrągłym stole”. Co więcej, wielu polityków uważa, że teoria niczemu dobremu nie służy. Nie powinno być wątpliwości, że tylko wielcy politycy mogą mieć pożytek z dobrego doradztwa naukowego. A tych nie zawsze starcza.

Nieco szerzej podjąłem tutaj te wątki, ponieważ pewne fragmenty książki powstały właśnie jako opracowania przygotowane w ramach doradztwa naukowego. Wiąże się to z moją pracą do 1988 roku jako doradcy Prezesa Narodowego Banku Polskiego. Aczkolwiek w trakcie tej pracy powstały także opracowania kierowane do innych adresatów. W szczególności rozdz. III — „Wyzwania gospodarcze a ruch związkowy” — powstał pierwotnie jako odpowiedź na pytanie postawione mi przez ówczesnego ministra d/s związków zawodowych oraz jednocześnie ministra pracy, płac i spraw socjalnych. Jest to chronologicznie najwcześniejsze opracowanie (zostało przygotowane wiosną 1985 roku), ale nie sądzę, aby uległo ono dezaktualizacji.

Rozdz. VI — „Dylematy polityki cenowo-dochodowej” — powstał w oparciu o opinię przygotowaną dla I Sekretarza KC PZPR. Jej wcześniejsza

³ Zob. P. Bożyk, Doradcy polityków, „Polityka” 1989, nr 4, s. 5.

⁴ Zob. J. Baczyński, Honor eksperta, „Polityka” 1989, nr 4, s. 5.

wersja powstała w lipcu 1987 roku, a prezentowana tutaj jest odzwierciedleniem odpowiedzi na ponowione pytanie w grudniu tegoż roku, tj. już po referendum. Uważam bowiem, że wariant dyskutowany w końcu 1987 roku nie różnił się od tego z lipca jakościowo, ale tylko skalą proponowanej inflacji, której skądinąd nie można było utrzymać na zapowiadanym poziomie. Problem w tym, że sparzyć można się wodą o temperaturze zarówno 75, jak i 95 stopni.

Skutkiem przedstawienia tej opinii był m.in. udział w dziesięciogodzinnej naradzie w Urzędzie Rady Ministrów w styczniu 1988 roku. Niestety, inne poglądy wzięły górę. Dziś wszyscy bez mała udają, że byli przeciw koncepcji polityki cenowo-dochodowej realizowanej w 1988 roku, a nie jest to prawdą. Inni twierdzą zaś, że błąd tkwił nie w koncepcji, ale w jej realizacji. Faktycznie koncepcja ta była błędna i próba jej urzeczywistnienia przyniosła tak ogromne szkody, że — jak sądzę — wielu ekonomistów i polityków do tej pory nie uzmysławia sobie tego w pełni. A wystarczy tylko powiedzieć, że mogliśmy doprowadzić do sytuacji, którą zakładał „Program umacniania pieniądza”⁵ przygotowany w Narodowym Banku Polskim.

Wówczas w 1990 roku byłyby szanse — co dziś wydaje się już nieprawdopodobne — obniżenia stopy inflacji do poziomu około 10 proc. przy jednoczesnym zasadniczym ograniczeniu skali nierównowagi i wynikających z niej niedoborów rynkowych. Ponadto nie gorsze, a lepsze byłyby zarówno relacje cen, jak i płac. O ile w przypadku prac nad „Programem...” doradca może mieć satysfakcję bardzo dużą, ponieważ wiele myśli zgłaszanych w trakcie ostrych i profesjonalnych — co muszą podkreślić — dyskusji zostało uwzględnionych, o tyle nie podjęcie de facto realizacji postulatów zawartych w tym programie stabilizacyjnym (taki w istocie miał on charakter, ponieważ o umacnianiu pieniądza w polskich realiach nie ma na razie mowy) tej satysfakcji całkowicie pozbawia.

Rozdz. VII — „Czy jesteśmy skazani na inflację?” — jest skutkiem aktywnego przeciwstawiania się lansowanej przez ówczesny rząd koncepcji polityki cenowo-dochodowej, m.in. podczas Kongresu Ekonomistów Polskich w Krakowie w końcu listopada 1987 roku. Referat tam przedstawiony to rozdziały IV — „Reformy gospodarcze a inflacja” oraz V — „Społeczne i polityczne aspekty inflacji”. Tutaj muszę dodać, że wywiad „Czy jesteśmy skazani na inflację?” został udzielony na początku stycznia 1988 roku dziennikowi „Rzeczpospolita” na jego życzenie, ale — ze względu na swoją treść — ukazał się dopiero w marcu na innych łamach.

Wreszcie warto wspomnieć o genezie rozdz. X — „Droga do stabilizacji” — który powstał na bazie opracowania przygotowanego dla członka Biura Politycznego, Sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za problematykę ekonomiczną, a wówczas jeszcze także Prezesa NBP. Inspiracją do zadania pytania, na które tekst ten jest odpowiedzią, był fragment wypowiedzi dla „Trybuny Ludu”, który ukazał się w połowie czerwca 1988 roku (rozdz. VIII — „O pieniądzu, cenach, inflacji i kilku innych sprawach”). Konkretnie

⁵ Program umacniania pieniądza, „Bank i Kredyt” 1987, nr 11 — 12.

chodzi o fragment, w którym mowa, że w istniejących realiach już nawet realizacja „Programu umacniania pieniądza” nie mogłaby przynieść pożądaných efektów antyinflacyjnych i stabilizacyjnych, niezbędne są bowiem daleko bardziej radykalne działania. Dlatego też — jak przypuszczam — można niekiedy dostrzec pewne elementy wspólne pomiędzy przedstawionymi tutaj postulatami a niektórymi propozycjami zawartymi w „Planie konsolidacji gospodarki narodowej na lata 1989—1990”. Skądinąd mam o nim także krytyczne zdanie. Nie mógł przynieść on zapowiadanych w nim rezultatów, ponieważ nadal nie jest to plan dostatecznie radykalny, kompleksowy i konsekwentnie realizowany. Grzeszy on ponadto nadmiarem konkurencyjnych w stosunku do siebie celów, co jest m.in. wynikiem zbyt wielu negatywnych kompromisów. Rozumiem przez to układ, który jest akceptowany przez różne strony, ale wszystkie one są w równym stopniu niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy. Akceptują go, ponieważ przynajmniej jest „równo”.

W rozdz. XI — „Potrzeba wstrząsu” — odpowiadam z kolei na wiele pytań formułowanych jako konsekwencja też przedstawionych w rozdz. VII, a zwłaszcza w rozdz. X. Niestety, omawiany tam wstrząs nie nastąpił, dlatego też sytuacja społeczno-gospodarcza wciąż ulega komplikacji. Tak więc „Plan konsolidacji...” nie był ostatnim przedsięwzięciem stabilizacyjnym. To zadanie wciąż stoi przed nami, a newralgiczne punkty jego rozwiązania zasygnalizowane są nie tylko w rozdz. X, ale także w XII i XIII oraz w „Podsumowaniu”.

Rozdział XII — „Wokół okrągłego stołu” — ma szczególny charakter. Jest to nie publikowany stenogram wypowiedzi podczas inauguracyjnej sesji plenarnej zespołu d/s gospodarki i polityki społecznej „okrągłego stołu”. Jej celem — albo co najmniej intencją — było zwrócenie uwagi na niezbędne elementy działań antyinflacyjnych i stabilizacyjnych (w krótszym okresie) oraz przedsięwzięć systemowych związanych z tworzeniem tzw. Nowego Ładu Ekonomicznego (w długim okresie). Sugestie co do kierunków tych działań logicznie wynikają z całokształtu prezentowanych rozważań, a także — co ważne, jak sądzę — z pewnych doświadczeń wyprowadzonych z obserwacji dotychczasowych, niezadowolających co do skuteczności prób stabilizowania gospodarki i reformowania systemu jej funkcjonowania.

Niektóre ze zgłoszonych postulatów w części zostały uwzględnione w wypracowanym przez „okrągły stół” stanowisku w sprawie reformy gospodarczej i polityki ekonomicznej. Ale zarazem rodzi się wiele wątpliwości i kolejnych pytań, które muszą być postawione. Odnoszę się do nich w rozdziale XIII — „Kierunki działań dostosowawczych”, który uwzględni już wnioski wynikające z decyzji „okrągłego stołu”, a także zagrożenia dla stabilizowania gospodarki stąd płynące, ponieważ zagrożeń tych nie brakuje.

Już po redakcyjnym opracowaniu całej książki postanowiłem poszerzyć ją o rozdz. XIV, czyli o przygotowany jesienią 1989 roku — w okresie nasilającego się kryzysu gospodarczego i burzliwych przemian ekonomicznych — esej zatytułowany „Kryzys, dostosowanie i rozwój w gospodarce socjalistycznej. Wyzwania polityki a dylematy nauk ekonomicznych”. Został

on przedstawiony jako główny referat na zjeździe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w listopadzie w Łodzi.

Komentarza wymaga ponadto fakt, że — zważywszy na czynnik czasu —, niektóre fragmenty książki traktują o przeszłości jako o przyszłości. Jednakże przyjęta konwencja związana z zamieszczeniem prac w takiej w zasadzie postaci, w jakiej one powstały w swoim czasie, nie pozwala na aktualizowanie statystycznej ich warstwy. Stąd nie zostały tutaj wprowadzone uzupełnienia i poprawki, ponieważ byłoby to trudne do pogodzenia z przyjętymi założeniami. Aktualne dane dotyczące przede wszystkim inflacji zawarte są natomiast w końcowych fragmentach książki.

Co ciekawe, w większości przypadków przewidywania i prognozy sprawdziły się. Dowodzi to słuszności stojącej za nimi argumentacji i metod prowadzonej analizy oraz skłania do refleksji, że inne przewidywania — czy też elementy prezentowanych scenariuszy ewolucji sytuacji ekonomicznej i społeczno-politycznej — mogą ziścić się w przyszłości. Nie zawsze jest to powodem do zadowolenia, trudno bowiem w tych prognozach dostrzec wiele optymizmu. W pewnej mierze książka ta stanowi kontynuację dwu poprzednich⁶, stąd też pomijam tutaj wyjaśnienie wielu kwestii tam rozstrzygniętych. W szczególności dotyczy to zagadnień makroproporcji gospodarczych, cykliczności wzrostu w gospodarce socjalistycznej oraz procesów inflacyjnych we współczesnym świecie i — na tym tle — także w Polsce. Z drugiej strony mam świadomość, że wiele z udzielonych odpowiedzi wymaga nadal pogłębionej refleksji teoretycznej. Próbę odpowiedzi na niektóre z wyłaniających się przy okazji pytań podejmuję z kolei w następnej książce „Kryzys — dostosowanie — rozwój” wydanej właśnie przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne. Stanowi ona w pewnym sensie kontynuację prezentowanych rozważań. Każda odpowiedź bowiem rodzi pytania — nie tylko dla polityków.

⁶ Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze, PWN, Warszawa 1986; Polska w świecie inflacji, KIW, Warszawa 1987.

II. Pieniądz — gospodarka — społeczeństwo

Przez pryzmat pieniądza

1. Przebudowa sposobu funkcjonowania gospodarki nie jest możliwa bez uzdrawiania pieniądza, bez przywracania mu właściwych funkcji ekonomicznych, bez skutecznego wykorzystywania pieniądza w sterowaniu procesami gospodarczymi. W warunkach słabnącego pieniądza znacznie trudniejsze jest uruchomienie i wykorzystywanie mechanizmów wyzwalających aktywność i przedsiębiorczość jednostek, zespołów pracowniczych, przedsiębiorstw. W takiej sytuacji wołania o wzrost efektywności pozostają w dużej mierze w sferze haseł, życzeń i deklaracji. Stąd też za jądro obecnego etapu reformowania systemu ekonomicznego należy uznać umacnianie roli pieniądza w gospodarce, podjęcie skutecznych działań w celu wyhamowania deprecjacji i zmniejszania tempa dewaluacji złotego.

2. W scentralizowanym systemie kierowania gospodarką pieniądź i szerzej stosunki towarowo-pieniężne sprowadzane były głównie do roli ewidencyjnej ruchu rzeczy, pozostając w istocie w ich cieniu. Wielkość emisji pieniądza, zakres i kierunki przeznaczania kredytów uzależnione były przede wszystkim od decyzji administracyjnych i politycznych, w mniejszym stopniu od obiektywnych praw i wymogów ekonomicznych. Teoria ekonomiczna socjalizmu nie poświęcała dostatecznej uwagi wykorzystywaniu pieniądza w podnoszeniu efektywności gospodarowania. Tworzono wręcz bezpieniężne modele gospodarki socjalistycznej, a finanse i bankowość — z pozycji nauki o pieniądzu i rządzących nim praw, jego roli w sterowaniu makrosocjalnym procesem reprodukcji — zostały zepchnięte na margines nauk ekonomicznych i sprowadzone bez mała do rangi ekonomik branżowych.

W świadomości społecznej kształtowało się przekonanie, że wielkość podaży pieniądza zależy głównie od decyzji organów państwa, a nie od realnego stanu gospodarki. Sprzyja temu również ocena rezultatów działalności przedsiębiorstw dokonywana głównie przez pryzmat kategorii ilościowych, w mniejszym natomiast stopniu jakościowo-efektywnościowych.

3. Załamanie gospodarki na przełomie dekad lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych obnażyło w pełni ułomność polskiego pieniądza. Okres lat 1983 — 86 nie przyczynił się, mimo wzrostu dochodu narodowego, do

* „Wektory Gospodarki”, 1987, nr 5 — 6, s. 17 — 21; współautor — Andrzej Szablewski.

poprawy kondycji złotego. Siła nabywcza pieniądza nadal się obniża. Stanowi to rezultat wysokiej wciąż stopy inflacji i deprecjacji pieniądza. Warto zdać sobie sprawę z tego, że 100 złotych z 1980 roku stanowić będzie — w świetle realistycznych prognoz procesów inflacyjnych — równowartość około 6 złotych w 1990 roku.

Wielce wymowne jest porównanie procesu wzrostu gospodarczego mierzonego dochodem narodowym, konsumpcją i inwestycjami z postępującą równoległe deprecjacją i dewaluacją pieniądza. Znaczna rozbieżność pozytywnych trendów w odniesieniu do wzrostu gospodarczego i negatywnych w stosunku do pieniądza musiała oddziaływać — wobec drastycznego obniżania się siły nabywczej i wymiennej polskiego pieniądza — na stan nastrojów społecznych, utrwałać poczucie frustracji, przekonanie o „trwaniu w kryzysie”, wywoływać obawy o przyszłe warunki życia gospodarstw domowych.

4. Jest to zrozumiałe, ludność bowiem cechuje niższa wrażliwość na uzyskiwany przyrost dochodu narodowego, konsumpcji czy inwestycji niż na spadek siły nabywczej złotego. Brak satysfakcji z uzyskiwanego tempa wzrostu dochodu narodowego czy konsumpcji wiąże się z innym postrzeganiem procesów gospodarczych przez ludność i kierownictwo polityczno-gospodarcze. Spojrzenie przez pryzmat spadku siły nabywczej pieniądza, jego dewaluacji w stosunku do walut krajów socjalistycznych i kapitalistycznych, stałego wzrostu czarnorynkowego kursu walut obcych (przy świadomości spadku kursu dolara względem niektórych innych walut krajów zachodnich, zdolnych zahamować procesy inflacyjne) jest zasadniczo odmienne niż poprzez analizę kategorii makroekonomicznych. Unaocznia skalę marnotrawstwa i rozmiarów braku efektywności, podważa zaufanie i wiarę w zdolność gospodarki socjalistycznej do takiej przebudowy sposobu i zasad funkcjonowania, których wdrożenie zapewniłoby rzeczywisty przełom w efektywności gospodarowania.

Wyhamowywanie deprecjacji pieniądza oraz przywracanie mu zdolności do właściwego pełnienia jego funkcji ma zasadnicze znaczenie ekonomiczne, społeczno-psychologiczne oraz polityczne. Stanować powinno punkt wyjścia i podstawę skutecznego wykorzystywania mechanizmu przymusu ekonomicznego, wyzwalania przedsiębiorczości i innowacyjności w zachowaniach jednostek, przedsiębiorstw, grup społeczno-zawodowych.

5. Do osłabiania pozycji złotego przyczynia się także stały wzrost kursu walut obcych na czarnym rynku. Charakterystyczne są zwłaszcza skoki wzrostu kursu dolara w latach 1981, 1983 i 1986. Mimo stałego wzrostu oficjalnego kursu dolara jest on wciąż około 4-krotnie niższy od kursu czarnorynkowego.

W obliczu utrzymania się wysokiej inflacji w naszym kraju — w obydwu jej formach, tj. cenowej i zasobowej — umacnia się system dwuwalutowy. Gdyby przeliczyć po kursie czarnorynkowym wielkość wkładów ludności na rachunkach walutowych wraz z nagromadzonymi zasobami gotówkowymi w gospodarstwach domowych — szacowanymi łącznie na około 4 miliardy dolarów — to okazałoby się, że kwota ta, tj. około 3,4 biliona zł, była w 1986 roku zbliżona do globalnych zasobów pieniężnych ludności w złotych. Posługiwanie się walutą obcą jest rozpowszechnione w stosunkach wymiennych

Tabela 1

Wielkość, dynamika i wskaźniki relacji czarnorynkowego i oficjalnego kursu dolara USA w latach 1981—86 (stan w końcu roku)

Rok	Równowartość dolara w złotych	Zmiana w ciągu roku	Rok poprzedni = 100	1980 = 100	Oficjalny kurs \$ w złotych	Rok poprzedni = 100	1980 = 100	Relacja kursu czarnorynkowego do oficjalnego (w %)
1980	137			100,0	45,1		100,0	303,8
1981	488	351	356,2	356,2	55,8	123,7	123,7	874,6
1982	430	—58	88,1	313,9	86,5	155,0	191,8	497,1
1983	699	269	162,6	510,2	98,4	113,8	218,2	710,4
1984	656	—43	93,8	478,8	126,2	128,3	279,8	519,8
1985	664	8	101,2	484,7	147,9	117,2	327,9	449,0
1986	862	198	129,8	629,2	199,7	135,0	442,8	431,6

Źródło: dane NBP oraz obliczenia własne.

między ludnością, zwłaszcza w transakcjach kupna-sprzedaży nieruchomości, ziemi, dzieł sztuki itp. Systematycznie rosną także obroty w ramach tzw. eksportu wewnętrznego; przekraczają one już kwotę pół miliarda dolarów.

Przełamać impas strukturalny

6. Zmiana podejścia do roli pieniądza w sterowaniu procesami gospodarczymi zakłada skuteczne jego wykorzystywanie w przywracaniu równowagi, zwłaszcza pieniężno-rynkowej, przebudowie struktury gospodarczej, egzekwowaniu — głównie przez politykę pieniężno-kredytową — przymusu ekonomicznego. W triadzie: przywracanie równowagi — restrukturyzacja — wymuszanie efektywności, zasadnicze znaczenie ma prowadzenie takiej polityki pieniężno-kredytowej wobec podmiotów gospodarczych, która pobudzałaby przede wszystkim wzrost podaży dóbr i usług oraz tworzyła barierę popytu na pieniądź w sferze inwestycyjnej, zaopatrzeniowej i konsumpcyjnej, dostosowując jego wielkość do realnych możliwości wzrostu podaży we wszystkich tych dziedzinach. Chodzi o to, aby polityka pieniężno-kredytowa skuteczniej oddziaływała na zmiany w strukturze nakładów inwestycyjnych w kierunku wzrostu inwestycji służących produkcji na rynek, kształtowaniu optymalnej skali produkcji, demonopolizacji gospodarki i eliminowaniu chorych ekonomicznie układów w gospodarce oraz zapewniała korzystne warunki dla powstawania nowych, efektywnie działających podmiotów we wszystkich sektorach własności i strukturach organizacyjnych.

7. Jednym z podstawowych kierunków przemian strukturalnych jest

dokonanie zmiany struktury nakładów inwestycyjnych na rzecz rozwoju produkcji środków konsumpcji oraz zmiany w strukturze produkcji przemysłowej na rzecz dóbr konsumpcyjnych. Trzeba przypomnieć, iż zakładana na lata 1983—85 zmiana struktury produkcji przemysłowej, mająca się wyrażać w relacji dynamiki produkcji rynkowej do produkcji przemysłowej ogółem w wysokości 1,4 nie została zrealizowana. Struktura nakładów inwestycyjnych według Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego **na lata 1986—90** koncentruje także środki na inwestycje w sferze produkcji środków produkcji. Dynamika nakładów na przemysł ciężki przekracza znacznie tempo wzrostu nakładów na przemysły rynkowe, zaś wśród inwestycji centralnych jedynie kilka ma charakter bezpośrednio rynkowy. Zatem przy istniejących uwarunkowaniach strukturalnych w zakresie inwestycji główny wysiłek powinien być skierowany na podnoszenie efektywności wykorzystania nakładów inwestycyjnych oraz na zmianę struktur organizacyjnych w gospodarce. Dotyczy to w szczególności kształtowania właściwych relacji między wielką, średnią i małą skalą wytwarzania.

8. Gospodarka polska charakteryzuje się od lat nadmierną, w stosunku do osiągniętego poziomu rozwoju, koncentracją i monopolizacją produkcji. Stanowi to istotne źródło nikłej efektywności oraz wysokich społecznych kosztów rozwoju. Proces dekoncentracji produkcji i organizacji, zainicjowany w 1981 roku został w praktyce w latach 1985—86 wyhamowany. Pogłębia się rozbieżność między dynamiką działań prawno-legislacyjnych a zmianami w sferze realnej w zakresie rozwoju małych przedsiębiorstw. Mimo podjęcia licznych ustaw i uchwał, postęp w inicjowaniu i powoływaniu do życia małych przedsiębiorstw, spółdzielni, spółek, przedsiębiorstw mieszanych jest nadal znikomy. Tymczasem małe, nowoczesne, nowo tworzone przedsiębiorstwa spełniają niezwykle istotną rolę w przemianach strukturalnych we współczesnej gospodarce światowej. Kreują na szeroką skalę nowe miejsca pracy, zwłaszcza dla młodzieży, są źródłem innowacji i postępu technicznego, przyczyniają się do wzrostu eksportu. Nieprzypadkowo powstawaniu małych przedsiębiorstw coraz więcej uwagi poświęca się w procesie reformowania gospodarki węgierskiej, chińskiej i radzieckiej.

9. Pobudzenie racjonalnej dekoncentracji produkcji może dokonywać się poprzez tworzenie sprzyjających ekonomicznych, organizacyjnych i psychologicznych warunków powstawania na szeroką skalę małych podmiotów gospodarczych we wszystkich formach własności i strukturach organizacyjnych. Warunkiem tworzenia małych przedsiębiorstw jest zapewnienie silnej motywacji ekonomicznej organu założycielskiego (którym może być każdy podmiot gospodarujący) i załogi, uproszczonej organizacji pracy i sposobu zarządzania, przejrzystego systemu motywacyjnego, możliwości łączenia funkcji administracyjnych i produkcyjnych bądź zlecenie ich jednostkom zewnętrznym. Niezbędne jest także zapewnienie motywacji i skutecznego ekonomicznego oddziaływania rad narodowych na powstawanie i rozwój uspołecznionych oraz prywatnych podmiotów gospodarczych. Towarzyszyć temu powinno tworzenie banków lokalnych wspierających działalność małych jednostek oraz gromadzących dodatkowe oszczędności ludności w złotych i dewizach.

Sprecyzowania i większej jednoznaczności wymaga stosunek polityki gospodarczej do wyrastających z zakładów rzemieślniczych małych przedsiębiorstw prywatnych, dużych przedsiębiorstw zagranicznych oraz powstających spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. W tej dziedzinie należy rozważyć:

- celowość odrębnego opodatkowania dochodów zakładu rzemieślniczego — jako podmiotu gospodarczego — od dochodów jego właściciela;
- stworzenie ekonomicznych warunków przekształcania się małych przedsiębiorstw prywatnych (zatrudniających 20—40 osób) w spółki;
- silniejsze stymulowanie powstawania przedsiębiorstw mieszanych w oparciu o duże przedsiębiorstwa zagraniczne (np. zatrudniające powyżej 500 osób) oraz przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielnie.

10. Niedostatek małych przedsiębiorstw w strukturze organizacyjnej gospodarki, hamowanie metodami administracyjnymi rozwoju prywatnej przedsiębiorczości stymulowało — w warunkach załamania gospodarki — głębokie przesunięcie w strukturze aktywności gospodarczej społeczeństwa i źródeł jego zarobkowania. Rozszerzyła się zwłaszcza nieformalna działalność zarobkowa oraz umocnił się — obok gospodarki oficjalnej — tzw. drugi obieg gospodarczy. Zjawiska te mają charakter powszechny. Uczestniczą w nich — w różnym zakresie, postaci i częstotliwości — miliony obywateli. Nieformalna działalność zarobkowa podejmowana jest w celu uzyskiwania dodatkowych nie ewidencjonowanych dochodów i przyczynia się do wzrostu realnego poziomu życia gospodarstw domowych. Działalność ta wypełnia występujące na rynku luki w podaży dóbr i usług. Wielkość jej można szacować dla 1985 roku w granicach 750—1500 mld zł, co stanowi odpowiednio: 10 — 21 proc. przychodów pieniężnych ludności oraz 9—18 proc. wytworzonego dochodu narodowego. Nasilenie się drugiego obiegu gospodarczego ma wiele konsekwencji negatywnych, przejawiających się m.in. w osłabieniu motywacji do wydajnej pracy w uspołecznionym sektorze gospodarki, pogłębieniu redystrybucji dochodów i majątku między poszczególne grupy społeczne i wewnątrz nich itd.

11. Ucieka na ogół uwadze fakt, iż rozszerzanie się nie rejestrowanej działalności zarobkowej dokonuje się równoległe z głębokimi zmianami w strukturze przychodów pieniężnych ludności. Obniża się udział wynagrodzeń za pracę w ogólnych dochodach osobistych ludności z 56,5 proc. w 1980 roku do 47,9 proc. w 1985 roku, tj. aż o 8,6 pkt. Jeśliby uwzględnić wielkość przychodów pieniężnych uzyskiwanych z tytułu obrotów między ludnością (ściślej tę jej część, którą szacuje GUS) oraz szacunek przychodów uzyskiwanych w ramach tzw. drugiego obiegu gospodarczego, to udział wynagrodzeń za pracę w ogólnych przychodach pieniężnych uległby obniżeniu do około 35 — 37 proc. Oznacza to, że materialne warunki życia społeczeństwa polskiego w coraz większym stopniu kształtują się pod wpływem wielkości przychodów pieniężnych ludności uzyskiwanych m.in. z pracy poza sektorem uspołecznionym oraz poza społecznie zorganizowaną gospodarką.

Możliwość uzyskiwania przychodów w równoległej (alternatywie względem gospodarki społecznie zorganizowanej) działalności tworzy naturalne

przesłanki rozwoju dualizmu w życiu społecznym i gospodarczym, rozdzielenia stanu świadomości społecznej. Coraz większa część potrzeb, zarówno podstawowych, jak też ponadpodstawowych zaspokajanych jest dzięki dodatkowej pracy zarobkowej i uzyskiwanym dobrom oraz usługom w ramach gospodarki równoległej.

Sprawiedliwość społeczna i rola państwa

12. Wzmocnieniu motywacji do pracy, ściślejszemu powiązaniu wkładu i efektu pracy z poziomem wynagrodzenia pracowników towarzyszy na ogół dywersyfikacja poziomu wynagrodzeń i dochodów we wszystkich sektorach własności. Zmiana podejścia do pieniądza przejawiać się powinna także w sferze świadomości społecznej w postaci tworzenia klimatu uznania i prestiżu dla jednostek przedsiębiorczych, wydajnie pracujących i uzyskujących w rezultacie swej pracy wysoki poziom wynagrodzenia i dochodów **oraz** piętnowania zawiści, nieuzasadnionych podejrzeń.

Nobilitacja działań jednostki w celu uzyskania ponadprzeciętnych dochodów w rezultacie ponadprzeciętnego wkładu i efektu pracy wymaga przewartościowania w pojmowaniu sprawiedliwości społecznej. W przeszłości w interpretacji tej kategorii zanadto zaciążyło odnoszenie zasady egalitaryzmu głównie do sfery podziału. Nie doceniono związku między sprawiedliwością w procesie tworzenia i podziału.

Wprowadzenie do zasad sprawiedliwości społecznej w praktyce przymusu ekonomicznego i przymusu społecznego egzekwowania wobec uczestników życia gospodarczego twardych reguł i praw ekonomicznych możliwe jest tylko za pośrednictwem silnego pieniądza, rozpowszechnionych stosunków towarowo-pięniężnych oraz działającego prawa wartości. Dojście do takiego stanu wymaga poniesienia określonych kosztów społecznych, naruszenia ukształtowanej przez dziesięciolecie struktury interesów ekonomicznych po to, aby uzyskać wymierne efekty społeczne w postaci wydatnego wzrostu wydajności pracy, odzyskania równowagi pieniężno-rynkowej, integracji rynków, umocnienia pieniądza.

13. W świetle doświadczeń lat 1982—86 można wyprowadzić co najmniej trzy potencjalne scenariusze rozwoju w zakresie roli pieniądza w sterowaniu procesami gospodarczymi:

a) scenariusz kontynuacji dotychczas w istocie biernego pieniądza, postępującą jego szybką deprecjację i dewaluację. Musi to nieuchronnie prowadzić do rozwierania się luki między deklarowaną wolą polityczną wdrażania zasady reformy gospodarczej a wymiernymi jej efektami;

b) scenariusz słusznych intencji, aprobowanych przez większość społeczeństwa i brak ich przełożenia na konkretny program działań (zdarzeń) gospodarczych bądź brak konsekwencji w ich realizacji;

c) scenariusz determinacji i uporu w podejmowaniu rzeczywistych działań nakierowanych na uzyskanie ściśle określonych zmian w strukturze inwestycji

na rzecz rynku, w strukturze aparatu wytwarzania, w zakresie dekoncentracji i demonopolizacji produkcji, obiektywizacji parametrów ekonomicznych.

Nie ulega wątpliwości, iż tylko ten ostatni scenariusz stwarza szanse szybszego postępu. Wymaga on zasadniczego wzmocnienia roli państwa jako suwerena nad gospodarką, a nie jej zarządcy, wzmocnienia jego roli alokacyjnej i kontrolnej. Liberalizacji życia gospodarczego, niezbędnej dla wyzwolenia przedsiębiorczości i energii ludzi we wszystkich sektorach własności, towarzyszyć powinno wzmocnienie sterującej roli państwa w przekształceniach strukturalnych i procesach dostosowawczych. Państwo musi wyzwolić w sobie taką siłę, aby dla zapewnienia realizacji interesu ogólnospołecznego mogło przeciwstawić się niezadowoleniu tych grup i środowisk, w które godzić będzie przymus ekonomiczny, stworzyć im warunki socjalne i ekonomiczne ułatwiające procesy adaptacyjne do nowej sytuacji ekonomicznej.

14. Punktem wyjścia działań na rzecz uzdrowienia kondycji pieniądza musi być umacnianie jego roli w procesie gospodarowania. Stąd też za główne cele działań należy uznać:

a) przywrócenie zdolności do skutecznego pełnienia przez niego podstawowych funkcji, w tym przede wszystkim funkcji środka wymiany. Wymaga to zrównoważenia całej gospodarki narodowej, a zwłaszcza osiągnięcia równowagi towarowo-pieniężnej;

b) radykalną redukcję stopy deprecjacji pieniądza poprzez zmniejszenie stopy inflacji;

c) wyhamowanie tempa dewaluacji złotego — tak wobec walut wymiennalnych, jak i w stosunku do niewymiennalnych;

d) sukcesywną redukcję rozpiętości między oficjalnym kursem walutowym a kursem czarnorynkowym i docelowo zrównanie tych kursów oraz doprowadzenie do wymiennalności polskiego złotego.

W krótkim okresie pomiędzy postulatami zrównoważenia rynku i redukcji stopy inflacji występuje sprzeczność. W długim okresie jednakże sprzeczność ta ulega wyraźnemu osłabieniu, ponieważ wychodzenie ze stanu nierównowagi osłabiać będzie presję nadwyżkowego popytu na inflacyjny wzrost poziomu cen. Równocześnie dochodzenie do równowagi towarowo-pieniężnej osłabiać będzie siłę działania mechanizmu inflacji kosztowej poprzez proefektywne oddziaływanie cen równowagi.

Strukturalne i systemowe przyczyny inflacji w Polsce oraz jej złożony charakter polegający głównie na wzajemnym przenikaniu się inflacji popytowej i kosztowej (w odniesieniu do przyczyn i mechanizmu) oraz otwartej i tłumionej (w odniesieniu do przejawów i skutków) wymagają pakietu trudnych działań, który zawierać w sobie musi trzy równoległe nurty:

— działanie zmierzające do szybkiego osiągnięcia równowagi towarowo-pieniężnej. Wymaga to — obok priorytetu dla wszelkich działań służących wzrostowi wolumenu podaży dóbr i usług konsumpcyjnych — stosowania kombinacji instrumentów deflacyjnych (hamowanie tempa wzrostu dochodów nominalnych, podatki bezpośrednie, wzrost skłonności do oszczędzania i in.) oraz inflacyjnych (ceny, podatki pośrednie, oprocentowanie kredytów i in.).

Stosowanie tych instrumentów — wobec aktualnych uwarunkowań procesu reprodukcji makroekonomicznej i tendencji występujących na tym polu — przesądza w dużym stopniu utrzymanie wysokiej stopy inflacji charakterystycznej dla 1986 roku (około 18%) w latach 1987 — 88;

— wskazanie mechanizmów redystrybucyjnych z równoczesnym określeniem stopnia, w jakim poszczególne grupy społeczno-zawodowe i dochodowe poniosą koszty przewyższania inflacji. Wymaga to obniżenia tempa wzrostu dochodów nominalnych poniżej stopy inflacji tych grup ludności w odniesieniu do których dynamika dochodów realnych w ostatnich latach wyraźnie przewyższała ich wkład do przyrostu produkcji i dochodu narodowego. Dotyczy to zwłaszcza tzw. liderów płacowych związanych z kompleksem węglowym oraz niektórymi branżami przemysłu ciężkiego. Wygaszanie inflacyjnego przyrostu płac w tych sferach gospodarki warunkuje powodzenie w hamowaniu dynamiki dochodów nominalnych w całej gospodarce narodowej. Jednocześnie nieunikniona redystrybucja dochodów ludności musi dokonywać się za pośrednictwem cen, których wzrost musi obciążać w większym stopniu zamożniejsze grupy ludności;

— wprowadzenie ostrego reżimu oszczędnościowego tak w sferze produkcji materialnej, jak i w odniesieniu do sfery nieprodukcyjnej.

Realizacja tych zadań musi opierać się na zasadzie „coś za coś”. Rekomensatą dalszej deprecjacji pieniądza w najbliższym okresie musi być zasadnicza poprawa sytuacji towarowo-pieniężnej, wyrażająca się w osiągnięciu równowagi na większości rynków odcinkowych, w tym zwłaszcza zaspokajających podstawowe potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa, ograniczeniu zakresu wymuszonej substytucji i radykalnej redukcji patologii w sferze funkcjonowania rynku (eliminacja pozostałości systemu kartkowego, skrócenie kolejek, usprawnienie usług, poprawa jakości obsługi klientów itd.).

15. Równoległe podejmowane działania na rzecz umacniania roli pieniądza powinny sprzyjać integracji społeczeństwa z władzą. Nasuwa się pytanie — czy w perspektywie lat, jakie dzielą nas od roku 2000, jesteśmy zdolni wyhamować deprecjację i dewaluację złotego oraz stworzyć warunki dla częściowej jego wymienialności? Pytanie to — pozornie wydawałoby się naiwne wobec braku możliwości spłaty odsetek od zaciągniętych w przeszłości kredytów — ma głęboki sens nie tylko ekonomiczny, ale społeczny i polityczny. Przez ten bowiem pryzmat będzie oceniano skuteczność podejmowanych reform pokolenie wyrosłe po 1980 roku, konfrontując deklaracje woli politycznej głębokiej przebudowy stosunków społeczno-gospodarczych z realnymi rezultatami, odnoszonymi już nie do poziomu wytwarzanego dochodu narodowego w 1979 roku, lecz do pozycji pieniądza na rynku wewnętrznym i w kontaktach ze światem.

III. Wyzwania gospodarcze a ruch związkowy *

Ruch związkowy w strategii swojej działalności na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej powinien integralnie traktować problemy rozwoju społeczno-gospodarczego i zagadnienia podziału jego efektów pomiędzy różne klasy, warstwy i grupy społeczno-zawodowe. Powodzenie ruchu związkowego zależy od skuteczności jego działań nie tylko w odniesieniu do tego, jak się dzieli wygosparowane środki, a są i będą one zawsze ograniczone w stosunku do potrzeb, w tym także w stosunku do żądań związków zawodowych, ale także od tego, ile i co będzie w przyszłości do podziału. Konieczne jest przy tym akcentowanie ścisłych wzajemnych związków pomiędzy wielkością środków do podziału a sposobami ich rozdysponowania.

Największe niebezpieczeństwo dla ruchu związków zawodowych stanowi — w moim przekonaniu — nadmierna koncentracja na działaniach roszezeniowych i rewindykacyjnych. Wynika ona nie tylko z naturalnych powinności związków w tym zakresie, ale także z chęci zademonstrowania swojej „siły” w porównaniu do tzw. starych związków. Tendencja ta przejawia się w nieustannych żądaniach podwyżek płac i innych — nie pochodzących bezpośrednio z pracy — dochodów, co może stwarzać iluzję skuteczności tego kierunku działań. W rzeczywistości osłabiać to tylko może pozycję ruchu związkowego. Kto bowiem dzisiaj jest wdzięczny związkom zawodowym za wywalczone inflacyjne podwyżki płac? Pamięć ludzka jest krótka, a skutki żałosne. Rodzić to może stan frustracji i zniechęcenie mas członkowskich do swoich związków, które swą aktywnością bynajmniej nie przyczyniły się do poprawy sytuacji materialnej pracowników, aczkolwiek przyświecały im jak najlepsze intencje.

Generalnie biorąc, strategia ruchu związkowego powinna opierać się na dwóch równoległych i nieustannie postrzeganych filarach:

— po pierwsze, kontroli zasad podziału i ich funkcjonowania w praktyce tak, aby rzeczywiście istniejące środki były dzielone zgodnie ze związkowym punktem widzenia;

— po drugie, kontroli polityki gospodarczej państwa i zmian dokonywanych w mechanizmie ekonomiczno-finansowym pod kątem wzrostu ilościowego i kształtowania odpowiedniej struktury tych środków.

Z tych dwu punktów widzenia powinien być analizowany każdy postulat

* „Wektory Gospodarki” 1987, nr 12, s. 24 — 25, 53.

związkowy, skoro mają one służyć interesom ludzi pracy w rzeczywistości. Dotychczasowa strategia ruchu związkowego nie spełnia tych kryteriów w stopniu zadowalającym.

Zaangażowanie ruchu związkowego w rozwiązywanie problemów związanych z tworzeniem dochodu narodowego musi mieć swoją specyfikę wynikającą z istoty i celów związków zawodowych. W żadnym przypadku nie mogą one dopuścić do sprowadzenia ich roli do poszukiwania czynników wzrostu gospodarczego, rozwoju produkcji itp. Nie mogą one odpowiadać za sprawną organizację procesów produkcyjnych i właściwe funkcjonowanie systemu zarządzania gospodarką narodową. Innymi słowy, związki zawodowe muszą wyraźnie odgraniczyć zakres swoich obowiązków i uprawnień od sfery działania administracji gospodarczej wszystkich szczebli, samorządów pracowniczych, organizacji politycznych i społecznych. Postulat ten bynajmniej nie oznacza braku potrzeby współdziałania z tymi instytucjami, a wręcz odwrotnie. Chodzi o to, że związkowy punkt widzenia na te same problemy jest i powinien być odmienny. Odmienny w tym sensie, że związkom nie jest obojętne to, czy produkcja jest sprawnie zorganizowana, natomiast może być im obojętne, jak tę sprawność osiągnąć; odpowiedzialność za taki stan rzeczy bowiem spoczywa nie na barkach związkowych.

Związki zawodowe zatem na wszystkich szczeblach swojej działalności muszą pełnić funkcje kontrolne. Wymaga to systemowego zagwarantowania im prawa zgłaszania opinii, formułowania postulatów i zgłaszania zastrzeżeń do weta włącznie — w odniesieniu do planów i programów związanych z rozwojem produkcji, czy szerzej — w stosunku do całej gospodarki narodowej — całokształtu procesów rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Za niezwykle ważne zadanie związki zawodowe muszą uznać żądanie opracowania i systematycznego usprawniania — m.in. na bazie postulatów związkowych — systemów motywacyjnych, które gwarantować będą nie tylko wzrost płac w wypadku wzrostu wydajności pracy, ale przede wszystkim umożliwią przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego. Jedynie bowiem podwyżki płac osiągane tą drogą uwiarygodnić będą nowy ruch związkowy w oczach jego obecnych i przyszłych uczestników.

Jest zrozumiałe, że główny akcent ruch związkowy nadal będzie kładł na problemy podziału dochodu narodowego. Na tym polu szczególnie znaczenie ma oddziaływanie związków na kształtowanie podstawowych makroproporcji gospodarczych. Problem ten jest wyraźnie niedoceniany. W rzeczywistości wiele aspektów i tendencji występujących w zakresie kształtowania się stopy życiowej ludności rozstrzyga się już na etapie ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję. Nadmierny udział inwestycji o wadliwej strukturze w dochodzie narodowym jest pierwotną przyczyną procesów inflacyjnych.

Związki zawodowe muszą współdecydować o inwestycyjnych obciążeniach gospodarki i głównych kierunkach alokacji nakładów. Jest to szczególnie ważne obecnie ze względu na głęboki stan niezrównoważenia procesów gospodarczych. Nacisk na dalszy wzrost inwestycji jest przy tym wciąż bardzo duży, a jego nasilenie nadal wzrasta. Należy oczekiwać, że w najbliższych

latach — ze względu na olbrzymie potrzeby w tym zakresie — nie będzie on mniejszy. Już obecnie coraz częstsze są głosy o rzekomej konieczności ponownego podniesienia stopy inwestycji i to nawet kosztem bezwzględnego obniżenia poziomu spożycia. Jest oczywiste, że obniżenie to w największym stopniu obciążałoby ludność pracowniczą. Jedyne ruch związkowy może w miarę skutecznie zablokować tego typu ekspansjonistyczne tendencje.

Kontrola stopnia inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego to fundamentalne zadanie ruchu związkowego tak w odniesieniu do jego wpływu na sferę tworzenia dochodu narodowego w przyszłości, jak i na sferę jego podziału na bieżąco. Dotychczas ruch związkowy nie koncentruje na tym problemie swojej uwagi w stopniu dostatecznym. Później jest już za późno; walka związkowa skupia się na obszarze skutków, ponieważ nie dostrzega on w porę przyczyn wywołujących niekorzystne tendencje w sferze konsumpcji i zaspokajania potrzeb społecznych. Związki zawodowe zatem poprzez swoje struktury centralne muszą być aktywną stroną w arbitrażu, który ostatecznie podejmuje państwo, dotyczącym maksymalnego dopuszczalnego poziomu inwestycji w gospodarce narodowej. Rola ruchu związkowego polegać musi także na kontroli realizacji ustalonych w planie makroproporcji gospodarczych. Znamienne jest, że nie dostrzegają one tego, że nadal przekraczane są planowane wielkości nakładów inwestycyjnych, co nie może skutkować inaczej, jak w postaci utrzymywania się głębokiej nierównowagi pieniężno-rynkowej z wszystkimi tego uciążliwymi konsekwencjami dla społeczeństwa i bardzo wysoką stopą inflacji.

W dalszej kolejności ruch związkowy musi zagwarantować sobie wpływ na kształtowanie się podstawowych makroproporcji w sferze inwestycji. Chodzi tutaj w szczególności o głęboko komplementarny charakter nakładów na rozwój sfery produkcji materialnej i sfery usług nieprodukcyjnych. Nie jest bowiem kwestią przypadku, że nągminnie niewykonywane są ustalenia planu w odniesieniu do nakładów na rozwój służby zdrowia, oświaty i nauki oraz kultury. Jest to prosta konsekwencja przekraczania wolumentu nakładów inwestycyjnych założonego w planie, co powoduje dekoncentrację środków, często kosztem sfery usług niematerialnych, które bezpośrednio decydują — i to w odniesieniu do pewnych grup ludności w nie mniejszym stopniu niż płace — o stopniu zaspokojenia potrzeb społecznych.

W odniesieniu natomiast do podziału środków na konsumpcję szczególne znaczenie mają relacje:

a) konsumpcja z dochodów osobistych ludności i ze społecznych funduszy spożycia (w tym pieniądze świadczenie społeczne, zwłaszcza emerytury i renty oraz zasiłki rodzinne);

b) konsumpcja indywidualna i spożycie zbiorowe.

Konieczne jest przy tym poprawne rozróżnianie obu tych przekrojów, a nie ich utożsamianie, jak to błędnie uczyniono przy okazji konsultacji wariantów koncepcji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1983—85 i 1986—90. Niebezpieczeństwo popełnienia tego błędu nadal istnieje.

Związki zawodowe muszą przy tym podchodzić do zagadnienia podziału

globalnego funduszu spożycia w sposób w pełni odpowiedzialny. Truizmem bowiem jest to, że nie można podzielić więcej niż się posiada. Jak dotychczas aspekt ten podnosi z reguły tylko strona rządowa. Wskutek nadmiernej presji związków kształtują się w rzeczywistości nieprawidłowe i proinflacyjne makroproporcje w sferze konsumpcji, za co faktycznie ruch związkowy jest współodpowiedzialny.

Wreszcie związki muszą współdecydować o przeznaczeniu środków materialnych na poszczególne kompleksy gospodarcze. Nie mogą one jednak dopuścić do sytuacji, jaka wystąpiła podczas konsultacji założeń obecnego planu wieloletniego, kiedy to zbyt dużo energii poświęcono jałowej dyskusji na temat, czy dodać dwa punkty procentowe ogólnych nakładów do inwestycji na rozwój kompleksu mieszkaniowego kosztem odpowiedniego uszczuplenia nakładów na kompleks żywnościowy czy też odwrotnie. Jest to dla ludzi pracy zupełnie nieostra alternatywa. Związki zawodowe muszą żądać jej jednoznacznego i powszechnie zrozumiałego zakreszenia, na przykład: czy społeczeństwo preferuje skrócenie okresu oczekiwania na mieszkanie o jeden rok, czy też wzrost w określonym roku spożycia mięsa na jednego mieszkańca o x kilogramów? Z odpowiedzi na tak postawione pytanie władza gospodarcza — a nie związki — musi już sama wyprowadzić odpowiedź, co to oznacza w procentowej strukturze nakładów na poszczególne kompleksy. Ruch związkowy natomiast ma prawo i obowiązek żądać uzasadnienia dokonanych wyborów i — w dalszej kolejności — kontrolować ich urzeczywistnianie.

Powyższe problemy związane ze sferą podziału dochodu narodowego i roli, jaką na tej płaszczyźnie powinien odgrywać ruch związkowy, dotyczą aspektów długofalowych. Ale trzeba dostrzegać, że ich skutki zawsze przejawiają się konkretnie i na bieżąco. Problemy te powinny przeto nabrać odpowiedniej rangi w strategii ruchu związkowego na niwie społeczno-gospodarczej. Dopiero bowiem wówczas ruch związkowy może rozwiązywać stojące przed nim niezwykle trudne zagadnienia związane z kształtowaniem dynamiki i struktury płac i innych dochodów ludności — tak pieniężnych, jak i w naturze.

Warto podkreślić, że im w większym stopniu wszelkie roszczenia i rewin dykacje związkowe w odniesieniu do płac pozbawione będą wciąż nad nimi ciężącego w zbyt dużej mierze partykularyzmu, tym bardziej skuteczna będzie polityka ruchu związkowego w tym zakresie.

Z bardzo rozległym wachlarzem zagadnień dotyczących sfery podziału i tworzenia dochodu narodowego integralnie wiąże się reforma gospodarstwa. Nie może ona się powieść bez odpowiedniego wsparcia ze strony ruchu związkowego. Jej rzeczywiste wdrożenie wymaga bowiem dalszego postępu w demokratyzacji całokształtu życia nie tylko społeczno-gospodarczego, ale również politycznego. A postęp taki jest niemożliwy bez właściwego uplasowania się w naszej rzeczywistości ruchu związkowego.

Związkom zawodowym zależy na powodzeniu reformy gospodarczej przede wszystkim ze względu na to, że bez przełomowej reformy systemu funkcjonowania gospodarki narodowej niemożliwe będzie podniesienie na wyższy poziom efektywności społeczno-gospodarczej, a bez poprawy na tym polu

z kolei przyrosty środków do podziału nie mogą być odczuwalnie duże; innymi słowy, reforma gospodarcza warunkuje obecnie, na tle wielu znanych ograniczeń natury popytowej, większy wolumen produkcji. Tym samym powinny zwiększać się możliwości bardziej odpowiadającego potrzebom społecznym (które związki zawodowe powinny możliwie najpełniej wyrażać) podziału materialnych efektów produkcji pomiędzy różne grupy społeczno-zawodowe.

Reforma gospodarcza stwarza równocześnie szansę na usprawnianie zasady podziału według ilości i jakości pracy. Na tym tle ruch związkowy nie może i nie powinien występować przeciwko ekonomicznie uzasadnionym różnicowaniom sytuacji dochodowej poszczególnych grup pracowniczych i zawodowych, a wręcz odwrotnie. Należy równocześnie silnie przeciwdziałać pościgowi za „uciekającą średnią” płacą, co jest kolejnym czynnikiem proinflacyjnym, za którego natężenie związki zawodowe również ponoszą współodpowiedzialność.

Z drugiej strony niezbywalnym zadaniem związków jest też niedopuszczanie do społecznie nieuzasadnionego różnicowania dochodów. Między obu tymi postulatami mogą — i będą — występowały sprzeczności. Związki zawodowe odgrywają niepoślednią rolę w ich przewycięzeniu. Ich pozycja w dużym stopniu zależy od skuteczności działań w tej płaszczyźnie. Wymaga to położenia większego nacisku na konsultacje wewnątrzwiązkowe tak, aby nie zawsze i nie wszystkie konflikty interesów pomiędzy poszczególnymi grupami społeczno-zawodowymi przenosiły się na płaszczyznę: związki zawodowe — rząd (i jego organy). Zaznaczyć wreszcie w tym punkcie warto, iż niwelowanie społecznie nieuzasadnionych rozpiętości w poziomie dochodów ludności pracowniczej dokonywać powinno się m.in. za pośrednictwem właściwego systemu opodatkowania dochodów indywidualnych.

Ruch związkowy powinien być aktywnie włączony w realizację reformy gospodarczej w dwu nurtach. Z jednej strony opiniować powinien — i ewentualnie domagać się niezbędnych zmian — wszystkie rozwiązania wdrażane w ramach nowego mechanizmu ekonomicznego i finansowego z punktu widzenia ich wpływu na efektywność i wzrost gospodarczy z równoczesnym akcentowaniem skutków równoważących tych procesów. Z drugiej zaś zadaniem związków jest obserwacja ujemnych społecznych następstw reformy — takie są bowiem nie do uniknięcia — i sygnalizowanie ich wraz z odpowiednimi postulatami władzy państwowej.

Wyraźnie trzeba podkreślić, że ruch związkowy nie może zgłaszać sprzecznych w stosunku do siebie postulatów, gdyż osłabiać to będzie stopień skuteczności jego działań. Jest to na przykład szczególnie widoczne w ostatnich latach, kiedy trwa „wyścig” płac i cen toczący się w dużej mierze na podstawie jednoczesnych żądań podwyżek płac i domagania się redukcji skali tempa wzrostu cen.

Ruch związkowy zmierzać musi do ukształtowania się w praktyce naszego życia społeczno-gospodarczego właściwego systemu konsultacyjno-negocjacyjnego. Jego istota polegać musi na przekształcaniu się dominujących w dotychczasowej historii stosunków hierarchicznych typu nadrzędności-

podrzędności w układ partnerski, w którym jedną ze stron będzie ruch związkowy.

Przedmiotem negocjacji między organami rządowymi a ruchem związkowym powinny być w pierwszej kolejności następujące zagadnienia:

— maksymalnie dopuszczalny poziom nakładów inwestycyjnych w gospodarce narodowej;

— polityka dochodowo-cenowa rządu (traktowana integralnie, a nie wybiórczo — raz problemy kształtowania cen, innym razem płac);

— proporcje podziału nakładów inwestycyjnych na cele produkcyjne i nieprodukcyjne oraz na poszczególne kompleksy gospodarcze;

— makroproporcje w sferze spożycia ze szczególnym uwzględnieniem konsumpcji z dochodów pracowniczych.

Doświadczenia ostatnich lat wskazują jednak, że stworzenie właściwego systemu konsultacyjno-negocjacyjnego wymaga nie mniej wysiłków niż wdrożenie reformy gospodarczej.

IV. Reformy gospodarcze w socjalizmie a inflacja. Uwarunkowania i współzależności *

W sposób, który nie jest jeszcze dostatecznie zbadany i opisany w literaturze, kolejne kraje socjalistyczne przechodzą do radykalnych reform gospodarczych. Oznacza to zasadniczą przebudowę systemu funkcjonowania gospodarki narodowej polegającą głównie na ograniczaniu biurokratycznego zarządzania i na rozszerzeniu pola działania sił rynkowych. Gdy zaś zwiększa się obszar stosunków rynkowych, rośnie także znaczenie związanych z nimi kategorii ekonomicznych, a nade wszystko uruchamiane i intensyfikowane są liczne procesy, które uprzednio występowały w innej formie lub nie pojawiały się w ogóle.

Jednym z takich procesów jest inflacja w jej formie cenowej. Zjawisko to dawało o sobie znać w przeszłości, ale jego istota, zakres i intensywność — zarówno w odniesieniu do przyczyn i mechanizmu, jak i do przejawów oraz skutków — były odmienne niż w obliczu urynkowania stosunków ekonomicznych.

Uwarunkowania reform gospodarczych i ich zagrożenia

Reformy gospodarcze w krajach socjalistycznych uwarunkowane są przede wszystkim układem wewnętrznych czynników ekonomicznych i społeczno-politycznych odmiennych dla poszczególnych państw. Wyczerpywanie się możliwości rozwoju tkwiących w tradycyjnym, centralistycznym, zbiurokratyzowanym systemie zarządzania dostrzegano od dawna. Najczęściej przyjmowało to wyraz sformułowań o konieczności przejścia do nowego etapu rozwoju określonego jako intensywny. W rzeczywistości etapu tego nie osiągnął jeszcze żaden z krajów o gospodarce centralnie planowanej; dominuje w nich nadal wzrost ekstensywny. W niektórych przypadkach — w związku z wyczerpywaniem się czynników takiego wzrostu — mamy do czynienia ze stagnacją gospodarczą.

* „Gospodarka Planowa” 1987, nr 12, s. 473—477.

Uruchomienie na szerszą skalę czynników intensywnych, w tym zwłaszcza postępu naukowo-technicznego, może nastąpić tylko w drodze reform gospodarczych. Wspomniane wewnętrzne zróżnicowanie sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej różnych państw socjalistycznych powoduje, że przystępują one do reform w różnych okresach. Obierany kierunek wydaje się jednak już przesadzony — będzie to dalsze urynkowanie stosunków ekonomicznych.

Konieczność rozszerzenia zakresu stosunków rynkowych i ich stopniowego wzmacniania wynika co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, rynek stanowi istotne źródło informacji o potrzebach społecznych. Ich optymalnej zaspokajanie jest celem produkcji społecznej w socjalizmie. Jest zarazem oczywiste, że nie może to być cel produkcji w skali mikro. Właśnie tworzenie mechanizmu „zgrzywającego” cele różnych szczebli układu gospodarczego, to — oprócz wyzwalania przedsiębiorczości — główne zadanie reform gospodarczych. Bez informacji płynącej z rynku nie może być mowy o prawidłowej alokacji czynników wytwórczych — zarówno pracy, jak i kapitału — z wszystkimi tego konsekwencjami w sferze strukturalnej. Po drugie, istnieje obiektywna konieczność wzmocnienia roli pieniądza i pokrewnych jemu kategorii jako czynnika hamującego pęd do nadmiernego inwestowania. Stanowi to bowiem cechę systemową gospodarki socjalistycznej na jej dotychczasowymi etapie rozwoju. Po trzecie, rozwój rynku sprzyja przedsiębiorczości i służy wyzwalaniu inicjatywy.

Jest oczywiste, że ograniczony musi być zakres oddziaływania planu centralnego, a tym samym niektórych grup interesu silnie związanych z tradycyjnym sposobem zarządzania gospodarką narodową. Planowanie centralne jednakże musi nadal być obok rynku integralnym elementem nowego mechanizmu ekonomicznego. Po pierwsze, plan centralny powinien nadal regulować podstawowe makroproporcje gospodarcze, w tym zwłaszcza proporcje ostatecznego podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję. Po drugie, musi on być aktywnym instrumentem oddziaływania na zmiany strukturalne w skali makro- i mezoekonomicznej. Po trzecie, planowanie powinno współdecydować o zasadniczych kierunkach postępu naukowo-technicznego. I po czwarte, planowemu oddziaływaniu powinno podlegać sterowanie udziałem gospodarki narodowej w międzynarodowym podziale pracy.

Sprawą do rozstrzygnięcia w następnych dziesięcioleciach jest odpowiedź na pytanie o właściwe relacje planu i rynku jako dwu występujących obok siebie podsystemów systemu regulacji gospodarki narodowej. Z pewnością w urynkowaniu gospodarki należy, z jednej strony, pójść dalej niż dotychczas, aczkolwiek odnośnie do kierunków i tempa tego urynkowania jest nadal więcej niewiadomych, niż to się często przyjmuje. Z drugiej zaś strony trzeba mieć pełną świadomość, że proces rozszerzania zakresu działania stosunków towarowo-pięniężnych niesie ze sobą wiele problemów i zagrożeń. Niektóre z nich nie pojawiały się w ogóle bądź też miały inną skalę w tradycyjnym systemie nakazowo-rozdzielczym. Chodzi zatem o to, aby stworzyć taki system gospodarowania, w którym procesem reprodukcji w skali makroekonomicznej nie będzie sterowała ani wyłącznie „niewidzialna ręka rynku”, ani też wyłącznie „ręka” centralnego planisty.

Powodzenie reform gospodarczych wymaga spełnienia trzech elementarnych warunków. Po pierwsze, niezbędne jest określone poparcie społeczne. Po drugie, wola polityczna władzy i determinacja polityków do przeprowadzenia nieodwrotnych zmian systemowych, w tym także ich samoograniczenie się w rządzeniu i, po trzecie, wiedza ekonomistów, co należy zrobić. I chociaż wiedza ta jest z roku na rok wyraźnie bogatsza, nadal można mieć wątpliwości, czy faktycznie dysponujemy długofalową wizją funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, a także sposobami urzeczywistnienia tej wizji, czyli tzw. „ścieżką dojścia”.

Co zaś tyczy się dwu pierwszych warunków, to sytuacja jest wyraźnie odmienna w różnych krajach. Poparcie społeczne ulega osłabieniu w Jugosławii, w Polsce i na Węgrzech. Inaczej jest w Chinach i w Związku Radzieckim. Wydaje się to zrozumiałe, ponieważ te pierwsze miały już sposobność zetknąć się z kosztami reform gospodarczych, w przypadku zaś Związku Radzieckiego mamy do czynienia dopiero z przygotowaniem koncepcyjnego i ideowo-politycznego gruntu pod niezbędne zmiany sposobu funkcjonowania gospodarki narodowej z wszystkimi tego konsekwencjami. Przypadek Chin natomiast wymagałby zupełnie odrębnego potraktowania, dlatego pozostawiamy go poza marginesem dalszych rozważań.

Wreszcie polityczna wola władzy wydaje się przemawiać na korzyść reform gospodarczych, aczkolwiek niepokój budzić musi nie zawsze dostateczna konsekwencja i uciekanie od jednoznacznego rozwiązania wielu problemów przez przesuwanie ich na przyszłość.

Urealnianie inflacji czy jej nakręcanie?

W początkowej fazie wdrażania reformy gospodarczej mogło się wydawać, że jednym z warunków jej powodzenia jest „otwarcie” inflacji. Podejście takie zakładało, że po pewnym okresie niezbędnym do dokonania określonych procesów dostosowawczych inflacyjny wzrost cen będzie występował na ograniczoną skalę. Miałoby to być skutkiem trwałego postępu w efektywności gospodarowania oraz wyeliminowania nadwyżkowego strumienia popytu charakterystycznego dla okresu sprzed reformy. W rzeczywistości tak się nie stało. Stąd też teza, że reforma gospodarcza tylko urealnia inflację, nadając jej w miejsce dotychczas dominującej formy inflacji tłumionej (zasobowej) formę inflacji otwartej (cenowej), wymaga ponownej refleksji¹. Jest to o tyle ważne, że gospodarki państw, które są zaawansowane w procesie reformowania, nie uniknęły długotrwałej, natężonej inflacji cenowej. Wyłania się przeto pytanie, czy kraje przystępujące do reform mogą tego uniknąć?²

¹ Zob. G.W. Kołodko, Inflacyjne zagrożenie reformy, „Miesięcznik Literacki” 1982, nr 11.

² Pomijam tutaj kwestię inflacji światowej i zakresu jej wpływu na inflację

Obserwacja dotychczasowych doświadczeń związanych z reformami gospodarczymi w socjalizmie skłania jednoznacznie do sformułowania tezy, że są to w istocie reformy proinflacyjne. Inflacja mierzona indeksem cen towarów konsumpcyjnych uległa wyraźnemu przyspieszeniu w krajach sięgających szerzej do stosowania instrumentów rynkowych³. Ma to proste wytłumaczenie. Oparcie mechanizmu funkcjonowania w większym stopniu na stosunkach towarowo-pięniężnych w obliczu strumienia nadwyżkowego popytu uruchomiło proces kumulatywnego wzrostu cen. Wskutek braku systemowych barier blokujących przenoszenie się skutków tego wzrostu na koszty wytwarzania i dochody różnych podmiotów gospodarczych taki impuls okazał się swoistym „wstrząsem inflacyjnym”, który następnie nie został wyeliminowany.

Brak twardych ograniczeń budżetowych⁴ powoduje, że pieniądź nadal pełni w gospodarce rolę względnie bierną i zarazem wtórną w stosunku do procesów realnych (rzeczowych). Jego podaż dostosowuje się do tych właśnie procesów, a nie na odwrót. W ten sposób — mimo znacznego liberalizmu w odniesieniu do zasad cenotwórstwa — strumień popytu nadal wyprzedza strumień podaży. Skoro zaś dzieli się w ujęciu nominalnym więcej niż się wytwarza, urealnienie dochodu narodowego musi dokonywać się przez inflacyjny wzrost cen z wszystkimi tego skutkami odnośnie do jego redystrybucji — ze względu na istotę procesów inflacyjnych — nie w pełni kontrolowanej.

Jednakże nawet w reformowanych gospodarkach, łącznie z jugosłowiańską i węgierską, mechanizm rynkowy nie działa w pełni. Kształtowanie cen na rynku jest nadal kontrolowane przez państwo zarówno metodami administracyjnymi, jak i politycznymi. W rzeczywistości mamy zatem do czynienia z sytuacją w pewnym stopniu jeszcze bardziej niekorzystną niż przed przystąpieniem do reform, a mianowicie z inflacją cenowo-zasobową. Przejawia się ona w jednoczesnym występowaniu inflacji cenowej i niedoborów. Szacunki stopy inflacji cenowo-zasobowej w krajach socjalistycznych w latach 1977 — 1984 przedstawia Tabela 2. (średnia roczna w %) ⁵.

Skala i kompozycja inflacji cenowo-zasobowej są zróżnicowane, odmienny jest bowiem zakres niedoborów w poszczególnych gospodarkach narodowych i zróżnicowana jest stopa inflacji cenowej. Wydaje się, że inflacja cenowo-zasobowa jest przejściowym stadium reformowanych gospodarek socjalistycz-

W gospodarce socjalistycznej. Zob. na ten temat szerzej m.in. S. Raczkowski, Wpływ międzynarodowych ruchów cen i inflacji na gospodarkę krajów socjalistycznych, „Gospodarka Planowa” 1984, nr 1; G.W. Kołodko, International Transmission of Inflation. Its Economics and Its Politics, „World Development” 1987, vol. 15, nr 8.

³ Dla przykładu można tutaj przytoczyć dane ilustrujące wzrost poziomu cen na Węgrzech. Wzrosły one począwszy od 1946 r. około sześciokrotnie. Wskutek tego siła nabywcza forinta w porównaniu do 1946 r. spadła w 1985 r. do 16,5 proc. Z tego spadku siły nabywczej o 83,5 punktu tylko 5,7 punktu przypada na lata 1953 — 1974, natomiast aż trzykrotnie więcej na okres 1975 — 1985 (pozostałe 62,3 punktu to efekt wzrostu cen w latach 1946 — 1952, kiedy to podniosły się one o ponad 165 proc.).

⁴ Zob. J. Kornai, Niedobór w gospodarce, PWE, Warszawa 1985.

⁵ Metodę szacunku przytoczonych wskaźników przedstawiono w artykule: G.W. Kołodko, W.W. McMahon, Stagflation and Shortageflation: A Comparative Approach, „Kyklos” 1987, vol. 40, nr 2.

Inflacja cenowo-zasobowa

Kraj	Stopa inflacji cenowo-zasobowej
Bułgaria	6,9
Czechosłowacja	5,1
NRD	3,1
Polska	29,4
Rumunia	8,3
Węgry	8,9
ZSRR	4,6

nych. Będzie ono trwało tak długo, jak długo kraje te nie uporają się z problemami strukturalnymi, które — oprócz wadliwych rozwiązań systemowych i błędów polityki gospodarczej — są podstawową przyczyną inflacji.

Przypomnijmy, że stagflacja właściwa gospodarce kapitalistycznej w ostatnich kilkunastu latach to koszt, jaki zapłaciła ona za długotrwały proces niezbędnych dostosowań strukturalnych związanych głównie z dwoma (1973 i 1979 r.) „szokami cenowymi”. Inflacja cenowo-zasobowa jest zaś analogicznym kosztem, który będą musiały ponieść, być może również przez kilkanaście lat, kraje socjalistyczne. Są to koszty przystosowania się do nowych, odmiennych niż w przeszłości warunków gospodarowania. Zostały one w wielu przypadkach znacznie odroczone, ale odwlec ich w nieskończoność nie sposób. Reformy gospodarcze, a ściślej poszczególne, konkretne elementy nowego mechanizmu ekonomiczno-finansowego zastosowanego w ich ramach, mogą je wielokrotnie lub też zredukować. Wyeliminować ich w pełni jednak nie są w stanie.

Patrząc na zjawisko inflacji cenowo-zasobowej jako swoistą analogię stagflacji w gospodarce kapitalistycznej, trzeba postawić pytanie o zakres wyboru pomiędzy inflacją otwartą a tłumioną w warunkach reformy gospodarczej⁶. W rzeczywistym mechanizmie społeczno-gospodarczym bowiem nie ma już możliwości uciekania się do całkowitego tłumienia inflacyjnego wzrostu cen, ale zarazem nie ma jeszcze — głównie ze względów społeczno-politycznych — możliwości przejścia w pełni do inflacji cenowej. Przy dotychczas wdrożonych rozwiązaniach systemowych, zwłaszcza w zakresie polityki inwestycyjnej, płacowo-dochodowej i kredytowej, cechujących się „miękkimi” ograniczeniami budżetowymi, nadal występować muszą niedobory i w konsekwencji towarzyszące im relikty starego systemu zarządzania, głównie różnego rodzaju reglamentacja.

Niewątpliwie występuje możliwość wyboru między różnymi stopami inflacji cenowej i zasobowej w krótkim okresie. Im większy wzrost cen, tym niższy

⁶ Zob. G.W. Kołodko, W.W. McMahon op. cit.

niedobór — i odwrotnie. Poglądu tego nie podzielają wszyscy autorzy⁷. Uważają oni, że alternatywa inflacyjna, czyli wyżej sformułowany problem wyboru, nie istnieje. Bez względu bowiem na to, jak problem wyboru na tej płaszczyźnie nie zostałby rozstrzygnięty, dylemat, który go zrodził, nie znika⁸. W długim okresie natomiast, ze względu na silnie działający w reformowanej gospodarce narodowej mechanizm spirali inflacyjnej, alternatywa ta traci na znaczeniu; istniejące niedobory są reprodukowane przy coraz wyższym poziomie cen (a także dochodów i kosztów).

Opierając się na jugosłowiańskich, polskich i węgierskich doświadczeniach historycznych można stwierdzić, że inflacja stała się jedną z głównych barier we wdrażaniu reformy gospodarczej. O ile w momencie startu do jej realizacji uważano, że urealnienie cen, tzn. dostosowanie ich do społecznych kosztów wytwarzania oraz relacji popytu i podaży, ułatwi i przyspieszy przebudowę systemu funkcjonowania gospodarki narodowej, o tyle dzisiaj już wiadomo, że proces ten przyoblekł się we własne życie i teraz zagraża powodzeniu wysiłków reformatorskich. Innymi słowy, inflacja stała się nie tyle instrumentem ułatwiającym przeprowadzenie niezbędnych procesów dostosowawczych, umożliwiających skuteczną reformę gospodarczą, ile jedną z podstawowych barier tego procesu. Bariera ta przejawia się zarówno w warstwie ekonomicznej jak i społeczno-politycznej.

Ekonomiczne aspekty współzależności reforma a inflacja

Na temat powiązań między inflacją a wzrostem gospodarczym powstała już olbrzymia literatura. Mimo to nadal nie ma pełnej jasności poglądów na ten temat. W zasadzie panuje zgodność, że inflacja, przy określonym jej natężeniu, obraca się przeciwko wzrostowi gospodarczemu⁹, przy czym natężenie takie jest także zróżnicowane w czasie i przestrzeni. Ponadto inaczej współzależności występujące na tym polu przedstawiają się w gospodarce socjalistycznej, gdzie inflacja, zwłaszcza w jej tłumionej formie¹⁰, jest jednym ze sposobów zwiększania wysiłku akumulacyjnego gospodarki narodowej i finansowania jej dodatkowej ekspansji inwestycyjnej¹¹. Nie wchodząc

⁷ Zob. J. Kornai, *Wzrost, niedobór, efektywność*, PWN, Warszawa 1986; M. Oleś, M. Sumliński, *Alternatywa inflacyjna?*, „Finanse” 1986, nr 7—8.

⁸ „... alternatywa inflacyjna nie istnieje jako funkcja wyboru, na której mogłaby się opierać polityka ekonomiczna. Alternatywa istniała jedynie w momencie, kiedy należało podjąć decyzję, czy podnieść ceny, czy też pozostawić je na stałym poziomie”. (M. Oleś, M. Sumliński op. cit.).

⁹ Zob. K. Lutkowski, *Inflacja a wzrost gospodarczy w kapitalizmie*, PWN, Warszawa 1971.

¹⁰ H.K. Charlesworth, *The Economics of Repressed Inflation*, University Press of America, London 1955.

¹¹ Zob. M. Kucharski, *Pieniądz, dochód, proporcje wzrostu*, PWE, Warszawa 1972;

szerzej w ten nurt rozważań, trzeba stwierdzić, że zbyt wysoka inflacja cenowa, występująca w ostatnich latach m.in. w Polsce i na Węgrzech, przyczynia się do relatywnego obniżenia dynamiki gospodarczej. To samo można powiedzieć o innych krajach, zwłaszcza o Jugosławii. I nie jest tak dlatego, że mamy do czynienia z inflacją w ogóle, ale dlatego, że ma ona charakter długotrwały i jest relatywnie wysoka. Jeszcze bardziej destruktywnie na wzrost gospodarczy wpływa inflacja tłumiona.

Negatywne konsekwencje inflacji w skali makroekonomicznej można analizować m.in. przez pryzmat zachowań podmiotów gospodarczych w skali mikro. Tutaj zwróćmy uwagę tylko na zjawisko, które określić można jako syndrom inflacji cenowo-zasobowej, którego występowanie działa zarówno antyefektywnościowo, jak i antyrównoważąco, a więc jednoznacznie pod prąd celom reform gospodarczych¹². Syndrom ten polega na tym, że przedsiębiorstwa funkcjonujące w otoczeniu społeczno-ekonomicznym i instytucjonalnym stworzonym przez reformę gospodarczą nie są zainteresowane w dochodzeniu do cen równowagi ani przez wzrost produkcji i podaży (co bardziej zrozumiałe), ani też przez wzrost cen, co budzić może większe zdziwienie¹³.

Otóż nawet w sytuacji, gdy nie istnieją administracyjne ograniczenia lub społeczno-polityczna presja przeciwko podwyżkom cen, przedsiębiorstwa podnoszą ceny, ale nie na tyle, aby osiągnęły one poziom równowagi. Kształtują one bowiem ceny opierając się na formule kosztowej, gwarantując sobie określoną, satysfakcjonującą je marżę zysku. W sytuacji szybko zmieniających się warunków rynkowych oczekiwać należy częstych, skokowych zmian cen czynników wytwórczych. Wówczas przedsiębiorstwo, opierając się na formule kosztowej, podnosi ceny swoich wyrobów i utrzymuje się w dotychczasowym przedziale rentowności.

Gdyby natomiast uprzednio zbliżyło się ono bardziej do cen równowagi, wówczas obrona dotychczasowej pozycji finansowej wymagałaby poprawy relacji efektywnościowych, przede wszystkim obniżki kosztów wytwarzania lub też zwiększenia wolumenu produkcji.

W sytuacji wzrostu strumienia popytu związanego ze spiralą inflacyjną trudno natknąć się na ograniczenia od tej strony, tj. trudności ze zbytem. W skali makroekonomicznej wydatki jednych podmiotów gospodarczych są przychodami innych. Jeśli nie są one zaoszczędzone, a jest to częsty przypadek w obliczu silnych oczekiwań inflacyjnych, to kreują one popyt, który — mimo nieustannego podnoszenia cen przez przedsiębiorstwa — nie zostanie w pełni zaspokojony.

Jeśli proces taki występuje w rzeczywistości, to polityka gospodarcza powinna wręcz zachęcać przedsiębiorstwa do podnoszenia cen do poziomu

J. Beksiak, U. Libura, Równowaga gospodarcza w socjalizmie, PWN, Warszawa 1974.

¹² Zob. G.W. Kołodko, Inflacyjne zagrożenie reformy, ed. cit.

¹³ Chodzi tutaj o kategorię tzw. cen umownych lub „wolnych”, które mogą być stanowione przez samodzielne przedsiębiorstwa w porozumieniu z odbiorcami ich Produktów. Ceny te według założeń reformy gospodarczej powinny być kreowane na Podstawie formuły popytowo-podażowej, powinny to zatem być ceny równowagi rynkowej.

równoważącego popyt z podażą. Równowaga zaś finansowa powinna być zagwarantowana przez odpowiednią politykę pieniężną, kredytową i fiskalną. W rzeczywistym mechanizmie społeczno-gospodarczym natomiast obserwujemy działania w zasadzie przeciwnostawne. U ich podłoża leżą intencje antyinflacyjne, w sferze ich skutków zachodzą procesy proinflacyjne; nade wszystko utrwala się mechanizm inflacji popytowej.

Efektom określonej strategii podmiotów gospodarczych w skali mikroekonomicznej są niedobory w skali makroekonomicznej, których wielkości nie można dokładnie oszacować. Jednakże wiele badań wskazuje na to, że — zwłaszcza w gospodarce polskiej — są to wielkości ekonomicznie znaczące. Pomijając w tym miejscu dyskusję o przydatności kategorii nawisu inflacyjnego do analizy sytuacji towarowo-pieniężnej¹⁴, można przyjąć, że w Polsce w latach 1982—1987 stanowił on od 15 do 20 proc. siły nabywczej ludności¹⁵. Innymi słowy, ludność dysponuje określonym nadwyżkowym popytem, który przy danym poziomie cen i wolumenie podaży, nie może być zrealizowany. Przewidzieć by się mogło, że likwidacja tego zasobu wymaga bądź drastycznych podwyżek cen, bądź skokowego wzrostu podaży. Tak jednak nie jest. Niezależnie bowiem od koniecznych działań i procesów w sferze realnej gospodarki, wiele można osiągnąć poprzez zmiany w sferze psychologii społecznej. Chodzi tutaj zwłaszcza o redukcję inflacyjnych oczekiwań ludności, które mogą przyczynić się do wzrostu skłonności do oszczędzania, a w konsekwencji także do redukcji popytu¹⁶. Nie jest to jednak możliwe przy zbyt wysokiej i niestabilnej stopie inflacji cenowej bądź też przy nadmiernie intensywnych i utrzymujących się długo niedoborach. W rzeczywistości mamy do czynienia z kolejnym negatywnym sprzężeniem zwrotnym; długotrwała inflacja poprzez nasilenie oczekiwań inflacyjnych pociąga za sobą przedłużanie się tego niekorzystnego stanu rzeczy.

Odwroćenie tych niekorzystnych tendencji wymaga jednakże określonych impulsów realnych po stronie podaży. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, że niedobory na rynku towarów konsumpcyjnych są w dużej mierze spowodowane nierównowagą na rynku inwestycyjno-zaopatrzeniowym. Tutaj występuje, jak się wydaje, zjawisko, które możemy nazwać efektem przesunięcia. Polega ono na tym, że wiele brakujących czynników produkcji w rzeczywistości istnieje, tylko zostały one „przesunięte” przez funkcjonujący mechanizm ekonomiczny na inne niż optymalne pozycje”. Przypomina to układankę dla dzieci, gdzie na 100 elementów brakuje tylko jednego, ale pozostałe 99

¹⁴ Zob. A. Topiński, Gdzie ten nawis?, „Życie Gospodarcze” 1987, nr 30.

¹⁵ Zob. m.in. G.W. Kołodko, Polska w świecie inflacji, KIW, Warszawa 1987; Gospodarka w procesie reformowania (praca zbiorowa pod red. J. Pajestki), PWE, Warszawa 1986; M. Górski, G. Jędrzejczak, Równowaga i stabilność w gospodarce socjalistycznej, PWE, Warszawa 1987.

¹⁶ Zob. M. Oleś, Wpływ procesów inflacyjnych na poziom i strukturę zasobów pieniężnych ludności, „Studia Finansowe” 1985, nr 32.

¹⁷ Najbardziej widoczne jest to w odniesieniu do pracy, gdzie mamy także do czynienia z niedoborami jej podaży, mimo że w istocie powinny tutaj występować nadwyżki.

zostało w związku z tym niezbilansowaniem przesunięte na „nie swoje” pozycje i teraz nic do niczego nie pasuje. Innymi słowy, wszystkiego jest za mało właśnie w tym miejscu i w tym czasie, kiedy to jest potrzebne. Powstają liczne wąskie gardła, pociągające za sobą relatywnie niższą produkcję przedmiotów spożycia, których usunięcie wymaga likwidacji najdotkliwszego niedoboru gospodarki socjalistycznej — niedoboru sprawnej organizacji.

Poprawa organizacji i likwidacja niekiedy „sztucznych”, zwielokrotnianych przez mechanizm oczekiwań inflacyjnych niedoborów nie jest jednakże możliwa bez daleko idących zmian systemowych w sferze przede wszystkim alokacji czynników wytwórczych. Chodzi tutaj zwłaszcza o udroźnienie i uelastycznienie kanałów transferu kapitału pomiędzy różnymi podmiotami gospodarczymi. Nie może działać bowiem mechanizm równoważący w odniesieniu do rynku podmiotów spożycia bez istnienia zrównoważonego rynku kapitałowego. Nie jest to także możliwe bez jeszcze dalej idącego urynkwienia stosunków ekonomicznych, tj. rozwoju efektywnego rynku pracy. Oczywiście przy tym powinno być, że rozwój tych rynków będzie miał daleko idące konsekwencje, w tym także negatywne, dla funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. Ponadto warto mieć świadomość już teraz, że powstanie takich rynków samo z siebie problemów jeszcze nie rozwiązuje. Dowodzą tego zarówno doświadczenia Węgier, gdzie mamy głęboko zrównoważony rynek konsumpcyjny i początki rynku kapitałowego, jak i Jugosławii, gdzie — mimo i rynku kapitałowego, i rynku pracy (z 14-procentowym bezrobociem) — utrzymuje się wysoka inflacja i gospodarka narodowa wykazuje tendencje stagnacyjne.

V. Społeczne i polityczne aspekty inflacji

Naturalne zróżnicowanie sytuacji materialnej poszczególnych grup społeczno-zawodowych ulega dodatkowemu pogłębieniu w warunkach inflacji wskutek nieuchronnie towarzyszących jej efektów redystrybucyjnych. Wtórny podział dotyczy przy tym zarówno bieżących dochodów, jak i nagromadzonego majątku konsumpcyjnego. W rezultacie zachodzą zmiany nie tylko w proporcjach konsumpcji gospodarstw domowych finansowanej z bieżących wydatków, ale także w odniesieniu do konsumpcji realnej. Kategoria ta obejmuje także zużycie w danym okresie uprzednio nagromadzonego majątku konsumpcyjnego, spożycie usług świadczonych nieodpłatnie przez państwo, wartość skonsumowanych transferów oraz efektów działalności produkcyjno-usługowej własnego gospodarstwa domowego¹.

Niestety brak jest szacunków konsumpcji realnej i zmian jej proporcji w odniesieniu do różnych grup społecznych. Z informacji cząstkowych jednak wynika², że zróżnicowanie sytuacji majątkowej gospodarstw domowych w warunkach inflacji cenowo-zasobowej także się pogłębia. Warto tutaj podkreślić, że — wbrew wielu opiniom — inflacja tłumiona również pociągaj za sobą znaczące efekty redystrybucyjne³. Inny jest jednak w tym przypadku mechanizm tej redystrybucji w porównaniu z hipotetyczną sytuacją inflacji w pełni otwartej.

Społeczne konsekwencje inflacji

Narastające na tle inflacji zróżnicowanie sytuacji materialnej pociąga za sobą w sposób bezpośredni negatywne następstwa społeczne. Potwierdzają to

* „Gospodarka Planowa” 1989, nr 1, s. 17—20.

¹ Zob. M. Pohorille, *Potrzeby, podział, konsumpcja*, PWE, Warszawa 1985.

² B. Tylec, *Konsumpcja realna gospodarstw domowych*, w: *Tendencje rozwoju konsumpcji. Postulaty i uwarunkowania*, (praca zbiorowa pod red. M. Pohorillego). PWE, Warszawa 1982; M. Oleś, M. Sumliński, *Oszczędności a rozmiary i struktura majątku gospodarstw domowych*, Instytut Finansów, Warszawa 1987 (maszynopis powielony).

³ Zob. G.W. Kołodko, *Polska w świecie inflacji*, KiW, Warszawa 1987.

jednoznacznie wyniki badania opinii publicznej w tych krajach, gdzie badania te są systematycznie prowadzone, w tym w Jugosławii, w Polsce i na Węgrzech. W Polsce wskazuje się wręcz, że podstawowym źródłem antagonizmów społecznych jest zróżnicowana sytuacja materialna. „Obecnie liczą się przede wszystkim dwa kryteria podziałów społecznych: majątkowe, tzn. stan posiadania, pensje, płace, zarobki oraz polityczne, tzn. władza, stanowisko, poglądy polityczne, przynależność do PZPR. Kryteria materialne wskazywało 76—61 proc. badanych i to z dużą pewnością (połowa odpowiadając zdecydowanie tak), większą niż przy wyznacznikach politycznych (...). Według połowy (58—49 proc.) sprawy polityczne w ogóle nie odgrywają antagonizującej roli”⁴.

Na tle tych obserwacji (a zaznaczyć trzeba, że nie mówimy tutaj o patologiach gospodarki socjalistycznej, tylko o jej istotnych cechach w fazie reformowania systemu funkcjonowania w warunkach inflacji cenowo-zasobowej) można sformułować tezę, że podstawowym czynnikiem różnicującym społeczeństwo nie jest jego stosunek do środków produkcji, ale stosunek do środków konsumpcji. W tej dziedzinie także należy doszukiwać się zagrożeń dla stabilności ekonomicznej i społeczno-politycznej.

Wreszcie na tle inflacji trzeba zwrócić uwagę na zjawisko, które w innym miejscu określiłem jako paradoks niższego stopnia zaspokojenia potrzeb przy wyższym poziomie konsumpcji⁵. Mimo że konsumpcja wzrasta — chociaż w ostatnich latach w większości krajów socjalistycznych nastąpiło wyraźne zwolnienie tempa jej wzrostu — to w odczuciu gospodarstw domowych jest „coraz gorzej”. Pomijając to, że przy wysokiej stopie inflacji relatywnie większa część gospodarstw domowych odnotowuje bezwzględny spadek spożycia finansowanego z dochodów bieżących⁶, ocenę o pogarszaniu się ich sytuacji materialnej formułują także te grupy ludności, których dochody realne faktycznie wzrosły. Wynika to z tego, że rozpiętość między ich oczekiwaniami (aspiracjami konsumpcyjnymi) a rzeczywistym stopniem realizacji ich aspiracji ulega zwiększeniu. Dopóki występuje tego rodzaju dysnans, dopóty ludność będzie twierdzić, że jest „coraz gorzej”, a politycy — wspierając się danymi statystycznymi — będą starali się przekonać ją (bezsukutecznie), iż jest „coraz lepiej”. Takie zróżnicowanie punktów widzenia wynika także z tego, że społeczeństwo ocenia swoją sytuację ekonomiczną przede wszystkim przez pryzmat pozycji pieniądza, a ta słabnie odpowiednio do jego deprecjacji. Politycy natomiast skłonni są większą wagę przywiązywać do tendencji kształtowania się kategorii makroekonomicznych⁷.

⁴ S. Kwiatkowi, Co Polaków dzieli?, „Polityka” 1987, nr 28.

Zob. G.W. Kołodko, Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze, PWN, Warszawa 1986.

⁵ Można szacować, że przy takim natężeniu inflacji, jaki obserwujemy w Polsce w ostatnich pięciu latach, w odniesieniu do około połowy gospodarstw domowych mamy do czynienia ze spadkiem realnego poziomu ich dochodów, mimo że w ujęciu przeciętnym dochody te wzrastają o nie mniej niż 2 proc. rocznie. Mówiąc o wskaźnikach dynamiki dochodów realnych, mam na myśli ich statystyczny wyraz. Ztraca on jednak sens w warunkach głębokiej nierównowagi.

Zob. rozdział II.

Z obserwacji kształtowania się opinii społecznej w ostatnich kilku latach wynika, że działanie wspomnianego paradoksu jest tym silniejsze, im wyższa jest stopa inflacji. Wynika to z odpowiednio większych efektów redystrybucyjnych — z jednej strony — oraz z różnic między subiektywnie odczuwanym wzrostem kosztów utrzymania a jego statystycznym, oficjalnym wskaźnikiem — z drugiej. Ten ostatni zaś może odchyłać się od rzeczywistego indeksu towarów konsumpcyjnych in minus⁸ i to w tym większym stopniu, im bardziej nasilony jest proces inflacji.

Nie może przeto dziwić spadek poparcia społecznego dla idei reformy gospodarczej. W opinii wielu grup społeczno-zawodowych inflacja, a ściślej jej nadmierny poziom, wiąże się z realizacją reformy gospodarczej. I — jak wykazaliśmy — nie bez słuszności. W tym właśnie sensie inflacja z instrumentu ucelestwiającego gospodarkę narodową i tym samym ułatwiającego przeprowadzenie niezbędnych procesów adaptacyjnych i przekształceń strukturalnych przerodziła się z czasem w jedną z podstawowych barier pomyślnego wdrożenia reform gospodarczych.

Uwarunkowania i współzależności polityczne

Utrzymujące się i zarazem narastające trudności ekonomiczne oraz towarzyszące im ostre sprzeczności społeczne prowadzą w końcu do narastania także problemów politycznych. Tak jest również w przypadku współzależności reform gospodarczych i inflacji. Wspomniane wyniki badania opinii społecznej potwierdzają to w pełni: „Niezadowolenie z położenia materialnego i sytuacji gospodarczej jest przenoszone na stosunek do ustroju, ocena sposobu sprawowania władzy oraz utrwalane w formie poglądów politycznych. Wypowiedzi polityczne mają związek nie tylko z oceną zjawisk politycznych, lecz zależą od tego, co dzieje się w gospodarce i w społeczeństwie, od sytuacji materialnej ludzi, jak widzą przyszłość i szanse dla siebie”⁹. Jest przy tym oczywiste, że inflacja zaostrza te problemy. Dlatego też ich rozwiązywanie musi opierać się m.in. na umiejętnej polityce ograniczania zjawisk inflacyjnych, co — przynajmniej w początkowym etapie reform gospodarczych — może być trudne do osiągnięcia.

Przed koniecznością „otwarcia” inflacji stoi obecnie także Związek Radziecki. Urynkowienie stosunków ekonomicznych wymaga obiektywizacji cen, nadania im charakteru parametrów zewnętrznych w stosunku do podmiotów gospodarczych. Rolę taką mogą pełnić tylko ceny odzwierciedlające społeczne koszty wytwarzania i równoważące strumienie popytu i podaży

⁸ Zob. I. Adirim, *Stagflation in the USSR*. Delphic, Falls Church. Va., 1983; J. Winiecki, *Źródła inflacji w gospodarce rynkowej i w gospodarce planowej*, PWN, Warszawa 1986.

⁹ S. Kwiatkowski, *Co Polaków dzieli?* ed. cit.

ujęciu dynamicznym. W obliczu nadwyżkowej siły nabywczej gospodarstw domowych oznacza to konieczność podwyższenia ogólnego poziomu cen. w systemie tradycyjnym, o wysokim stopniu centralizacji decyzji, tego rodzaju operacje cenowe nie zawsze przeradzały się we „wstrząs inflacyjny” i nie pociągały za sobą kumulatywnego procesu inflacji. Tak było np. w 1980 r. w Bułgarii, gdzie po podwyżce ogólnego poziomu cen o około 14 proc. z roku na rok nie został uruchomiony mechanizm spirali inflacyjnej. W przypadku zaś gospodarek, w których wdrażano mechanizm rynkowy, było odwrotnie. W warunkach reformowania systemu funkcjonowania nie można przeto uniknąć inflacji. Odpowiednia polityka gospodarcza powinna natomiast kontrolować jej nasilenie. Im ostrzejsze napięcia polityczne, tym trudniej realizować właściwą politykę antyinflacyjną i tym bardziej jest ona potrzebna. Doświadczenia Polski lat osiemdziesiątych są tutaj ponownie najbardziej dobitne.

Problemem natury politycznej — aczkolwiek o zasadniczych implikacjach i konsekwencjach ekonomicznych — jest kwestia zatrudnienia. Trudno wyobrazić sobie prawidłowe funkcjonowanie mechanizmu kontrolowanego rynku bez efektywnego rynku pracy. Dotychczas nie jest on dostatecznie rozwinięty w gospodarce socjalistycznej. I ma to wyraźne proinflacyjne następstwa poprzez wpływ na chroniczny stan nierównoważenia gospodarki narodowej, wyrażający się stanem nadwyżki popytu nad podażą. Problem polityczny, przed którym stoją kraje socjalistyczne, to wybór między kontynuowaniem antyefektywnościowej polityki pełnego zatrudnienia (w istocie częściowego „nadzatrudnienia” — tzw. ukryte bezrobocie) a kontrolowanym bezrobociem jawnym. Wielu autorów uważa, że ta druga opcja jest ekonomicznie bardziej efektywna¹⁰, społecznie zaś nie jest bardziej kosztowna niż utrzymywanie towarzyszących „nadzatrudnieniu” niedoborów na rynku towarów konsumpcyjnych. Te obydwa zjawiska bowiem są wyraźnie współzależne” .

W warunkach inflacji towarzyszącej reformom gospodarczym zaostreniu ulegają nie tylko sprzeczności ekonomiczne, ale także społeczno-polityczne. Trzeba mieć przy tym pełną świadomość, że ich rozwiązywanie niewłaściwymi metodami i w nieodpowiedniej porze może za sobą pociągnąć ich zantagonizowanie. Wydaje się, że cały czas dominuje przekonanie, iż niezbędne reformy polityczne, wyrażające się w dalej idącej demokratyzacji życia publicznego, powinny być skutkiem odpowiednich przemian w sferze ekonomicznej. Na takim podejściu ciąży zatem przekonanie, że nadal zmiany w bazie warunkują zmiany w nadbudowie.

Można mieć co do tego pewne wątpliwości. Wydaje się, że w niektórych przypadkach jest wręcz odwrotnie. Dalsza demokratyzacja życia gospodarczego wymaga demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Trudno urzeczywistnić proefektywnościową politykę „twardego finansowania” i „trudnego pieniądza” — a bez, tego nie ma mowy o sukcesie reform gospodarczych — bez odpowiednich zmian instytucjonalnych i systemowych

¹⁰ N. Szmielow, Awansy i dołgi, „Nowyj Mir” 1987, nr 6.

¹¹ Zob. G.W. Kolodko, W.W. McMahon, op. cit.

w sferze nadbudowy. Trudno oczekiwać zwiększonej samodzielności podmiotów gospodarczych bez rzeczywistego ograniczenia władzy centrum polityczno-gospodarczego. Postęp w tej mierze dotychczas we wszystkich krajach socjalistycznych jest dalece niewystarczający. Trudno się temu dziwić, skoro nadal zakłada się, że biurokracja i władza centralna same ograniczą zakres swej władzy. Ograniczenie takie jest jednak nieodzowne dla powodzenia reform systemów funkcjonowania gospodarki narodowej. W innym bowiem przypadku sprzeczności interesów występujące w rzeczywistości na płaszczyźnie różnych grup społeczno-zawodowych, warstw i klas społecznych przenoszą się na płaszczyznę społeczeństwo-państwo (władza państwowa). Walka o podział dochodu narodowego w warunkach inflacji cenowo-zasobowej jest idealnym wręcz przykładem tego typu transformacji sprzeczności interesów.

Dotychczasowe doświadczenia z reformowania gospodarki socjalistycznej nie są budujące. W szczególności niepokoją tutaj tendencje stagnacyjne, nie rozwiązane problemy strukturalne, niska konkurencyjność na rynkach zagranicznych i towarzyszące temu problemy płatnicze oraz bardzo wysoka stopa inflacji.

Z drugiej strony występuje obiektywna konieczność dokonania radykalnych reform systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, w tym także jej ugrupowania, tj. RWPG¹², gdyż jest to konieczne dla dalszego postępu cywilizacyjnego i sprostania nadchodzącym wyzwaniom rozwojowym¹³. Przestrzec jednak warto, że zrównoważenie rynku, uruchomienie rynku kapitałowego, rozwój rynku pracy i doprowadzenie do wymienialności waluty jeszcze nie rozwiązuje wszystkich problemów społeczno-gospodarczych. Stwarza ku temu dopiero szansę.

¹² Zob. L. Csaba, CMEA Countries and East-West Trade, „Comparative Economic Studies” 1986, vol. XXVIII, nr 3.

¹³ Janos Kornai przyznaje się do uczuć ambiwalentnych, gdy pyta, czy można posunąć się dalej w procesie reformowania gospodarki socjalistycznej, niż dokonały tego dotychczas Węgry. „Jako obywatel węgierski ma szczerą nadzieję, że odpowiedzi (...) będą pozytywne. Jako okazjonalny doradca może usiłować pomóc, aby proces (zmian) przebiegał we właściwym kierunku. Jako badacz rezerwuje sobie prawo do wątpliwości”. Zob. J. Kornai, The Hungarian Reform Process: Visions, Hopes and Reality, „Journal of Economic Literature” 1986, vol. XXIV, nr 4.

VI. Dylematy polityki cenowo-dochodowej

W inflacji jedni widzą szansę na przyspieszenie reformy, inni podstawowe dla niej zagrożenie. Słuszne jest to drugie stanowisko. Stąd też należy dołożyć niezbędnych starań, aby stopniowo obniżać stopę inflacji cenowo-zasobowej. Powinno to dokonywać się poprzez równoczesne większe wypełnianie luki inflacyjnej wzrostem poziomu cen niż przymusowymi oszczędnościami oraz zmniejszanie luki inflacyjnej ex ante. Jest to możliwe. Dlatego też wszystkie inne warianty, które zakładają ponowne przyspieszenie tempa inflacji cenowej, powinny być odrzucone jako niesprawne. Polityka gospodarcza powinna stosować tylko takie działania, które sprzyjają zarówno redukcji stopy inflacji cenowej, jak i zmniejszeniu skali niedoborów.

Stopa inflacji a równoważenie rynku

Nie należy ulegać swoistej „euforii antydotacyjnej”, której w Polsce usiłuje podporządkować się politykę cenowo-dochodową w ramach tzw. II etapu reformy gospodarczej. Co ciekawe, powtarza się przy tej sposobności argumentację wyłożoną przed reformą cen z 1982 r. Okazuje się jednak, że po około pięciokrotnym wzroście cen podczas minionych sześciu lat (1982—1987) proporcje cen nie są lepsze, a relacje płac i innych dochodów nawet mniej korzystne niż przed tą operacją. W obecnych warunkach kolejna skokowa podwyżka cen jest nie tylko niezwykle trudna ze względów społeczno-politycznych, ale nie jest ona także konieczna ekonomicznie. Zasadniczą bowiem sprawą dla powodzenia reformy nie jest znoszenie czy ograniczenie dotacji, ale równoważenie gospodarki narodowej. I temu celowi powinna być podporządkowana polityka cenowo-dochodowa oraz wspomagające ją instrumenty ekonomiczno-finansowe. Do równowagi zaś łatwiej

* „Wektory Gospodarki” 1988, nr 4, s. 45 — 47.

dojść, zmniejszając stopę inflacji, a nie poprzez jej podwyższenie'. Wymaga to równoległego odpowiedniego zmniejszenia dynamiki dochodów pieniężnych wszystkich podmiotów gospodarczych.

Nie można zgodzić się z poglądem, że inflacja rządu kilkunastu procent rocznie (i odpowiadający jej mniej więcej wzrost płac) oznacza praktycznie zamrożenie cen i płac. Przy tak wysokiej inflacji w krajach kapitalistycznych dokonano zasadniczych przeobrażeń strukturalnych. Zdumiewa zatem argumentacja, że w gospodarce, która nadal przecież jest centralnie planowana, inflacja dwucyfrowa to zamrożenie cen i płac.

Faktycznie można dokonać na ścieżce coraz to niższej stopy inflacji i redukcji skali niedoborów daleko idących zmian cen względnych i ograniczenia antyefektywnościowo oddziałujących dotacji². W tym kierunku zmierzają także propozycje Konsultacyjnej Rady Gospodarczej³ oraz „Program umacniania pieniądza”⁴. Wymaga to zasadniczo odmiennej, bardziej rygorystycznej polityki pieniężnej, kredytowej i fiskalnej. Polityki te są jednakże w dalszym ciągu w nadmiernej mierze funkcją racji politycznych. Rodzące się na tym tle problemy nie mogą być przeto rozwiązane na gruncie wyłącznie ekonomicznym.

Podkreślić trzeba również to, że w wielu przypadkach nie ma konieczności drastycznego ograniczania dotacji, a tym samym nakręcania inflacji. Tak jest przede wszystkim w przypadku towarów o bardzo niskim współczynniku cenowej elastyczności popytu (np. usługi masowej komunikacji, centralnego ogrzewania w obliczu braku na rynku termostatów i in.) oraz towarów, na których względnie dużej konsumpcji nam zależy (np. mleko i jego niektóre przetwory). Pamiętać trzeba, że wywołanie reakcji oszczędnościowych w odniesieniu np. do spożycia ciepłej wody czy przejazdów środkami komunikacji zbiorowej wymaga bądź odpowiednich ku temu warunków technicznych bądź realnej alternatywy. Ich brak powoduje, że:

- 1) popyt jest sztywny i nie ma efektów oszczędnościowych,

¹ W polskiej gospodarce, ze względu na jej strukturę ekonomiczną i układ sił społeczno-politycznych, wzrost cen uruchamia tak silną presję na wzrost płac i innych dochodów pieniężnych ludności, że utrwała on istniejącą nierównowagę. Zob. m.in. W. Charemba, M. Grónicki, Ekonometryczny model nierównowagi gospodarczej Polski, PWE, Warszawa 1985 oraz M. Górski, M. Jędrzejczak, Równowaga i stabilność w gospodarce socjalistycznej, PWN, Warszawa 1987.

Zob. G.W. Kołodko, Na jaką inflację jesteśmy skazani, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 33, Odmienny punkt widzenia reprezentują: K. Lutostański (Jakie tempo zakładać?, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 38) i M. Mieszczankowski (O inflacji, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 49). Autorzy ci sugerują, że inflacja ma przede wszystkim charakter kosztowy, co już przesądza jej relatywnie wysoką stopę. Ale trzeba pamiętać, że o wzroście kosztów w gospodarce o strukturze typowej dla Polski czy też Węgier w około 80 proc. decyduje wzrost płac (Zob. T. Erdős, Causes of Inflation and the Outline of Stabilization Policy for Hungary. Referat przedstawiony na konferencji nt. „Problemy zbilansowania w warunkach reform gospodarczych”, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN, Warszawa, 19—21 maja 1987). W zbliżonym też stopniu na ogólny wzrost poziomu cen wpływa mechanizm spirali inflacyjnej. Zob. Problemy równowagi pieniężno-rynkowej w latach 1986—1990, Instytut Gospodarki Narodowej, „Raporty”, nr 26, s. 986.

³ Zob. „Życie Gospodarcze” 1987, nr 44 i 50.

⁴ Zob. Program umacniania pieniądza, „Bank i Kredyt” 1987, nr 11—12.

2) ze względu na znaczenie wydatków na tego typu artykuły w budżetach gospodarstw domowych wzrost kosztów ich nabycia musi być w zasadzie w pełni zrekompensovany.

Oddziałuje to zatem jednoznacznie proinflacyjnie. Dostrzegając nadmierne rozbudowany system dotacji i subwencji publicznych, nie należy popadać w drugą skrajność⁵.

Warianty polityki cenowo-dochodowej

W toku dyskusji nad programem realizacyjnym II etapu reformy gospodarczej ścierały się różne koncepcje polityki cenowo-dochodowej. Koncepcja wynikająca z „Programu umacniania pieniądza” kładła główny nacisk na równoważenie cząstkowych rynków jako na podstawowe kryterium urealniania cen. Równocześnie wyraźnemu obostrzeniu miała ulec polityka monetarna tak, aby nie było konieczności osiągnięcia równowagi poprzez bardzo wysoki wzrost cen. Innymi słowy, chodziło tutaj o strategię polegającą na coraz wolniejszym tempie wzrostu podaży pieniądza i dochodów nominalnych podmiotów gospodarczych oraz wydatków państwa w miejsce strategii coraz szybszego tempa wzrostu cen, która w istocie realizowana jest w latach 1984—88. Istnieją bowiem poważne obawy, że przyspieszenie tempa wzrostu cen w celu ograniczenia skali antyefektywnościowo oddziałujących dotacji może nasilić działanie mechanizmu spirali inflacyjnej i nie przynieść zapowiadanych rezultatów.

Przedłożone Sejmowi w końcu 1987 roku dokumenty odzwierciedlają pierwsze podejście do problematyki cenowo-dochodowej z wszystkimi tego konsekwencjami. Tak „Plan kredytowy”, jak i „Bilans pieniężnych przychodów i wydatków ludności” opracowane zostały zgodnie z założeniami CPR na 1988 rok. W tym świetle zakłada się wzrost przychodów pieniężnych ludności o 47,1 proc, wynagrodzeń za pracę o 36,4 proc, przychodów rolników indywidualnych uzyskanych wskutek inflacyjnego wzrostu cen skupu o 46,7 proc. i przychodów pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej aż o 90 proc. Oznacza to, że — wobec przyrostu wolumenu podaży o 2,7 proc i cen detalicznych o 44,5 proc. — ponownie wystąpi luka inflacyjna, wyrażająca niedobór towarów nabywanych przez ludność, w wysokości ponad 500 miliardów złotych, a więc na większą skalę niż w roku ubiegłym. Innymi słowy, nierównowaga rynkowa ulegnie pogłębieniu, pomimo skokowego wzrostu cen. Jednocześnie płace realne ulegną dalszemu spadkowi — o około

⁵ K.E. Boulding na tym tle zauważa: „Wzrastające przekonanie o nieefektywności subwencji publicznych stanowi poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa, ponieważ oddziałuje destrukcyjnie na jego morale, na jego wiarę w siebie, na wizję Przyszłości oraz na wiarę społeczeństwa w zdolność kierowania własnymi sprawami”. K.E. Boulding, *Pathologies of the Public Grants Economy*, w: *The Grants Economy and Collective Consumption*, Macmillan, London 1982, s. 3.

6,1 proc. (licząc bez skutków wzrostu cen alkoholu i papierosów płace realni przeciętnie biorąc, nie ulegną obniżeniu).

Doświadczenia ostatnich lat nakazują podchodzić do tych wskaźników planistycznych ze szczególną ostrożnością. Powstaje bowiem pytanie, dlaczego w 1988 roku miałyby nie wystąpić przekroczenie planowanego poziomu przychodów pieniężnych ludności — a w konsekwencji także stopy inflacji cenowej i skali niezrównoważenia rynku — jeśli podczas ostatnich kilku lat przekroczenie takie było nagminne, a zarazem wyjątkowo wysokie (rzędu 30 — 50 proc.)?

Mechanizm oczekiwań inflacyjnych i spirali inflacyjnej spowoduje, że wzrost dochodów ludności będzie większy niż planowany z wszystkimi tego konsekwencjami dla nieskuteczności całej operacji „ograniczania dotacji”. Ponadplanowo wzrosną koszty, a w konsekwencji dotacje itd.

Wariant polityki cenowo-dochodowej proponowany na lata 1988 — 91 dlatego uważam za niesprawny — a tym samym godny odrzucenia — ponieważ nie gwarantuje on usunięcia głównej bariery we wdrażaniu II etapu reformy gospodarczej, tj. silnej inflacji zasobowo-cenowej. Wręcz odwrotnie w moim przekonaniu jego ewentualne zastosowanie — niezależnie od konsekwencji społeczno-politycznych — wzmoczyć tylko może inflację. Z pewnością te działania przyczyniłyby się do pewnej poprawy struktury cen, przybliżając ją do struktury nakładów społecznych, ale nie byłyby to zmiany długofalowe. Obecnie natomiast nie chodzi głównie o urealnianie (czyt. podnoszenie) cen w stosunku do kosztów wytwarzania, ale o ich urealnianie w stosunku do rynkowych relacji popytu i podaży. Problem tkwi w tym, że urealnianie cen w stosunku do kosztów (tj. ograniczanie dotacji) nie jest w wielu przypadkach zbieżne z ich urealnianiem w odniesieniu do sytuacji rynkowej⁶. Poza mięsem i jego przetworami sytuacja ukształtowała się w ten sposób, że:

a) stymulowanie konsumpcji określonych dóbr wymaga właśnie dotacji (np. mleko i niektóre jego przetwory);

b) utrzymywanie dotacji bynajmniej nie pociąga za sobą nierównowagi cząstkowej (np. niektóre asortymenty żywności czy produktów dla dzieci);

c) szczególne niedobory występują odnośnie do towarów o bardzo wysokiej akumulacji finansowej (z wyjątkiem wódki — ale nie napojów alkoholowych — i wyrobów tytoniowych).

Innymi słowy, sytuacja towarowo-pięniężna została ukształtowana w ten sposób, że najbardziej powinny podrożeć np. samochody (o ile nie można zwiększyć ich podaży), mleko natomiast może być nadal dotowane *na dotychczasową skalę*.

Polityka dochodowo-cenowa musi być zatem ukierunkowana na równoważenie gospodarki, w tym przede wszystkim rynku, przy równoczesnym obniżeniu — a nie zwiększaniu — stopy inflacji. Pomimo że w krótkim okresie (i w ujęciu statycznym) występuje sprzeczność pomiędzy postulatem jednoczesnego obniżania dynamiki cen i zakresu niedoborów, to w ujęciu dynamicz-

⁶ Problem ten podnosi wielu ekonomistów. Zob. m.in. W. Herer, W. Sadowski, A co decyduje?, „Życie Gospodarcze” 1988, nr 1.

m takiej sprzeczności nie ma⁷. Innymi słowy, dopuszczalne powinny być tylko takie warianty polityki cenowo-dochodowej, które:

- a) przybliżają równowagę ekonomiczną, w tym rynkową;
- b) obniżają stopę inflacji cenowej.

Dylematy wyboru

Na tle dotychczasowych uwag nasuwają się trzy zasadnicze — z punktu widzenia równoważenia gospodarki narodowej i przeciwdziałania inflacji — dylematy:

1) problem wysokości akumulacyjnych obciążeń dochodu narodowego;

2) dylemat alternatywy inflacyjnej, wyrażający się w konieczności wyboru między całkowitym wypełnianiem luki inflacyjnej odpowiednim wzrostem ogólnego poziomu cen a częściowym tłumieniem inflacyjnego wzrostu cen i dalszym odkładaniem się oszczędności wymuszonych⁸. Wyraźnie preferuje się — i słusznie — pierwszą opcję, ale założenia co do stopy akumulacji i polityki strukturalnej wskazują, że nierealne jest przy takich proporcjach całkowite zamknięcie luki inflacyjnej;

3) dylemat wysokości stopy inflacji i jej zmian w trakcie następnych lat.

W odniesieniu do pierwszego dylematu zakłada się wzrost inwestycyjnych obciążeń dochodu narodowego. Jest oczywiste, że w polskiej gospodarce — ze względu na nieuchronny wzrost dochodów nominalnych ludności przy jednoczesnym minimalnym, prawdopodobnie poniżej progu odczuwalności społecznej, wzroście konsumpcji — podwyższenie stopy inwestycji może być sfinansowane wyłącznie drogą inflacyjną. Dlatego też — jak można się domyślać — zakłada się tak wysoką stopę inflacji. Logika tej argumentacji wskazuje jednak, że w obliczu uwarunkowań procesów-rozwojowych właściwych dla polskiej gospodarki — im wyższa stopa inwestycji, tym wyższa stopa inflacji (przynajmniej podczas najbliższych kilku lat).

Trzeci zasadniczy dylemat to problem wysokości stopy inflacji. Tak ze względów ekonomicznych, jak i społeczno-politycznych powinna ona ulec wyraźnemu obniżeniu.

Zasadniczy ciężar przeciwdziałania inflacji musi przenieść się — niezależnie od niezbędnych działań w sferze hamowania nadmiernej presji inwestycyjnej oraz odpowiednich działań restrukturyzacyjnych — na ograniczenie strumienia efektywnego popytu. W ramach tego zaś kierunku działań kluczowy problem to radykalne wygaszenie tempa wzrostu dochodów nominalnych ludności, w tym zwłaszcza wynagrodzeń za pracę oraz ograniczenie nadmiernej płynności finansowej wielu przedsiębiorstw. Innymi słowy, wyraźnie zmniejszona musi być podaż pieniądza do gospodarki narodowej.

⁷ Zob. G.W. Kołodko, Na jaką inflację jesteśmy skazani ed. cit.

⁸ Szerzej na ten temat zob. G.W. Kołodko, W.W. McMahon op. cit.

Ograniczanie inflacji wymaga przyjęcia w 1988 r. za maksymalny poziom wzrostu wynagrodzeń nominalnych wskaźnika, na który składają się trzy elementy:

1) skutki wzrostu wynagrodzeń w 1987 r., które obciążą ich wskaźnik automatycznie w roku przyszłym. Można je szacować na 8 — 9 proc;

2) wskaźnik kosztów utrzymania wynikający z podwyżek cen towarów podstawowych, zaspokajających elementarne, masowe potrzeby konsumpcyjne. Można go szacować na około 5 — 6 proc;

3) wzrost wynagrodzeń z tytułu wzrostu wydajności pracy, lecz nie w całej gospodarce, a jedynie w dziale drugim. Wskaźnik ten musi być skorygowany w dół, tzn. że wzrost wydajności nie może być opłacany w pełni. Wieloletnia doświadczenie wykazuje, że współczynnik ten nie powinien przekraczać 70 proc. * . Przyjmując, że wydajność pracy w dziale wytwarzającym przedmioty spożywcia w 1988 r. wzrośnie o około 6 proc, oznacza to, że z tego tytułu wynagrodzenia nominalne powinny zwiększyć się maksymalnie o około 4 proc.

Tak więc za maksymalne tempo wzrostu wynagrodzeń za pracę — a tym samym globalnych pieniężnych przychodów ludności ze względu na wzajemną związkę, jakie tutaj występują w kontekście typowych dla Polski stosunków podziału (każdy złoty wydatkowany na płace pociąga za sobą mniej więcej drugi złoty docierający do rąk ludności z tytułu uzyskiwania innego rodzaju przychodów pieniężnych) — należy przyjąć w 1988 roku wskaźnik w granicach 17—19 proc. To może być wykonalne na bazie nowego porozumienia społecznego, którego stroną powinny być związki zawodowe.

Wskaźnik tak oszacowany jest swoistą wypadkową — z jednej strony — inflacyjnego ruchu płac, z drugiej natomiast — opłacania wzrostu wydajności pracy. Aczkolwiek jest on przez to nieprzejrzysty, to — wydaje się — jest on związany z tym ostatnim czynnikiem, co może mieć określone znaczenie motywacyjne. Jest przy tym zrozumiałe, że w praktyce występować będzie wiele odchyleń — tak in minus, jak i in plus — od tego średniego wskaźnika wzrostu wynagrodzeń nominalnych.

Wobec wzrostu przychodów pieniężnych — w tym płac — w granicach 17—19 proc. można obniżyć stopę inflacji do wysokości około 16 proc w przypadku przeznaczenia uzyskanego wzrostu wydajności pracy w całości na wzrost płac realnych bądź też do poziomu 20—22 proc w sytuacji, w której osiągnięty przyrost wolumenu podaży zostałby w całości przeznaczony na poprawę zaopatrzenia rynku (w tym na odbudowę stanu zapasów). W tym z kolei przypadku oznacza to nieznaczny spadek płac realnych. W obu jednakże powyższych wariantach tak wydatki realne, jak i konsumpcja zwiększyłyby się w takim samym stopniu, aczkolwiek w zróżnicowanej mierze w odniesieniu do poszczególnych grup społeczno-zawodowych i gospodarstw domowych.

Przy tak postawionym zagadnieniu problem sprowadza się do wyboru

⁹ Niektórzy uważają nawet, że nie powinien być wyższy niż 50 proc. Zob. A. Karpiński, *Ekonomiczne wyzwania przyszłości*, PWE, Warszawa 1987.

stopy inflacji w przedziale 17 — 22 proc. w roku 1988 i jednocześnie (przy spełnieniu innych warunków, o których wspomniano) zrównoważeniu strumienia popytu kreowanego przez bieżące dochody (bieżącego funduszu nabywczego ludności) ze strumieniem podaży. Oznacza to więc możliwość zamknięcia luki inflacyjnej przy podjęciu równoległe niezbędnych działań restrukturyzacyjnych oraz przy znacznym obniżeniu stopy inflacji.

Podobnie należy wyznaczać maksymalnie dopuszczalny pułap wzrostu dochodów ludności i jej popytu w następnych latach. Wydaje się, że jest to jedyna ścieżka prowadząca do wydatnego wygaszania zarówno inflacji cenowej (otwartej), jak i zasobowej (tłumionej). Osiągnięcie takich tendencji w sferze sytuacji towarowo-pieniężnej powinno zostać uznane za jeden z naczelnych celów polityki w latach 1988 — 90.

VII. Czy jesteśmy skazani na inflację

— *Czym właściwie jest inflacja?*

— Jest to proces wzrostu ogólnego poziomu cen lub presja na ten wzrost wskutek rosnących kosztów wytwarzania i nadmiernego, w stosunku do podaży, strumienia popytu.

Towarzyszy temu deprecjacja pieniądza i wzrost jego ilości w obiegu oraz niekontrolowana redystrybucja majątku i dochodu narodowego (...)

— *W swojej książce „Polska w świecie inflacji” bardzo dużo uwagi poświęca Pan inflacji tłumionej i jej negatywnym następstwom: kumoterstwu, spekulacji, brakowi motywacji do pracy itp.*

— Ale nie znaczy to, że inflacja tłumiona jest zjawiskiem patologicznym. Jest to cecha systemowa gospodarki socjalistycznej. Rzecz więc w tym, by w ramach reform gospodarczych odchodzić od tego zjawiska, ponieważ inflacja tłumiona powoduje per saldo więcej negatywnych konsekwencji w sferze ekonomicznej i społecznej niż inflacja otwarta.

Przy inflacji otwartej jest drogo — ale jest, zaś w warunkach inflacji tłumionej — jest drogo i nie ma. Wprawdzie opowiadam się za odejściem od inflacji tłumionej, ale dzisiaj nie ma złudzeń, że w tym systemie i przy istniejących uwarunkowaniach strukturalnych nie istnieje możliwość zamknięcia luki inflacyjnej w krótkim okresie.

Istniejący system działa w ten sposób, że bez względu na wysokość wzrostu cen nieustannie odtwarza się luka inflacyjna, niedobór reprodukuje się na coraz wyższym poziomie cen.

— *Nie da rady zrobić tak, jak niektórzy powiadają: „podnieść ceny raz a dobrze”?*

— Nie ma możliwości dojścia do równowagi inflacyjnymi podwyżkami.

— *Jest Pan rzecznikiem równowagi. Natomiast nie ma ponoć lepszego lekarstwa niż ceny równowagi?*

— To, że należy dochodzić do równowagi, jest bezdyskusyjne. Jest pytanie

* Wywiad przeprowadzony przez Krystynę Milewską, „Odrodzenie” 1988, nr 12, s. 3.

jakim tempie, jakimi sposobami, czyim kosztem? W zależności od -jak, kto sobie te pytania stawia, są one różnie hierarchizowane. Dla konsumentów najważniejsze jest pytanie — czy ich kosztem, dla ekonomistów — jakim sposobem, dla polityków — w jakim tempie. To tempo jest limitowane określonymi barierami społecznymi i politycznymi. Czy zatem przyspieszając tempo wzrostu cen do tej równowagi dojdziemy prędzej? (...)

— *Od lat ekonomiści upominali się o prawidłową strukturę cen. Większość podwyżek cen — zwłaszcza żywności — przebiega pod hasłem przebudowy tej własnie struktury. W rezultacie mamy już drogą żywność, a ostatnie zmiany mają służyć m.in. zmniejszeniu dotacji. Czy istotnie ceny żywności muszą rosnąć najszybciej?*

— W dyskusjach na temat cen żywności jest dużo demagogii. Poglądy bywają skrajne — od kuriozalnych, że ceny żywności trzeba obniżyć — aż po takie, że żywność powinna drożeć najszybciej.

Te są uzasadniane przede wszystkim dużymi dotacjami. Niektórzy ekonomiści twierdzą, że dotacje nie sprzyjają efektywności gospodarowania. Tymczasem można stosować dotacje i mieć efektywne rolnictwo, jak jest zresztą w wielu wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Dzisiaj nie ma uzasadnienia pełne wrócenie do kosztów produkcji i utrzymywania poziomu dochodów ludności rolniczej podwyżkami cen skupu.

Jestem więc za zrównoważeniem gospodarki i za stosowaniem dotacji. Wymóg ograniczania dotacji i związana z tym konieczność podnoszenia cen klóci się w polskich realiach z wymogiem równowagi gospodarki. Dla mnie o kryterium realności ceny przesądza to, czy za tę cenę można dany towar kupić. W Polsce ukształtowała się tego rodzaju sytuacja, że akurat najbardziej nierównoważone są rynki towarów, na których jest wysoka akumulacja, jak np. elektronika użytkowa czy samochody lub benzyna. Tam, gdzie są wysokie dotacje (np. mleko i jego niektóre pochodne), jest względna równowaga.

Nie ma potrzeby podnoszenia cen towarów na rynkach, na których panuje względna równowaga, zwłaszcza, że wzrost tych cen trzeba rekompensować. Podnoszenie cen ma sens wówczas, gdy występuje elastyczność i popytu i podaży, tzn. podniesienie ceny z jednej strony ogranicza popyt, z drugiej zaś uruchamia motywację na rzecz zwiększenia produkcji.

— *W imię tak rozumianej równowagi należałoby podnieść ceny dóbr trwałego użytku, czyli wrócić do nieefektywnej struktury cen, na temat której rozgorzała dyskusja już 20 lat temu pod zmiennym tytułem „Smalec czy garsonka?” Stoimy znów przed tym pytaniem?*

— W działalności ekonomicznej trzeba dokonywać określonych wyborów. Dzisiaj powiedziałbym — wszystko dla równowagi. Istnieje polityczne ryzyko załamania się całej koncepcji reformy gospodarczej z wszystkimi towarzyszącymi jej konsekwencjami politycznymi, jeżeli będzie się utrzymywała inflacja tłumiona o tej skali niedoboru i przy takim wroście cen. A pytanie typu „Smalec czy garsonka?” będzie istnieć tak długo, jak długo podaż dóbr przemysłowych nie będzie rosła szybciej niż podaż żywności.

— *Jeżeli podniesiemy ceny samochodów czy telewizorów kolorowych, to będzie ich więcej?*

— Nie ma takiej zależności w tej chwili. Ale nie popadajmy w skrajność. Chodzi o to, aby dojść do takiej sytuacji, w której rynek będzie reagował na ceny.

To wymaga udroźnienia transferu kapitału, usprawnienia mechanizmu alokacji tego kapitału. Jeśli dodatkowe środki z podwyżki cen trafią do producenta, jeśli producent będzie miał swobodę ich zainwestowania na rozwój produkcji i będzie spełnionych jeszcze wiele innych warunków, to ta zależność zaistnieje.

— *To przełożenie funkcjonuje przecież w sektorze nieuspołecznionym czy w tzw. drugim obiegu. Wystarczy popatrzeć na rynek odzieżowy a nawet komputerowy.*

— Gospodarka socjalistyczna nie może funkcjonować na zasadzie giełdy na Bemowie czy bazaru na Polnej. Żadna gospodarka dziś tak nie funkcjonuje. Teza — niech się państwo od gospodarki odczepi i zezwoli na wolny rynek, a wszystkiego będzie w bród — jest błędna. To jest nierealne również w USA czy Wielkiej Brytanii.

— *Inflacja i niedobór to — jak Pan powiedział — cecha systemowa naszej gospodarki. Jakie są tego przyczyny?*

— Jest ich wiele. Są to przyczyny strukturalne, systemowe i polityczne. Strukturalne przesądają określone natężenie inflacji w najbliższych latach, tzn. proporcje międzydziałowe i międzygałęziowe, obciążenie zadłużeniem zagranicznym itp. Na tę strukturę nakłada się system, a pod tym określeniem rozumiem całość mechanizmów ekonomiczno-finansowych, czyli to, co zmieniamy w trakcie reformy gospodarczej, a więc system pieniężno-kredytowy, podatkowy, motywacyjny, stosunki własności itd.

Pewien poziom inflacji mamy więc dany z tytułu struktury, pewien aplikujemy sobie przy dokonywanych zmianach systemowych. Istnieją też aspekty polityczne, odnoszące się do rządu, czyli władzy centralnej. Czy ta polityka jest pro czy antyinflacyjna? W intencjach jest to oczywiście polityka antyinflacyjna, faktycznie zaś okazuje się proinflacyjna. Czy jest to wina wyłącznie ludzi? Wobec istniejących uwarunkowań systemowych — tak gospodarczych jak i politycznych — bynajmniej (...)

— *Jaki więc program polityki gospodarczej, pańskim zdaniem, byłby skuteczny?*

— Programem o wyraźnym charakterze antyinflacyjnym jest „Program umacniania pieniądza”. Są tam istotne postulaty polityki gospodarczej, ale również propozycje zmian systemowych. Jego część trafiła do programu realizacyjnego II etapu reformy gospodarczej. Natomiast CPR na 1988 r., moim zdaniem, nie zmierza w kierunku ograniczania inflacji, a tym bardziej redukcji skali nierównowagi.

W swojej książce stwierdził Pan, że apogeum inflacji — chodzi o lata 1981 - 1982 — mamy już za sobą. Czy ten pogląd podtrzymuje Pan i dzisiaj?
W zasadzie tak. Dzisiaj mamy pewien refleks tamtych lat — pogarszenie się sytuacji w latach 1986—1988. Moje najczarniejsze przewidywania co do rozwoju inflacji potwierdziły się, aczkolwiek obawiałem się poważniejszych konsekwencji społeczno-politycznych. Okazało się, że społeczeństwo to wszystko wytrzymało. Być może ja się myłę w ocenie wytrzymałości społeczeństwa, ale tej bariery lepiej nie sprawdzać.

Jeśli obniżenie skali wzrostu cen miałoby prowadzić do pogłębienia nierównowagi, to byłbym za wyższym poziomem cen z tym, że generalnie jestem za równoczesnym obniżaniem inflacji cenowej i za zmniejszaniem niedoboru.

— *Czy jest to w ogóle możliwe?*

— Jest, jeśli prowadzi się inną politykę gospodarczą. Zamiast filozofii, że wszystko coraz szybciej drożeje, jestem za koncepcją, że wszyscy coraz „wolniej” zarabiają — wtedy zmniejsza się tempo wzrostu dochodów nominalnych wszystkich podmiotów, a więc i państwa, i przedsiębiorstw, i obywateli.

Faktem jest, że jesteśmy skazani na inflację. Jednakże nie musi to być inflacja 45 proc. Jestem za radykalną reformą — radykalną podwyżką cen, ale radykalizm podwyżek nie polega bynajmniej na ich wysokości, lecz na relacji do tempa wzrostu dochodów.

Polityka cenowo-dochodowa i wspomagające ją instrumenty finansowe powinny być bezwzględnie podporządkowane równoważeniu gospodarki. A do równowagi łatwiej dojść, zmniejszając stopę inflacji, a nie podwyższając ją. Dochodząc do niższej stopy inflacji i redukcji skali niedoborów, można dokonać daleko idących zmian strukturalnych. Wymaga to bardzo rygorystycznej polityki pieniężnej, kredytowej i fiskalnej. Wyraźnie musi zmniejszyć się tempo wzrostu podaży pieniądza (...)

VIII. O pieniądzu, cenach, inflacji i kilku innych sprawach *

— Swą książkę „Polska w świecie inflacji” dedykuję Pan córce, pisząc „Julii i wszystkim dzieciom, aby — gdy już dorosną — nie musiały stać w kolejkach i kupować zbyt drogo”. Czy nasze pokolenie nie ma już takiej szansy?

— Kiedy pisałem tę książkę, moja starsza córka miała trzy lata, teraz ma sześć. I — niestety — muszę powiedzieć, że w tej drugiej połowie jej życia cen* znowu się z nawiązką podwoiły, a stopień trudności w zakupie towarów jest nie mniejszy niż był wówczas.

Jej pokolenie i moje będzie musiało nadal kupować drożej niż obecnie. To jest w pewnym sensie nieuchronne. Natomiast zakres wzrostu cen, jaki nas oczekuje w przyszłości, jest uwarunkowany tempem i kierunkiem zmian strukturalnych, niezbędnymi modyfikacjami w systemie ekonomiczno-financeowym oraz prowadzoną polityką gospodarczą, a także czynnikami zewnętrznymi.

Trudniejsza do zrealizowania jest pierwsza część mego życzenia: „aby nie musiały stać w kolejkach”. Otóż zarówno inflacja polska, jak w ogóle inflacja w krajach o gospodarce planowanej centralnie, cechuje się tym, że towary drożeją i równocześnie trudno jest je nabyć. Pozornie wydaje się to paradoksalne. W rzeczywistości tak właśnie jest.

Sumując powiedziałbym tak: jako obywatel chciałbym, żeby tę inflację opanować i pokonać równocześnie w obu jej postaciach: i cenowej, i zasobowej (brak towarów wymuszający odkładanie pieniędzy). Jestem żywotnie zainteresowany, by dokonać tego jak najszybciej. Jako badacz, pracownik nauki i zarazem doradca prezesa NBP, otarłem się o programy antyinflacyjne przygotowywane w ostatnich latach w Polsce oraz w innych krajach socjalistycznych i widzę, że nie są one jednak realizowane w zadowalającym stopniu. Myślę tu choćby o „Rządowym programie przeciwdziałania inflacji”, który opracowany został równo pięć lat temu, a także o ostatnim, sprzed roku — „Programie umacniania pieniądza”.

— Pisząc o inflacji akcentuje Pan, że ma globalny charakter, że stała się „znakiem naszych czasów”. Co sprawiło, że przy istniejącej odmienności sys

* Wywiad przeprowadzony przez Jerzego Sieradzińskiego, „Trybuna Ludu” 1988. nr 135 z dnia 11 — 12 czerwca, s. 1,3.

temów gospodarczych, przy zasadniczych różnicach w poziomie rozwoju sił wytwórczych poszczególnych państw, czy grup krajów — właśnie dziś zjawiska inflacyjne nabrały cech wspólnych, obejmując kraje bogate i biedne?

Cena dostosowywania się

— Dziś występuje nie tylko zintensyfikowany przepływ idei, ludzi, dóbr materialnych, ale również kapitału i pieniądza. Gospodarka socjalistyczna w przeszłości była odizolowana od gospodarki światowej — m.in. przez znikomy udział w handlu światowym i system niewymienialnej waluty — ale to jej odizolowanie nigdy nie było pełne. W jakimś więc stopniu procesy inflacyjne w gospodarkach rynkowych musiały również i nas dotyczyć.

Procesy inflacyjne rozwinęły się w początkach lat osiemdziesiątych na dużą skalę. Na Zachodzie toczyły się one przy bezrobociu, co określa się mianem stagflacji. Zaczęła się też wówczas ostra walka między rozwiniętą Północą a pozostającym w tyle Południem. Przy funkcjonowaniu pieniądza papierowego i przy zmniejszonej roli złota — inflacja na dobrą sprawę stała się dodatkowym środkiem podziału wytwarzanego bogactwa również w skali międzynarodowej.

Źródła i sam mechanizm inflacji w gospodarce kapitalistycznej tylko w części podobne są do tej, która nas dotyka w krajach socjalistycznych. Otóż inflacja w krajach socjalistycznych, zwłaszcza nasza, polska, jest — moim zdaniem — głównie konsekwencją procesów i zaszłości wewnętrznych a nie zewnętrznych. Choć niewątpliwie istnieje zjawisko — i o tym w swej książce piszę — międzynarodowego transferu inflacji. Można by nawet wskazać kierunki i intensywność jej przepływu.

— *Mówiono nawet, że wzrost cen surowców stawia nas i niektóre inne kraje socjalistyczne w korzystnej sytuacji wobec rozwiniętych państw zachodnich — wielkich konsumentów surowców. A więc, że możemy wygrywać na inflacji...*

— Metodologicznie nie było to błędne rozumowanie. Jeśli np. to, co sprzedajemy (eksportujemy), drożeje na rynkach światowych wyraźnie szybciej niż to, co musimy kupować (importować), czyli jeśli tzw. terms of trade są korzystne dla danego kraju — to na takiej inflacji można nawet wygrywać. Z tego punktu widzenia, patrząc na ostatnich kilkanaście lat, dostrzegamy różne okresy, ale — generalnie biorąc — nie są one dla nas niekorzystne. Potwierdza to tezę, iż inflacja w Polsce jest tylko w pewnym stopniu zainspirowana i przeniesiona z zewnątrz.

W kapitalizmie stagflacja jest kosztem niezbędnego dostosowania strukturalnego do zmieniających się warunków gospodarowania. Minęła np. bezpowrotnie era bardzo tanich surowców, co nie oznacza, że one kiedyś nie staniają, ale ich ceny nie powrócą już do tych sprzed 15 — 20 lat.

Podobnie jest w krajach socjalistycznych. Nie sprawdził się model

gospodarki centralnie zarządzanej przy biernym wykorzystaniu pieniądza i nie można dłużej utrzymywać wyraźnie wadliwej struktury cen. Ponadto mamy inflacjogenną strukturę produkcji wyrażającą się w tym, że podaż towarów konsumpcyjnych nie rośnie równie szybko jak strumień pieniądza płynącego na rynek ze względu na duże rozmiary działu produkcji środków produkcji. Wynika to m.in. z nadmiernego udziału w gospodarce takich tradycyjnych gałęzi przemysłu, jak stalowy czy wydobywczy. Konieczni jest więc poniesienie kosztów głębokich przekształceń strukturalnych. Dokonuje się to m.in. w wyniku zmiany cen, przy czym zmieniać się one mogą praktycznie tylko w jednym kierunku — w górę.

W wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych opanowywanie procesów inflacyjnych trwało bardzo długo. Zajął to im 15 do 20 lat. Dziś nie da pomyślenia jest tam jednak inflacja dwucyfrowa. U nas skala tych zjawisk jest zupełnie inna, ale też rozwinęły się one później.

Polska inflacja

— *Co więc jest cechą wyróżniającą naszą polską inflację i dlaczego tam trudno ją hamować?*

— Właściwie nie ma jakiejś specyficznie polskiej cechy obecnej inflacji. Jej wyróżnikiem jest przede wszystkim wysoki stopień napięcia wszystkich elementów, które ją wywołują oraz skala i zakres tych procesów.

A więc po pierwsze — bardzo inflacjogenną struktura gospodarki narodowej. Mówiłem już o tym.

Po drugie — sama nasza reforma zawiera elementy proinflacyjne. I tu muszę wnieść pewną poprawkę do tezy, jaką postawiłem w swojej książce. Napisałem tam, że reforma tylko urealnia, uzewnętrznia inflację. Dziś twierdzą — bo dowodzą tego doświadczenia ostatnich lat — że ma ona naturę proinflacyjną, podobnie zresztą jak dokonywane obecnie reformy w innych krajach socjalistycznych. Przynajmniej w obecnej ich fazie. W referacie przedstawnym na ostatnim Kongresie Ekonomistów w Krakowie (zob. rozdziały IV i V) starałem się uzasadnić pogląd, że reformy te — mając orientację prorynkową i dokonując się w wyniku strukturalnej nadwyżki popytu na podaż — nieuchronnie muszą uruchomić pewne procesy dostosowawcze w sferze cen, a w konsekwencji inflację. Pogląd ten jest ostatnio coraz szerzej wyznawany, m.in. także w literaturze radzieckiej.

Po trzecie wreszcie — twierdzą, że wynika to z polityki gospodarczej, która w moim przekonaniu prowadzona jest u nas właśnie proinflacyjnym kursem. Przy inflacjogennych uwarunkowaniach strukturalnych gospodarki i inflacyjnym, jak to już powiedzieliśmy, charakterze reformy, tym bardziej konieczne jest zdecydowanie antyinflacyjna polityka gospodarcza, która zapobiegałaby i przeciwdziałała pewnemu automatyzmowi tego procesu.

I na koniec czwarta, bardzo istotna przyczyna — to olbrzymie obciążenie

oolskiej gospodarki długami zagranicznymi. Ten balast bardzo mocno ciągnie nas w głąb inflacji. Ogranicza pole manewru strukturalnego, zuboża rynek, lereuje dodatkowo popyt wewnętrzny itd.

— *W sumie szuka Pan więc źródeł naszej inflacji nie tylko w pewnych procesach z przeszłości, ale także dostrzega je w teraźniejszości.*

— Tak to właśnie spostrzegam. Jeśli przeczytać dokładnie, co powiedzieli towarzysze węgierscy na Konferencji WSPR o rezultatach swojej reformy, to bez trudu każdy znajdzie tam wiele słów krytyki i samokrytyki władzy, właśnie jeśli chodzi o tempo inflacji i sposób rozwiązywania owych problemów dostosowawczych w ich gospodarce. U nas natomiast np. cała gra z cenami skupu, z parytetem dochodów między miastem a wsią, jest przecież niczym innym jak próbą rozwiązywania pewnych nabrzmiałych sprzeczności strukturalnych poprzez politykę inflacyjną.

Czy obciążać tym przeszłość czy teraźniejszość? W polityce antyinflacyjnej musi występować ciągłość i konsekwencja działania. Nie można wszystkiego tłumaczyć przeszłością. Choć niewątpliwie gospodarka przejęła bardzo niekorzystną strukturę powstałą w latach 50., choć jest efektem także błędnej polityki lat 70., choć płaci za anarchię lat 1980—1981, to jednak do obecnej inflacji przyczyniają się przede wszystkim, błędy polityki gospodarczej ostatnich lat.

Mamy dziś najwyższą, obok Jugosławii, stopę inflacji w Europie. Jest to jedna z najwyższych stóp inflacji w krajach o średnim poziomie rozwoju we współczesnym świecie. Z drugiej strony — mamy też w Polsce jedną z największych stóp niedoborów. A więc mamy bardzo dużą inflację w obu jej postaciach: tzw. cenową i zasobową. W moim przekonaniu potwierdza to tylko tezę, że gospodarki o reformach prorynkowych muszą przejść przez pewną fazę inflacji.

— *Czy jednak ten koszt musi być aż tak wielki jak w Polsce?*

— Twierdzę, że nie. Socjalizm — moim zdaniem — musi zapłacić pewną nieuniknioną cenę za proces reform systemowych i dostosowań strukturalnych do wyzwań współczesności. Musi ją zapłacić właśnie w postaci inflacji cenowo-zasobowej. Kapitalizm zapłacił i płaci jeszcze tę cenę w postaci inflacji cenowej połączonej z bezrobociem, czyli wspomnianej już stagflacji.

Rola pieniądza

— *Równo rok temu prezes NBP prof. Władysław Baka przedłożył opracowany przez swych ekspertów „Program umacniania pieniądza”. Przewidywał on stopniowe ograniczenie tempa spadku siły nabywczej złotówki, wyhamowanie Wjlacji już w tym roku do 13 proc. Czy program był zbyt optymistyczny, czy ^{też} jego realizacja okazała się niekonsekwentna i w jakich głównie elementach?*

— Program rzeczywiście stanowił pewien wyraz optymizmu. Nie sądzę jednak, że był to optymizm nadmierny. Twierdzą natomiast, że był to bardzo trudny, ale realny program. Myślę, że nie dał on rezultatów, ponieważ nie był po prostu realizowany. Zwłaszcza w tak kluczowej dziedzinie jak polityki cenowo-dochodowa, która pokazała już swe ograniczenia, słabości i wady. Dowodzą tego m.in. niepokoje ostatnich tygodni. Przestrzegałem — jak wielu innych, np. Konsultacyjna Rada Gospodarcza — że tzw. operacja cenowo-dochodowa nie może przynieść oczekiwanych efektów, spowodować zaś może dalsze rozkręcenie spirali inflacyjnej. Tak też się stało. Ściślej precyzując tę myśl, program ów był realizowany wybiórczo i szcątkowo. A takie programy można bądź realizować w całości i kompleksowo — bądź odrzucić. Nie da się ich dzielić i przykrawać do potrzeb, bo wtedy tracą swój sens.

„Program umacniania pieniądza” zawiera 21 punktów. I cóż z tego, że wykonano by nawet 18 z nich, skoro nie zrealizowano trzech?

Uważam, że w dwóch zasadniczych punktach — propodażowej reorientacji gospodarki i w polityce cenowo-dochodowej — nie uzyskano efektów. Nie znaczy to, że nie podejmowano działań i wysiłków, którym przyświecały nawet najlepsze intencje. Te ostatnie politycy zawsze mają jak najlepsze. Ale liczą się przecież efekty. One mają realną siłę polityczną i społeczną.

Dziś dyskusja o umacnianiu pieniądza, w sytuacji jego zdeprecjonowania o kolejne kilkadziesiąt procent — moim zdaniem — w ogóle nie ma sensu. Przecież to jest zupełnie inna sytuacja, niż była wówczas, gdy program ten przygotowywano. Teraz zastosowanie tamtych założeń byłoby już niemożliwa. Musiałby po prostu powstać zupełnie inny program, odpowiadający już nowym realiom. Program zdecydowanie bardziej radykalny.

— *Czy wówczas wierzył Pan, że w 1988 r. możliwe jest ograniczenie inflacji do 13 proc? Jeśli tak, to na czym opierał pan swe przekonanie?*

— Wierzyłem i uważam, że było to realne. Czy to by utrudniło osiągnięcia pewnych celów strategicznych i uniemożliwiło realizację naszej reformy gospodarczej? Sądzę, że nie zachodziły tu żadne istotne kolizje. Przy kilkunastoprocentowej inflacji stan nierównowagi rynkowej utrzymałby się mniej więcej na tym poziomie, jaki mamy obecnie. Struktura cen i płac nie byłaby gorsza, względny zakres dotacji nie byłby większy. Ale inflacja byłaby o niebo niższa! Dramat sytuacji polega na tym, że po kilku latach spadku stopy inflacji (1983, 1984 i 1985) przyszły lata jej wzrostu.

Obecnie w ogóle nie można mówić o „umacnianiu pieniądza”, skoro polski złoty przez kilka najbliższych lat skazany jest na dalsze osłabienie, spadek siły nabywczej i spadek siły wymiennej w stosunku do walut innych krajów. Jedną z naszych desek ratunkowych jest w takiej sytuacji natomiast umacnianie roli pieniądza. A więc postępująca monetyzacja gospodarki wyrażająca się w tym, że daleko większe musi być w niej znaczenie kategorii towarowo-pieniężnych.

A więc mówimy o programie antyinflacyjnym i umacniania roli pieniądza. Bo taki był w istocie charakter i cel tego programu. Starły się jednak dwie koncepcje polityki cenowo-dochodowej. Jedna — zawarta w tym dokumen-

cie - i druga, wynikająca z przesłanek gry inflacyjnej. Pogodzić ich się nie da. Trzeba było którąś odrzucić. Wybrano tę drugą.

— Zaprezentował się Pan w naszej rozmowie jako zdecydowany przeciwnik tzw. gry inflacyjnej. Są jednak kraje, które w przeszłości zdołały wykorzystać inflację jako swego rodzaju trampolinę ułatwiającą daleki skok naprzód swych gospodarek. Z czym wiąże się taka taktyka?

— Na inflacji rzeczywiście można grać. Przyjmuje się, że umiarkowana jej stopa w granicach 3—4 proc. sprzyja wzrostowi gospodarczemu, a ponadto uelastycznia mechanizm gospodarczy i struktury ekonomiczne. Nie wiadomo jednak, kiedy ilość zaczyna przechodzić w jakość, a inflacja godzi już we wzrost gospodarki.

Nasza inflacja powoduje niekontrolowany wtórny podział dochodu narodowego, odrywa wynagrodzenie załóg przedsiębiorstw od ich rzeczywistego wkładu pracy. Przejawia się to choćby w znanych nam sporach, że w innych przedsiębiorstwach płace wzrosły więcej niż w naszym. My chcemy 20 tys. zł podwyżki. A nikt nie mówi, że my zwiększyliśmy o tyle i tyle naszą produkcję i wydajność i dlatego właśnie oczekujemy proporcjonalnego do tego wzrostu plac.

— Czy jest jakakolwiek dobra strona inflacji w naszych polskich realiach?

— Moim zdaniem wiara w to, że są takie dobre strony, jest właśnie źródłem pewnych błędów w naszej polityce gospodarczej. Niektórzy uważają, że to właśnie inflacja rozwiązać może nasze trudne problemy strukturalne w gospodarce. Nie wiemy np., jak ukształtować proporcje wydajności i płac — niech to zrobi inflacja. Nie do końca orientujemy się, w jaki sposób zrobić porządek z cenami — niech tego dokona rynek w warunkach inflacji. A więc próbujemy wykorzystać inflację do rozwiązania kilku bardzo poważnych problemów, które przed naszą gospodarką realnie stoją. Nade wszystko silna jest wiara — zarówno wśród części profesjonalistów, teoretyków, ekonomistów, jak i w sporej części społeczeństwa — że można wykorzystać inflację do zrównoważenia gospodarki narodowej, rynku.

Do pewnego momentu jest to prawda. Ale tylko do pewnego momentu. Iluzja ta rodzi się zresztą z naturalnej tęsknoty ludzkiej: „niech ta władza zrobi z tym porządek raz, ale dobrze”. Otóż, niestety, zrównoważenia gospodarki nie można osiągnąć metodą „raz, ale dobrze”. Raz to można tylko źle. To wszystko musi być procesem. Dlatego tak szkoda utraconych kilku lat.

Z tego wszystkiego musimy jak najszybciej wyciągnąć konstruktywne wnioski, użyteczne dla polityki gospodarczej i władzy, która powinna kreować tę politykę i konsekwentnie nią kierować. Wtedy także i los naszej reformy będzie pewniejszy.

IX. Kryzys — inflacja — stabilizacja. Doświadczenia jugosłowiańskie a Polska *

Można sformułować ogólną tezę odnoszącą się do przebiegu procesu reprodukcji makroekonomicznej w gospodarce socjalistycznej podczas ostatnich kilkunastu lat. Otóż gospodarkę tę dotknął głęboki kryzys społeczno-ekonomiczny i — w konsekwencji — polityczny. Dodać jednak trzeba od razu, że występuje tutaj także zależność odwrotna — pewne uwarunkowania polityczne przesądzają trudności gospodarcze. Innymi słowy, bez demokratyzacji życia społeczno-politycznego nie wydaje się możliwe zdemokratyzowanie, w tym zwłaszcza urynkowanie życia gospodarczego.

Kryzysowa triada

Kryzys ten ma kilka wymiarów; przejawia się on w sferze strukturalnej, systemowej i politycznej. To z góry przesądza warunki, które muszą być spełnione, aby zjawiska kryzysowe mogły być przezwyciężone. Otóż konieczna jest nie tylko głęboka zmiana kryzyso- i inflacyjnej struktury gospodarczej oraz radykalna, kompleksowa reforma systemu funkcjonowania gospodarki narodowej, ale także zmiana polityki gospodarczej, która — nawet przy danych uwarunkowaniach strukturalnych i systemowych — nie dość skutecznie przeciwdziała zjawiskom kryzysowym.

Kryzys występujący w krajach socjalistycznych przejawia się przede wszystkim w takich zjawiskach, jak:

- niskie tempo lub stagnacja wzrostu gospodarczego;
- minimalne tempo wzrostu spożycia ludności przy jego stagnacji strukturalnej;
- występowanie chronicznych niedoborów w gospodarce narodowej, w tym zwłaszcza na rynku towarów konsumpcyjnych;
- nasilanie się procesów inflacji otwartej (cenowej);
- niska zdolność konkurencyjna na rynkach światowych (nawet w porównaniu do wielu krajów Trzeciego Świata);
- trudności w regulowaniu zobowiązań zewnętrznych i kryzys zadłużenia;

* „Wektory Gospodarki” 1988, nr 9, s. 29 — 32.

- brak postępów w procesie socjalistycznej integracji gospodarczej.

Nie rozwijając szerzej tej charakterystyki — a ma ona już bardzo bogatą literaturę — trzeba stwierdzić, że w tych właśnie cechach wyraża się proces, który określić należy jako ogólny kryzys socjalizmu.

Dopiero tak postrzegany kryzys w jego ogólnym wymiarze należy odnieść jednej strony do zjawisk kryzysowych obejmujących całą gospodarkę światową — a takie bez wątplenia występują — z drugiej zaś strony do kryzysów społeczno-ekonomicznych występujących w poszczególnych krajach socjalistycznych. Innymi słowy, mamy współcześnie do czynienia ze zjawiskami kryzysowymi — w skali światowej. W drugiej kolejności — a wzmacnia to negatywne tendencje wynikające z ujęcia globalnego — system socjalistyczny dotknięty jest „własnym” kryzysem strukturalno-systemowym. Wreszcie — w trzeciej warstwie — występują pewne procesy, które odzwierciedlają zjawiska kryzysowe w ich narodowej specyfice. I w takim właśnie kontekście należy postrzegać m.in. kryzys w Polsce i w Jugosławii. Splot wszystkich uwarunkowań wynikających ze wspomnianych trzech przekrojów (kryzys globalny, kryzys socjalizmu, kryzys narodowy) decyduje o ostatecznym kształcie zjawisk kryzysowych w danym kraju.

Taki, a nie inny układ uwarunkowań powoduje, że kryzys jugosłowiański i polski należy uznać za najgłębszy w dotychczasowej historii gospodarki socjalistycznej. Pomiedzy tymi dwoma procesami występuje bardzo wiele podobieństw, ale wskazać można także na wiele różnic. Podobieństwa te są efektem działania czynników globalnych i systemowych (tj. związanych w ogólności z socjalistycznym sposobem produkcji). Różnice natomiast są efektem odmiennych cech typowych wyłącznie dla danego kraju, gospodarki, społeczeństwa. I tak np. cechą typową dla kryzysu jugosłowiańskiego — a zupełnie obcą w polskim przypadku — jest zróżnicowanie regionalne w osiągniętym poziomie rozwoju gospodarczego, co — wobec wielonarodowego charakteru Jugosławii — ma poważne implikacje polityczne.

Cechą charakterystyczną kryzysu polskiego i jugosłowiańskiego — a także szerzej, ogólnego kryzysu socjalizmu — jest jego długotrwałość. Należało przy tym mówić o różnych interpretacjach pojęcia kryzys. Z jednej strony bowiem pojęcie to można odnieść do ilościowo i jakościowo określonej charakterystyki konkretnej fazy w społecznym procesie reprodukcji, z drugiej zaś strony — chodzi właśnie o sposób przejawiania się w danej gospodarce narodowej ogólnego kryzysu socjalizmu. Tak więc mówiąc o długotrwałości kryzysu m.in. w Jugosławii i w Polsce, mam na myśli przede wszystkim pierwsze ujęcie. W drugim natomiast przypadku jest odmiennie; długotrwałość ogólnego kryzysu nie powinna dziwić, jego przewyciężenie wymaga bowiem wielu lat. Ilu — na to pytanie nie sposób odpowiedzieć *ex ante*.

Jedną z podstawowych cech zjawisk kryzysowych w gospodarce socjalistycznej jest inflacja. Z reguły przybiera ona postać inflacji cenowo-zasobowej (tzw. *shortageflation*¹), co wyraża się w równoczesnym występowaniu niedoborów rynkowych i wzrostowej tendencji cen. W tym kontekście Jugosławia

należy do wyjątków. Z jednej strony bowiem jest to kraj o najwyższej stopie inflacji cenowej, z drugiej natomiast o najniższej stopie — a według niektórych standardów nawet całkowitym braku niedoborów. Patrząc zatem na zjawiska inflacyjne — bez względu na ich postać — jako na tylko jeden z przejawów pewnych bardziej ogólnych procesów kryzysowych, warto spojrzeć bliżej na doświadczenia jugosłowiańskie w tym zakresie i skonfrontować je z przebiegiem inflacji i próbami — tak nieskutecznymi — jej przeciwdziałania w Polsce lat osiemdziesiątych.

Proinflacyjne skutki antyinflacyjnego programu

Nasilenie się negatywnych następstw procesów inflacyjnych skłoniło władze jugosłowiańskie do opracowania specjalnego programu działań. Został on ogłoszony w połowie 1982 r.², a jego autorem była tzw. Komisja Federalnych Rad Społecznych ds. Problematyki Stabilizacji Ekonomicznej. Program ten zakładał obniżenie stopy inflacji do 10 proc. w 1985 r. Przyjmując, że w latach następnych ulegałaby ona redukcji już tylko o dwa punkty procentowe rocznie, wskaźnik wzrostu cen detalicznych powinien ukształtować się w 1987 r. na poziomie 6 proc. W rzeczywistości wyniósł on blisko 137 proc. '

Jak zatem obecnie widzi się przyczyny tak niebywałego niepowodzenia w polityce stabilizacyjnej? Otóż odnośnie do przyczyn wręcz klęski w realizacji wspomnianego programu wskazuje się na trzy zasadnicze grupy uwarunkowań:

— po pierwsze, głębokie — tj. głębsze niż zakładano w programie — sprzeczności społeczno-ekonomiczne wynikające z istniejącej struktury gospodarczej i społecznej oraz dużego zróżnicowania regionalnego;

— po drugie, niekompletność programu działań antyinflacyjnych. W związku z tym zwraca się uwagę na niedostateczne uwzględnienie w nim kwestii dotyczących systemu bankowego i pieniądza;

— po trzecie, ograniczenie się do zagadnień systemu gospodarczego i polityki ekonomicznej przy niedostatecznym nawiązaniu do systemu politycznego.

Wpływ zaś tego ostatniego na przebieg procesów społeczno-gospodarczych — w tym także na inflację — jest przez wielu autorów szczególnie podkreślany. Przy okazji pełniejszego uświadomienia sobie siły i kierunków oddziaływania wzajemnych związków pomiędzy sferą polityki i gospodarki stanęła sprawa m.in. zmiany konstytucji państwa. Problem ten jest szczególnie aktywnie dyskutowany w Jugosławii w ostatnich miesiącach. Podkreśla się przy tej sposobności wręcz konieczność wielu reform politycznych jako niezbędnej przesłanki odpowiednich zmian w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej oraz w polityce ekonomicznej, w tym pod kątem przeciwdziałania inflacji.

² Antiinflacioni program, „Borba”, Belgrad, czerwiec 1982.

poświadczenia jugosłowiańskie potwierdzają wiele wniosków wyprowadzanych z obserwacji polskiej gospodarki. W szczególności odnosi się niskiej skuteczności — bądź też w ogóle jej braku — wszelkich programów stabilizacyjnych i antyinflacyjnych w obliczu ich niekompletności. Wyrażna jest tutaj analogia pomiędzy wspomnianym programem jugosłowiańskim a polskim „Rządowym programem przeciwdziałania inflacji” 1983 r.³ Oba one charakteryzowały się powierzchownością, fragmentarycznością i oderwane były w istocie od innych działań polityki gospodarczej, które faktycznie inflacji sprzyjały. W Jugosławii jednakże dysonans ten był z pewnością większy niż w Polsce. O ile bowiem w Polsce Rządowy program...” nie doprowadził — bo nie mógł doprowadzić ze względu na swoje ewidentne wady — do deklarowanych efektów, ale jednocześnie stopa inflacji ulegała obniżeniu, o tyle w Jugosławii w całym okresie po ogłoszeniu programu z 1982 r. mamy do czynienia z przyspieszeniem tempa wzrostu cen.

Tak jak wyraźne są analogie pomiędzy Jugosławią i Polską w przypadku pierwszych programów antyinflacyjnych (odpowiednio z 1982 i 1983 r.), a także w odniesieniu do przyczyn niepowodzeń w ich realizacji, tak również występują pewne analogie w sferze reakcji rządów na rzeczywisty rozwój zjawisk inflacyjnych. W obu przypadkach opracowane zostały w 1987 r. kolejne, daleko bardziej radykalne i kompleksowe programy stabilizacji gospodarczej i przeciwdziałania inflacji. W Polsce przybrało to postać programu realizacyjnego tzw. II etapu reformy gospodarczej oraz „Programu umacniania pieniądza”⁴. Niefortunna jest nazwa tego programu — w istocie jest to program antyinflacyjny — o umacnianiu pieniądza bowiem w obliczu galopującej inflacji i dewaluacji mowy być nie może. Chodzi tutaj raczej o umacnianie roli pieniądza, a więc w istocie monetyzację gospodarki i uryn-kowanie stosunków ekonomicznych — z jednej strony — oraz działania stabilizacyjne i antyinflacyjne — z drugiej strony.

W Jugosławii natomiast opracowany został „Program działań na rzecz redukcji inflacji i stabilizacji gospodarki”⁵, który uzyskał przychylną opinię Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Nakreślone w tym dokumencie kierunki działań kładą dużo większy niż poprzednio nacisk na:

- po pierwsze, stronę podażową działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych;
- po drugie, daleko bardziej aktywną niż dotychczas prowadzona politykę pieniężną; jej pozycja wobec dominującej dotąd polityki fiskalnej jest zdecydowanie mocniejsza;
- po trzecie, uwarunkowania społeczne i polityczne.

³ Rządowy program przeciwdziałania inflacji, „Trybuna Ludu” 1983, nr 70 z 24 marca.

⁴ Program umacniania pieniądza, „Bank i Kredyt” 1987, nr 11 — 12.

⁵ Programme of Measures and Activities for Reducing Inflation and Stabilization of the Economy, Belgrade, November 14, 1987.

Podobne cechy — w moim przekonaniu — są jedną z głównych linii polskiego programu antyinflacyjnego „nr 2”, tj. „Programu umacniania pieniądza”. Zasadniczej różnicy natomiast dopatruję się w tym, że „Program...” nie jest realizowany, gdyż — wbrew oficjalnym deklaracjom niewiele jego elementów uwzględnionych jest w programie realizacyjnym II etapu reformy gospodarczej, który stanowi podstawę działań rządu. Skutki tej polityki były do przewidzenia⁶, a ostatnie miesiące dowodzą, że żadna polityka antyinflacyjna nie może być skuteczna, jeśli nie ma charakteru kompleksowego. Jugosławia usiłuje wyciągnąć z tego typu konstatacji właściwe wnioski, aczkolwiek nadal jest uwikłana w bardzo silni procesy inflacyjne.

Warto może w tym miejscu zwrócić uwagę na rozległość krytyki rzeczywistości społeczno-ekonomicznej przedstawionej w aktualnym programie antyinflacyjnym. Krytyka ta leży właśnie u podstaw diagnostycznych obecnego programu działań antyinflacyjnych.

Autorzy programu stwierdzają: „...kryzys odzwierciedla wzmocnienie się etatyzmu i osłabianie materialnej bazy samorządności; nadmierną skalę zadłużenia się za granicą; wielki dług wewnętrzny; (...) fragmentaryzację rynku jugosławińskiego; lekceważenie realnych kategorii i praw ekonomicznych niezdolność do prowadzenia ustalonej polityki gospodarczej; irracjonalną zachowania (podmiotów gospodarczych); woluntarystyczny i nieefektywny system podejmowania decyzji na wszystkich szczeblach; nadmierne regulowanie wszystkich sektorów; przedłużający się nieporządek w systemie finansowym; chroniczny dysparytet w strukturze cen w sektorze produkcji materialnej prowadzący do bezpośredniej kontroli cen; nieefektywne korzystania z oszczędności i zasobów stanowiących własność społeczną; kontynuacja nieumiarowanych wydatków ponad nasze możliwości”⁷. Na tle tak negatywnej oceny dotychczasowego funkcjonowania gospodarki narodowej, autorzy konkludują: „Nasza inflacja jest więc bardzo złożona — strukturalna, powodowana przez rosnące koszty („cost-push”), nadmierny popyt („demand-pull”), psychologiczna i nawet systemowa”⁸. Do tego ostatniego określenia przywiązują szczególną wagę, ponieważ potwierdza ono spostrzeżenie, że realizowany dotychczas kierunek reform w krajach socjalistycznych jest w istocie proinflacyjny. Jest to szczególnie widoczne zwłaszcza w Jugosławii i w Polsce, ale taki charakter reform dostrzec łatwo także w Chinach i na Węgrzech. Wkrótce potwierdzą te spostrzeżenia także doświadczenia innych krajów socjalistycznych⁹.

Zasadnicza trudność tkwi w oporze materii. Inflacja jest niezwykle złożonym zjawiskiem ekonomicznym, społecznym, politycznym i psychologicznym. Dlatego też nawet do tak pogłębionego i kompleksowego zakresu działań antyinflacyjnych i stabilizacyjnych jak ten, który jest zawarty w jugosławiń-

⁶ Zob. rozdz. VI.

⁷ Zob. Programme..., ed. cit., s. 1.

⁹ Zob. rozdziały IV i V.

kim programie antyinflacyjnym „nr 2”, należy podchodzić z rezerwą. Pomimo przystąpienia do jego realizacji i bez wątpienia dużego poparcia społecznego oraz determinacji polityków, a także wsparcia ze strony Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, należy spodziewać się w 1988 r. ponownego wystąpienia bardzo wysokiej stopy inflacji; będzie ona nadal wyższa niż w Polsce. W listopadzie 1987 r. — przedstawiając w Skupstzinie, tj. jugosławijskim parlamencie, założenie polityki społeczno-gospodarczej na bieżący rok — zakładano, że stopa inflacji (mierzona indeksem cen towarów konsumpcyjnych) ukształtuje się na poziomie około 32 proc. W lutym Narodowy Bank Jugosławii przygotował prognozy, które — w zależności od wariantów i przyjmowanych w ich ramach założeń — mówiły o wskaźniku wzrostu ogólnego poziomu cen rzędu 60—100 proc. W połowie maja prognozowano już stopę inflacji w granicach 90 — 95 proc. Tak wysokiej stopy inflacji oczekuje się, pomimo zamrożenia na okres sześciu miesięcy części płac i cen. Mimo tak drastycznego zabiegu, ceny wzrosły w styczniu w stosunku do grudnia — przykładowo — o 3,2 proc, co daje w stosunku rocznym stopę inflacji w wysokości około 46 proc. Dla całego I półrocza 1988 r. wskaźnik ten jest już znacznie wyższy.

Kierunki działań antyinflacyjnych

Zamrożenie cen i płac ma charakter częściowy. W Jugosławii około 32 proc. cen w zakresie towarów konsumpcyjnych (mierzone udziałem w wartości podaży) podlega bezpośredniej kontroli państwa. W przypadku cen zbytu w przemyśle wskaźnik ten wynosi około 46 proc. W obliczu zamrożenia cen zakres kontroli państwa nieco się zwiększa. Ponadto na szerszą skalę niż poprzednio stosowane są póładministracyjne metody kontroli tempa wzrostu cen — takie, jak stosowane w Polsce. Mam tu na myśli np. limitowanie tempa wzrostu cen w zależności od skali wzrostu kosztów wytwarzania.

W przypadku płac natomiast stosuje się ograniczenia ich wzrostu w postaci ścisłego kontrolowania dynamiki wynagrodzeń w sferze produkcyjnej poprzez ich relacjonowanie do wyników ekonomicznych przedsiębiorstw. Natomiast w stosunku do sfery budżetowej nastąpiło na przeciąg pół roku rzeczywiste zamrożenie płac.

Pomimo że gospodarkę jugosławijską — wbrew dość często napotykanym poglądom — trudno uznać za rynkową, to faktem jest, że znaczenie kategorii i stosunków pieniężno-towarowych jest w Jugosławii daleko większe niż w Polsce. Wynika to tak z charakteru rozwiązań systemowych i funkcjonujących od wielu lat w praktyce mechanizmów ekonomiczno-finansowych, jak i z daleko bardziej niż w naszym kraju dogodnych warunków ekonomicznych. Mam tu na myśli na przykład w szczególności stosunkowo niewielką skalę nierównowagi gospodarczej, a na wielu rynkach cząstkowych wręcz występowanie rynku konsumenta. W związku ze znaczną — i nadal rosnącą, m.in.

w ramach aktualnego programu antyinflacyjnego — rolą pieniądza jako regulatora procesów makroekonomicznych za szczególnie ważny instrument polityki antyinflacyjnej uważa się politykę ograniczania tempa wzrostu podaży pieniądza.

Jako zasadę tej polityki przyjmuje się, że podaż pieniądza do gospodarki narodowej (w tym przypadku chodzi o M_1) powinna rosnąć o około 20 proc. wolniej niż ogólny poziom cen, uwzględniając przy tym założenia co do dynamiki dochodu narodowego w ujęciu realnym. Stąd też na 1988 r. — w obliczu inflacji planowanej uprzednio na około 32 proc. i dynamiki produktu globalnego w ujęciu realnym w wysokości 2 proc. — założona wzrost podaży pieniądza o około 27 proc. ($32 \times 0,8 + 2 = 27,6$). Dzisiaj już wiadomo, że uzyskanie takiego wskaźnika jest nierealne, ale powinien on być wyraźnie niższy niż stopa inflacji cenowej. Takie podejście odzwierciedla przekonanie jugosłowiańskich władz monetarnych, że ograniczenia po stronie dynamiki podaży pieniądza powinny przyczynić się do uruchomienia procesów realnych, które spowodują z kolei zmniejszenie presji inflacyjnej w gospodarce narodowej wywoływanej przez czynniki strukturalne.

Od pewnego czasu podobne przesłanki leżą u podstaw polityki monetarnej prowadzonej w Polsce. W obu jednak krajach — jeśli odejść od założeń polityki, a przyrzeć się bliżej jej implementacji — praktyka wyraźnie pokazuje, że pieniądź nadal odgrywa niedostatecznie aktywną rolę w regulacji makroekonomicznego procesu reprodukcji. Innymi słowy, podaż pieniądza nadal dostosowuje się do procesów realnych, a nie odwrotnie. Czynnikiem „rozmiękcającym” politykę monetarną są uwarunkowania społeczno-polityczne, przy czym w przypadku Polski ich rola jest wyraźnie większa niż w odniesieniu do Jugosławii.

Skutki działań stabilizacyjnych i ich zagrożenia

Szczególne zagrożenie dla powodzenia działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych w Jugosławii niesie stagflacja i towarzyszący jej spadek płac realnych — w latach 1981—87 o około 20 proc. Na 1988 rok zakłada się w zasadzie ich stabilizację. Te zjawiska kryzysowe mają tym większe znaczenie, że towarzyszy im związana z inflacją redystrybucja dochodów i majątku.¹ Redystrybucja ta dokonuje się także w przekroju regionalnym, co ma określone implikacje polityczne. Z innymi konsekwencjami w odniesieniu do tego aspektu inflacji mamy do czynienia w Polsce, gdzie redystrybucja regionalna odgrywa relatywnie mniejszą rolę, z innymi zaś w przypadku Jugosławii. Wystarczy zaznaczyć, że w 1987 r. najwyższa stopa inflacji wystąpiła w Słowenii, tj. najbardziej gospodarczo rozwiniętej republice związkowej, ale zarazem odnotowano tam wzrost przeciętnej płacy realnej. Jednocześnie w ubogich Kosowie i Macedonii stopa inflacji była najniższa spośród wszystkich republik i okręgów autonomicznych Jugosławii (około 10—15 punktów

poniżej średniej krajowej w wysokości 135,7 proc), ale miał tam miejsce jeszcze głębszy niż przeciętnie w całej gospodarce (o 7,1 proc.) spadek płac realnych.

Realizacja programu stabilizacyjnego w Jugosławii — podobnie jak w Polsce — wymaga przesunięcia części produktu społecznego za granicę w związku z wielkimi obciążeniami długiem zewnętrznym. Jednym ze środków tego przesunięcia — a zarazem jego specyficzną ceną — jest inflacja. Jak się okazuje, wymyka się ona jednak spod kontroli i działa — w oparciu o znany mechanizm spirali inflacyjnej — jako siła samonapędzająca się. Stąd też można obawiać się, że tak w Jugosławii, jak i w Polsce polityka antyinflacyjna będzie mało skuteczna i oba te kraje co najmniej do końca bieżącej dekady charakteryzowały się będą najwyższymi w Europie stopami inflacji. Dlatego też należy oczekiwać, że aktualnie realizowane w tych krajach programy antyinflacyjne nie są ostatnie.

Z jednej strony bowiem gospodarki i społeczeństwa tych państw uwikłane są w bardzo silne żywiołowe procesy inflacyjne. Z drugiej natomiast strony władze starają się wykorzystać inflację do rozwiązania wielu problemów społeczno-gospodarczych, w tym także strukturalnych. Podstawowym z tych problemów jest kwestia równowagi. Na tym tle osiągnięcia Jugosławii są zdecydowanie korzystniejsze w porównaniu z polską wielką inflacją lat osiemdziesiątych, która okazuje się — łącznie z bieżącym rokiem — w zasadniczej mierze inflacją jałową.

W Jugosławii natomiast inflacja przyczyniła się do częściowego przynajmniej rozwiązania kilku problemów. I tak, w szczególności, podkreślić tutaj trzeba takie fakty, jak:

- zrównoważenie rynku towarów konsumpcyjnych przy jego stosunkowo dobrym zaopatrzeniu; niedobory mają charakter przejściowy i są likwidowane m.in. importem finansowanym interwencyjnie przez rząd, co jest możliwe w obliczu ich stosunkowo niewielkiej skali;

- struktura cen wewnętrznych stosunkowo dobrze odzwierciedla ceny światowe;

- dotacje do dóbr i usług konsumpcyjnych ograniczone są do niezbędnego minimum (około 2 proc. GNP);

- kurs walutowy zbliżony jest do kursu realnego;

- stan świadomości społecznej sprzyja — jak się wydaje — prowadzeniu określonej polityki gospodarczej nastawionej na kontynuację reform (w tym politycznych) i szersze włączanie się do międzynarodowego podziału pracy.

W moim przekonaniu w tych właśnie cechach należy dopatrywać się podstawowych różnic pomiędzy inflacją w Polsce i w Jugosławii. Wysokość stopy inflacji — aczkolwiek bardzo różna — odgrywa tutaj mniejszą rolę. W przypadku Jugosławii widoczne są obok ewidentnych ujemnych następstw — także pozytywne efekty galopującej wciąż inflacji. Odnośnie do Polski natomiast trudno o takich mówić. Stawia to nas w niezwykle trudnej sytuacji.

X. Droga do stabilizacji *

Doświadczenia lat ostatnich

Dotychczasowe doświadczenia Polski i niektórych innych krajów socjalistycznych — zwłaszcza Jugosławii i Węgier — pokazują, że działania na rzecz stabilizacji gospodarki i ograniczania procesów inflacyjnych nie mogą przynieść deklarowanych efektów, jeśli nie są prowadzone kompleksowo. Kompleksowość działań polegać musi na jednoczesnym oddziaływaniu różnymi instrumentami na pierwotne i wtórne przyczyny inflacji i destabilizacji gospodarczej. Chodzi także o ograniczanie siły oddziaływania zespołu przyczyn tkwiących w strukturze gospodarki narodowej, w jej mechanizmie ekonomiczno-finansowym (uwarunkowania systemowe), wreszcie w sferze polityki i psychologii społecznej.

Drugą zasadniczą przyczyną niepowodzeń dotychczasowych działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych (pomijając braki naszej wiedzy w tym zakresie) jest niedostateczna konsekwencja w działaniu. Biorąc pod uwagę próby podejmowane w ostatnich latach w Polsce, można zauważyć, że ich niepowodzenie odnośnie do „Rządowego programu przeciwdziałania inflacji” dla lat 1983 — 85 wzięło się z nieuwzględnienia kryterium kompleksowości działań, natomiast w przypadku „Programu umacniania pieniądza” z braku konsekwencji.

Obecnie sytuacja dojrzała do tego, że nawet kompleksowość i konsekwencja działań nie są czynnikami gwarantującymi ich sukces. Uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne, ekonomiczne, społeczne i polityczne, strukturalne i systemowe — są na tyle złożone, że trzecim niezbędnym atrybutem skutecznych działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych musi być ich radykalność.

Można sądzić, że dotychczasowy przebieg procesów inflacji i kształtowanie się zjawisk kryzysowych w Polsce (a także w Jugosławii i na Węgrzech) w jakiejś mierze rodzi się z przekonania, że nurtujące te gospodarki problemy strukturalne i systemowe — w tym także zadłużenie zewnętrzne — można przynajmniej po części rozwiązać wykorzystując jako jeden z instrumentów działania inflację. Ma ona służyć — jak się okazuje pozornie — z jednej strony zrównoważeniu gospodarki narodowej (w ujęciu wewnętrznym, a zwłaszcza odnośnie do rynku towarów konsumpcyjnych), z drugiej natomiast strony inflacja ma służyć przesunięciu części produktu społecznego za granicę, co

* „Wektory Gospodarki” 1988, nr 7, s. 15 — 22.

wiąże się z obsługą części zobowiązań zewnętrznych. Doświadczenie lat osiemdziesiątych pokazuje jednak, że w przypadku żadnego z wymienionych krajów nie osiągnięto jakościowej zmiany w drugim przypadku, długi zagraniczne bowiem — tak w ujęciu nominalnym, jak i realnym — nieustannie rosną, pomimo że we wszystkich tych krajach poziom płac realnych i konsumpcji uległ głębokiemu obniżeniu.

Co się tyczy celu pierwszego, tj. równoważenia gospodarki, w tym zwłaszcza rynku konsumpcyjnego, Polska ma tutaj najmniejsze osiągnięcia, a nawet można mówić o ponownym pogarszaniu się sytuacji po 1985 roku. Jeśli chodzi natomiast o doświadczenia Jugosławii i Węgier, to pokazują one, że nie można osiągnąć trwałej równowagi na rynku dóbr i usług konsumpcyjnych, o ile nie towarzyszy temu równowaga inwestycyjna, zaopatrzeniowa i na rynku pracy. Ten wniosek wskazuje już na kierunki niezbędnych działań w przyszłości.

Wydaje się, że tak centrum polityczno-gospodarcze, jak i społeczeństwo dojrzewa już do przekonania, że za pomocą inflacji nie można rozwiązać wspomnianych problemów, w tym zwłaszcza kwestii niezbędnych zmian strukturalnych. W szczególności chodzi tutaj o determinację władzy w tej sprawie, ona to bowiem w ostatniej instancji formułuje kierunki polityki gospodarczej i sposoby jej realizacji. Brak takiej determinacji — w moim przekonaniu — powodował dotychczas dysonans pomiędzy deklaracyjną polityką antyinflacyjną, a jej faktycznymi proinflacyjnymi skutkami. Innymi słowy, w Polsce w ostatnich latach na proinflacyjną strukturę gospodarki narodowej (której nie można zmienić w krótkim okresie) nakłada się w istocie proinflacyjny system gospodarczy (który można zmodyfikować w średnim okresie) i dodatkowo towarzyszy temu proinflacyjną polityką centrum polityczno-gospodarczego, które jest zbyt słabe, aby skutecznie przeciwstawiać się naciskowi partykularnych interesów, które są narzucane jako społeczne. Nic przeto dziwnego, że ogólny poziom cen zwiększył się w Polsce w latach osiemdziesiątych blisko dziesięciokrotnie.

Obecnie można przyjąć, że nastąpiły zmiany, które powinny umożliwić przyjęcie na trwale antyinflacyjnego kursu tak w sferze zmian systemowych (reformacja gospodarcza), jak i polityki społeczno-ekonomicznej państwa.

Podjęcie jednakże pakietu niezbędnych działań cechujących się kompleksowością, konsekwencją i radykalnością uwarunkowane jest społecznie i politycznie. Trzeba wyraźnie podkreślić, że inflacja w Polsce (i w innych krajach socjalistycznych) to nie jest proces monetarny o konsekwencjach społecznych, ale odwrotnie: to proces społeczny o konsekwencjach monetarnych. W istocie bowiem walka idzie o zmianę proporcji podziału dochodu narodowego, a będzie on w jeszcze większym niż dotychczas stopniu dzielony przy wykorzystaniu kategorii gospodarki towarowo-pieniężnej. Taka jest bowiem logika procesu rozwojowego. Urynkowanie stosunków ekonomicznych i ich monetyzacja zaś nie wydaje się możliwa bez zdecydowanego przyspieszenia demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Tak jak oczywiste jest, że nie można opanować inflacji bez prowadzenia polityki twardego finansowania i trudnego pieniądza, tak oczywiście być powinno, że polityka

taka nie może być skuteczna bez postępu w sferze demokracji pozaekonomicznej.

Z tym aspektem problemu wiąże się ostatni niezbędny atrybut działań antyinflacyjnych i stabilizacyjnych, a mianowicie ich szerokie społecznienie. Obecnie nie rokuje już szans powodzenia nawet najlepiej z teoretycznego i profesjonalnego punktu widzenia skonstruowany program, musi on bowiem mieć swoją bazę społeczną. Można, co prawda, rozważać radykalny program działań narzucony społeczeństwu, ale nie wydaje się możliwe pokonanie stojących mu na drodze barier politycznych. Podkreślić jednakże od razu trzeba, że uspołecznienie programu i towarzyszących mu działań nie oznacza konieczności negocjowania „wszyscy z wszystkimi” każdego posunięcia. Niektóre z rozwiązań muszą być przeprowadzone jednoznacznie, bez uciekania się do negatywnych kompromisów, które wszystkich jednakowo nie zadowalają, czy też do biurokratycznego egalitaryzmu, który zmierza do równego dzielenia biedy.

Dylematy alternatywy inflacyjnej

Skalę stojących przed polityką wyborów dotyczących inflacji ilustruje tzw. alternatywa inflacyjna, która sprowadza się do konieczności dokonywania wyborów pomiędzy poziomem inflacji otwartej (cenowej), a intensywnością niedoborów. Innymi słowy, poszukujemy odpowiedzi na pytanie, czy ma być drożej, czy też chcemy stać dłużej w kolejce — raz towar nabywając, innym razem tkwiąc tylko w iluzji, że jest on (problem w tym, że go nie ma) relatywnie tańszy.

Dylemat alternatywy inflacyjnej ma dwa wymiary: krótko- i długookresowy. W pierwszym przypadku podstawową strategią działań musi być wybór inflacji cenowej (otwartej) jako mniejszego zła, sprzyja ona bowiem ograniczaniu — w krótkim właśnie okresie — niedoborów podaży. Jest przy tym oczywiste, że ceny równowagi (jeśli abstrahować od cen monopolowych) są najlepsze.

W długim okresie jednakże alternatywa inflacyjna staje się mniej wyraźna: gospodarka niedoborów funkcjonuje właśnie w ten sposób, że odtwarzają się one na coraz wyższym poziomie cen, dochodów i kosztów. Dlatego też strategia działań antyinflacyjnych musi polegać na równoczesnym przesuwaniu się na krzywej alternatywy inflacyjnej w lewo do góry w krótkim czasie (co oznacza konieczność wypełnienia luki inflacyjnej w większym stopniu inflacyjnym wzrostem cen niż innymi drogami, w tym zwłaszcza transferem popytu do tzw. II obiegu gospodarczego oraz narastaniem oszczędności wymuszonych) oraz na przechodzeniu na krzywe leżące coraz bliżej początku układu współrzędnych, tj. zmniejszaniu luki inflacyjnej *ex ante* poprzez właściwe działania w stosunku do sterowania strumieniami podaży i popytu.

Powyższe sformułowanie oznacza, że w praktyce gospodarczej jako waria-

nty sprawne politycznie powinny być uznawane tylko takie, które gwarantują jednoczesne obniżanie się i stopy inflacji cenowej, i stopy inflacji zasobowej (niedoborów). Wszystkie inne warianty powinny być odrzucane jako niesprawne, nie prowadzą one bowiem do rozwiązania problemu inflacji. Doświadczenia ostatnich miesięcy dobitnie dowodzą słuszności takiego stanowiska. Drugim podstawowym kryterium działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych musi być kryterium ograniczania skali niedoborów. Pod tym kątem należy oceniać wszelkie zmiany systemowe i decyzje polityki gospodarczej.

Na tle powyższych rozważań można sformułować podstawowe kierunki działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych w Polsce:

1) niezbędne jest podjęcie pakietu działań propodażowych, deflacyjnych i inflacyjnych służących przyspieszonemu równoważeniu rynku wewnętrznego;

2) należy zmierzać do redukcji stopy inflacji o tyle, o ile nie pociąga to za sobą pogłębiania się nierównowagi na rynku towarów konsumpcyjnych;

3) powyższe kierunki działań muszą opierać się na nowej umowie społecznej, która — w myśl zasady COŚ ZA COŚ — wskaże, jakie grupy społeczno-zawodowe i w jakim stopniu oraz formie poniosą konsekwencje działań dostosowawczych;

4) niezbędne są przedsięwzięcia służące redukcji oczekiwań inflacyjnych różnych podmiotów gospodarczych.

Przed polityką stoi nadal wybór: działać stopniowo czy radykalnie? Otóż sądzę, że doświadczenie wskazuje tutaj jednoznaczną odpowiedź: w obecnej fazie inflacji w Polsce tylko działania radykalne mogą nadać gospodarce impuls niezbędny do przezwyciężenia inflacji.

Za szczególnie ryzykowną należy uznać pokusę stopniowych działań, ponieważ nie bez przyczyny dotychczas nie starczało im koniecznej dla sukcesu konsekwencji. Dowodzi tego doświadczenie wielu krajów, przy czym nie ma podstaw, aby porównywać się z pozytywnymi doświadczeniami niektórych — nie wszystkich — krajów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Przekonanie o skuteczności działań stopniowych może prowadzić do typowej dla wielu krajów rozwijających się stratoflacji, tj. względnie stabilnej, ale wysokiej stopy inflacji. Innymi słowy, można gospodarce i społeczeństwo skazać na długoletni okres inflacji 20—40 procentowej z równocześnie towarzyszącymi jej dokuczliwymi społecznie i antyefektywnościami niedoborami.

Wstrząs antyinflacyjny

Tak jak wiele procesów inflacyjnych we współczesnym świecie rozpoczęło się od tzw. szoku inflacyjnego, tak wydaje się wskazane wywołanie w Polsce odpowiedniego szoku antyinflacyjnego. Istota takiego szoku polegać musi na uderzeniowym wywołaniu takiej sytuacji społeczno-gospodarczej — bez

wybuchu politycznego — która wymusi zarówno w sferze realnej (zmian strukturalne, wzrost podaży etc), jak i w sferze regulacji (mechanizm ekonomiczno-finansowy) uruchomienie tendencji antyinflacyjnych.

Dysponując określonym rozpoznaniem pierwotnych i wtórnych przyczyn inflacji oraz jej społeczno-ekonomicznego i monetarnego mechanizmu, trzeba udzielić odpowiedzi na poniższe pytania, które mogą prowadzić do wskazania poszukiwanego radykalnego wstrząsu antyinflacyjnego.

a) Czy bardziej skuteczne jest inflacyjne „opodatkowanie” podmiotów gospodarczych, czy też bardziej skuteczny jest system podatków sensu stricto? Nie ulega wątpliwości, że pożądane jest to drugie rozwiązanie, dotychczas natomiast górowało pierwsze. Inflacja jednak — w odróżnieniu od podatków — jest ślepa i nie działa wybiórczo, dlatego też pociąga ona za sobą w dużej mierze niekontrolowaną redystrybucję majątku i dochodów.

b) Czy należy ostrze dodatkowego opodatkowania skierować do ludności (sektor gospodarstw domowych), czy też przede wszystkim do gospodarki (sektor firm uspołecznionych i nieuspołecznionych). Wydaje się, że — zważywszy na kryterium merytoryczne i polityczne — większe szanse mają działania drugiego typu.

c) Oddziaływać poprzez istniejące rozwiązania systemowe czy też zastosować rozwiązanie jednorazowe, swoistą „kontrybucję” w walce z inflacją? Drugi wariant jest lepszy, gdyż tylko on może mieć charakter terapii wstrząsowej.

d) Ograniczyć radykalnym zabiegiem typu podatkowego uzyskiwane dochody pieniężne czy posiadane zasoby finansowe? Otóż w tym wypadku chodzi o jakościowe ograniczenie zasobów finansowych, co powinno zmusić podmioty gospodarcze do odpowiednich proefektywnościowych i oszczędnościowych działań ekonomicznych w celu odbudowy płynności finansowej niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania.

Podkreślić jednakże trzeba, że takie nieortodoksyjne posunięcie musi być szczególnie wyważone i obwarowane szerokim zestawem innych, uzupełniających działań — w myśl zasady kompleksowości — w innym bowiem przypadku zamierzony wstrząs antyinflacyjny może przeistoczyć się w kolejny impuls proinflacyjny.

Spotkać można propozycje okresowego zamrożenia płac i cen jako radykalnego środka przeciwdziałania inflacji. Posunięcie tego typu nie może jednak samo z siebie przynieść pożądanych rezultatów. Co więcej — nie widzę merytorycznego uzasadnienia, że mogłoby ono być punktem wyjścia skutecznej terapii antyinflacyjnej. Spirala płacowo-cenowa wyraża bowiem tylko wtórne przyczyny inflacji i jest jednym z głównych elementów kumulatywnego mechanizmu procesów inflacyjnych. Trzeba zatem traktować zamrożenie płac i cen jako ewentualny uzupełniający pakiet działań antyinflacyjnych — i wydaje się, że nie będzie można od jego wykorzystania uciec — który powinien być wykorzystany, jeśli zostaną podjęte dostatecznie silne działania w sferze oddziaływania na przyczyny sprawcze inflacji.

Ponadto trzeba pamiętać, że posunięcia typu zamrożeniowego mają głębszy sens tylko wtedy, gdy gospodarka jest względnie zrównoważona (w tym

sensie, że działa mechanizm równoważący podstawowe strumienie w gospodarce narodowej, w tym zwłaszcza podaż i popyt na rynku towarów konsumpcyjnych) — Co więcej, doświadczenia krajów o inflacji, której charakterystyka może być porównywana z Polską, w tym przede wszystkim Jugosławii, nie są budujące. Obawiać się zatem należy, że uciekanie się do zamrożenia płac i cen może być źródłem jeszcze jednej frustracji w serii działań antyinflacyjnych.

W istocie udzielona została już pozytywna odpowiedź na pytanie, czy w obiegu znajduje się nadmierna ilość pieniądza. I właśnie jednorazowa likwidacja tej nadwyżki — pomijając trudny problem określenia jej wysokości i usytuowania — w postaci specjalnego podatku antyinflacyjnego nałożonego na wszystkie podmioty w sferze produkcyjnej — tak uspołecznione jak i nieuspołecznione — stanowić musi punkt zwrotny w procesach inflacyjnych, wyrażający się odwróceniem obserwowanej od 1985 r. tendencji do przyspieszania się tempa wzrostu cen. Taka swoista kontrybucja powinna obciążyć wszystkie sektory gospodarki narodowej, w tym bowiem także wyrażać się musi ich równouprawnienie.

Podstawową jednak treścią podatku antyinflacyjnego będzie REDYSTRYBUCJA środków finansowych w obrębie gospodarki uspołecznionej. Chodzi zatem o ich zredukowanie tam, gdzie jest ich nadmiar — co przyczynia się do inflacji tak kosztownej, jak i popytowej — oraz przesunięcie ich tam, gdzie najbardziej odczuwany jest niedobór, którego pokrywanie dotychczas dokonuje się głównie drogą inflacyjną (przede wszystkim poprzez mechanizm inflacji popytowej).

Wielkość podatku antyinflacyjnego powinna zlikwidować w całości deficyt budżetu państwa oraz stworzyć co najmniej równą jego potencjonalnym rozmiarom nadwyżkę, która powinna być zwrócona bankowi centralnemu z tytułu zobowiązań budżetu. Dodatkowe środki tą drogą uzyskane powinny być realokowane poprzez wysoko oprocentowany kredyt bankowy do tych przedsiębiorstw — zwłaszcza średnich i małych, w tym także w sektorze nieuspołecznionym — które umożliwią jego najbardziej efektywne, zwłaszcza prorynkowe wykorzystanie.

Realizacja podatku antyinflacyjnego powinna przynieść dwójakiego rodzaju efekty (pomijając ujemne jego konsekwencje, zwłaszcza dotyczące początkowej oceny takiego posunięcia, przy czym decydować będą jego ostateczne efekty). Chodzi mianowicie o skutki doraźne i długofalowe. Doraźne dotyczą wydrenowania nadmiaru pieniądza (zasobów) z sektora przedsiębiorstw i zlikwidowanie deficytu budżetowego.

Powinno to dać także wyraźną poprawę relacji popytu i podaży. Rezultaty długofalowe natomiast wyrażać się powinny w przyspieszeniu procesu przekształceń strukturalnych stymulowanych poprzez dodatkowe kredyty bankowe, mniej niezrównoważony rynek i dążenie przedsiębiorstw od uzyskania stanu pożądanej płynności finansowej. Uzyskanie tych efektów możliwe byłoby tylko w przypadku utwardzenia ograniczeń budżetowych. Sprzyjać temu może m.in. reforma systemu bankowego. Stąd też — być może — wskazane byłoby wiązanie dodatkowej akcji kredytowej z uruchamianiem działania sieci banków kredytowych z początkiem 1989 roku.

Rozważyć trzeba w związku z tym ewentualne przejściowe zamrożenie cen i płac po to, aby przedsiębiorstwa nie podjęły próby przerzucenia ciężaru podatku antyinflacyjnego na odbiorców swojej produkcji, co w ostatniej instancji oznacza obciążenie nimi finalnych towarów konsumpcyjnych. Wów. czas bowiem właśnie mógłby nastąpić ów pozorny paradoks wyrażający się w tym, że wstrząs antyinflacyjny przerodziłby się we wstrząs inflacyjny. I to — poza trudnościami technicznymi i politycznymi (naciski przedsiębiorstw i różnych lobbies) — stanowi podstawowe ryzyko całej operacji. Okres zamrożenia cen i płac — przy czym nie może to oznaczać całkowitego zamrożenia wszystkich płac i wszystkich cen, jest to bowiem tak niemożliwe, jak i niecelowe — powinien wynosić 3 do 6 miesięcy. Czas ten jest niezbędny do podjęcia i zaawansowania innych działań oraz uruchomienia mechanizmów, które zapoczątkują pojawienie się pozytywnych efektów restrukturyzacyjnych, oszczędnościowych, równoważących i antyinflacyjnych.

Działania służące równoważeniu rynku

Raz jeszcze trzeba podkreślić, że dotychczas chodzi tylko o wywołanie swoistego wstrząsu antyinflacyjnego, który stanowi jeden z elementów działań. Nade wszystko jednak mają one być kompleksowe i konsekwentne. Stąd też podatkowi antyinflacyjnemu muszą towarzyszyć rozwinięte przedsięwzięcia służące równoważeniu rynku. Bez odczuwalnej poprawy w tym zakresie nie ma szans na powodzenie działań. Zwrócić trzeba uwagę, że postęp w sferze ograniczania nierównowagi rynku konsumpcyjnego można osiągnąć łatwiej niż którykolwiek z pozostałych podstawowych celów (zmniejszenie stopy inflacji, wzrost płacy realnej, podniesienie poziomu konsumpcji ze społecznych funduszy spożycia).

Działania równoważące muszą być prowadzone przy użyciu metod zarówno inflacyjnych, jak i deflacyjnych oraz ich kombinacji. Odnośnie do metod inflacyjnych niezbędne jest ustalanie w sposób jednoznaczny cen równowagi na dobra „wyższego rzędu”. (Do uzgodnienia pozostaje uściślenie tego pojęcia, dokonanie tego wymaga jednak przeciwstawienia się społecznej demagogii. Wiadomo, co z pewnością jest dobrem podstawowym, wiadomo, co na pewno jest luksusem. Najtrudniej rozdzielić wiele towarów nabywanych przez ludność w ramach tzw. funduszu swobodnych decyzji, które luksusem nie są, ale też nie zaspokajają potrzeb podstawowych). W tym celu należy wykorzystać zróżnicowane stawki podatku obrotowego, przy czym podwyższone ceny detaliczne powinny także odzwierciedlić się w zwiększonych zyskach przedsiębiorstw wytwarzających konkretne produkty i świadczących określone usługi. Potrzebne są tutaj pociągnięcia wręcz spektakularne, w tym w szczególności natychmiastowe, jednorazowe i bez wyjątku zniesienie asygnat samochodowych. Samochody muszą być sprzedawane po cenach równowagi; jeśli na tym cząstkowym rynku nie będzie równowagi, nie można liczyć na jej osiągnięcie na innych odcinkach.

Kluczowe znaczenie dla procesu równoważenia rynku ma zwolnienie tempa wzrostu dochodów nominalnych podmiotów gospodarczych, w tym zwłaszcza gospodarstw domowych. Tutaj z kolei zasadnicze znaczenie ma sfera produkcji materialnej.

Niezależnie od innych rozwiązań należy przejść na powszechny system opodatkowania dochodów osobistych (na bazie dochodów rodziny). Jest to jednoznacznie antyinflacyjne posunięcie. Oczywiście, wprowadzenie takiego systemu podatkowego musi być tak wysterowane, aby uzyskany wzrost (a raczej spadek) płac realnych był — przeciętnie biorąc — analogiczny jak w potencjalnej sytuacji zaniechania zastosowania podatku od dochodów osobistych. Podstawowy argument na rzecz podatku bezpośredniego polega na tym, że jest on w odróżnieniu od inflacji adresowany — a wywołana przezeń redystrybucja dochodów jest bardziej ekonomicznie racjonalna i społecznie sprawiedliwa niż redystrybucja inflacyjna.

Działania deflacyjne muszą polegać także na zwiększeniu obciążeń ludności z tytułu spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego (obecnie wkład na mieszkanie wynosi dwukrotnie mniej niż koszt położenia w nim podłogi z klepki dębowej). Wreszcie należy podjąć działania zmierzające do angażowania części siły nabywczej ludności poprzez inne tzw. nietowarowe formy, w tym zwłaszcza przez rozwój rynku papierów wartościowych. Jest to nieuniknione, tym bardziej warto zatem proces ten przyspieszyć, aczkolwiek w pierwszych latach funkcjonowanie quasi-ryнку akcji, obligacji i innych papierów nie należy spodziewać się istotnych efektów w sferze równoważenia rynku towarów konsumpcyjnych.

Prezentując programy działań równoważących i antyinflacyjnych można — i należy — eksponować ich orientację propodażową. Tak powinno być i tym razem, chociaż trzeba mieć świadomość, że wobec inflacji galopującej zasadnicze znaczenie ma proces ograniczania tempa wzrostu popytu, a więc dochodów nominalnych i wydatków państwa. Działania propodażowe wymagają opracowania kilku programów poprawy zaopatrzenia rynku na jego poszczególnych odcinkach. Programy te muszą mieć wyraźnych adresatów i osoby odpowiedzialne za ich realizację.

Dla tych ostatnich musi to być kwestią ich politycznego „być albo nie być”. Chodzi tutaj o takie programy (rynki), jak produkty dla dzieci, lekarstwa, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego itp. Należy zatem wyselekcjonować 2—3 rynki ważne społecznie i kilka rynków decydujących ekonomicznie (od kilku do kilkunastoprocentowego udziału w podaży globalnej), które trzeba usilnie równoważyć częścikowo — niezależnie od innych działań globalnych. Jako zasadnicze kryterium postępu w tym zakresie należy uznać wyłącznie efekty; dobre chęci i nieskuteczne wysiłki nie mogą się już liczyć.

Innym kierunkiem podejścia do propodażowych działań i reorganizacji rynku musi być jego unifikacja. Dotychczas bowiem funkcjonuje wiele rynków: uspołeczniony nieregulamentowany i regulamentowany, nieuspołeczniony, szary i czarny, uprzywilejowany („prominencki”), górniczy, dolarowy. Należy tak sterować strumieniami podaży i popytu, aby ograniczeniu uległy wszystkie

rynki poza uspołecznionym nieregulowanym i nieuspołecznionym, a równocześnie rozszerzać musi się zakres równowag cząstkowych na rynku podlegającym unifikacji.

Jak wielkie znaczenie dla poprawy zaopatrzenia rynku (choć niekoniecznie dla redukcji stopy inflacji) ma odblokowanie niektórych barier biurokratycznych i fałszywie rozumianej protekcji, łatwo dostrzec na przykładzie poprawy zaopatrzenia wielu stoisk w sklepach wskutek umożliwienia sprzedaży w uspołecznionym handlu towarów pochodzących spoza uspołecznionego handlu hurtowego.

Wkrótce nastąpi skokowa poprawa zaopatrzenia w wyniku zawieszenia do końca roku większości ceł przywozowych. Z tego też względu należy pójść dalej i znieść także cła na konsumpcyjne towary elektroniczne, a zwłaszcza sprzęt audio-video; wnikliwszego rozważenia wymaga kwestia samochodów.

Patrząc na proces równoważenia rynku dostrzegać trzeba kwestię oprocentowania depozytów oszczędnościowych ludności. Pomimo znacznie wyższej niż planowana stopy inflacji odsetek od wkładów ludności w instytucjach kredytowych nie należy podwyższać, przyczyniłoby się to bowiem w większym stopniu do wzrostu popytu (poprzez zwiększony strumień dochodów) niż jego spadek (poprzez wzrost skłonności do oszczędzania). W przyszłym roku natomiast — sądząc, że inflacja może ukształtować się w granicach 23—28 proc. — nie należy zmieniać obowiązujących stóp procentowych. W dalszej kolejności muszą one być kształtowane elastycznie — co zresztą zostało już postanowione — tak, aby zagwarantować dodatnią, realną stopę procentową. Może to jednakże dokonać się tylko przy obniżaniu się stopy inflacji cenowej, a nie przy jej wzroście — jak miało to miejsce w latach 1985—1988. Ponadto należy zmienić z obecnych około 3:2 do około 2:1 relację oprocentowania depozytów na żądanie i lokat terminowych w celu poprawy ich struktury. Zadanie to może być wykonane w połowie przyszłego roku (przy założeniu, że omawiane działania antyinflacyjne zostaną podjęte).

Strategia działań cenowych

Dopiero po uruchomieniu dostatecznie silnego procesu zmniejszania nierównowagi rynkowej należy zintensyfikować działania zmierzające do redukcji stopy inflacji. Jak wspomniano, muszą one być podporządkowane nadrzędnemu priorytetowi równowagi nad inflacją cenową. Strategia działań cenowych wyrażać musi się w kilku rozwiązaniach. Po pierwsze — co zresztą zostało już zapowiedziane — należy unikać skoncentrowanych w czasie i co do skali podwyżek cen urzędowych, a zwłaszcza nie dokonywać ich na taką skalę, która wymusza stosowanie systemu bezpośrednich rekompensat. Po drugie, należy decentralizować system kreacji cen poprzez ograniczanie kategorii cen urzędowych na rzecz kategorii cen umownych. I nie należy się z tego powodu — przy spełnieniu dodatkowych warunków — spodziewać wyższego

niż w odmiennej sytuacji tempa wzrostu cen. Stopa inflacji bowiem nie będzie wyższa, jeśli jednocześnie utwardzone zostaną ograniczenia budżetowe dla podmiotów gospodarczych. Po trzecie, respektować należy przyjętą już — a ostatnio ponownie złamaną — zasadę, że skutki wzrostu cen skupu przenoszone są bezpośrednio na ceny detaliczne żywności, nie zaś w ciężar deficytowego budżetu. I tym bowiem razem okaże się, że przyrost przychodów ludności rolniczej z tego tytułu pochodzić będzie z inflacyjnych transferów, a nie z deklarowanych, fikcyjnych oszczędności budżetu centralnego.

Polityka cenowa w najbliższych latach — do momentu osiągnięcia względnej równowagi rynkowej (jeśli chwila taka w ogóle nastąpi) — musi nadawać priorytet kreowaniu cen na bazie relacji rzadkości, a nie w oparciu o stojące z nim w sprzeczności kryterium relacji wartości. To ostatnie — co wyraża się w chęci redukcji dotacji — wzięło górę, niestety podczas ostatniej centralnej operacji cenowo-dochodowej z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Innymi słowy, w warunkach polskiej gospodarki należy wprawdzie dążyć do równowagi rynku konsumpcyjnego, a potem do ograniczania skali redystrybucji przez budżet, czyli jednoczesnego zmniejszenia nadmiernych skądinąd dotacji — z jednej strony i obciążeń podatkowych sfery produkcyjnej — z drugiej strony. Bardziej zatem muszą drożeć towary i tak już relatywnie — tj. w porównaniu do siły nabywczej przeciętnej płacy, emerytury, dochodu rolniczego — drogie, wolniej zaś relatywnie tanie. Zaostry to jeszcze bardziej kąt nachylenia tzw. stromego podejścia i utrudni osiągnięcie w początkowym okresie niezbędnych przekształceń w strukturze konsumpcji gospodarstw domowych wyrażających się w jej pożądanej demokratyzacji i unowocześnianiu. Ale rzeczywista poprawa w tym zakresie tym bardziej nie może dokonać się przez redystrybucję typową dla inflacji cenowo-zasobowej.

Tego typu strategia cenowa zmniejszy nieco naciski rewindykacyjne ze strony podstawowych grup społecznych, przyczyniając się tym samym do względnej redukcji inflacji płacowej, a w konsekwencji zwrótnie także cenowej. Skuteczność takiej strategii wymaga jednakże stawienia czoła grupom mniej liczebnym, ale — jak się okazuje — dostatecznie silnym, którym dotychczasowy stan rzeczy bardziej sprzyja. I nie są to bynajmniej ani wyłącznie, ani przede wszystkim spekulanci. Powodzenie działań cenowych tak nakreślonych wymaga znalezienia sojuszników wśród producentów dóbr, które mają drożeć ponadprzeciętnie. Dlatego też muszą oni partycypować w zyskach stąd płynących, chociaż ich podstawowa masa do czasu uzyskania równowagi powinna być przejmowana do budżetu państwa — początkowo przez zróżnicowane stawki podatku obrotowego, a następnie — od 1990 roku — w postaci podatku od wartości dodanej (VAT).

Wydaje się, że przy powyższym podejściu do strategii działań antyinflacyjnych i stabilizacyjnych można zakładać już począwszy od 1989 roku zrównoważenie bieżących strumieni rynkowych, tj. popytu i podaży (nad rynkiem jednak będzie nadal ciążył popyt przymusowy odłożony w przeszłości w postaci tzw. nawisu inflacyjnego). Nie musi zatem wystąpić więcej luka inflacyjna zamykana ex post przyrostem oszczędności przymusowych i transferem popytu na rynki równoległe. Zarazem stopa inflacji — po osiągnięciu w 1988

roku poziomu około 56—60 proc. powinna obniżyć się do wysokości 23—28 proc. w roku 1989, 11—13 proc. w roku 1990 i 6—8 proc. w latach 1991—92 z tendencją do dalszego spadku w następnym okresie.

Zapoczątkowanie tego procesu i uzyskanie pozytywnych efektów w 1989 roku mogłoby przyczynić się do zmniejszenia bardzo wciąż silnych oczekiwań inflacyjnych — tak przedsiębiorstw, jak i społeczeństwa. Czynniki ten — o naturze społeczno-psychologicznej — wciąż nie jest dostatecznie doceniany przez politykę gospodarczą. Faktem jednakże jest, że w warunkach polskich niezwykle trudno to wykorzystać w sposób korzystny dla walki z inflacją. Można jednak wskazać na pewną prawidłowość występującą w tym zakresie. Mianowicie oczekiwania inflacyjne — przy całej złożoności tego zagadnienia — zmieniają się w takim kierunku i zbliżonym tempie, jak same procesy inflacyjne.

Istota zagadnienia komplikuje się jednak, inflacja bowiem ma w naszej gospodarce dwa oblicza: cenowe (otwarte) i zasobowe (tłumione). Jednakże pojawienie się tendencji do redukcji stopy inflacji (i stopy niedoborów) pociągnie za sobą redukcję oczekiwań inflacyjnych. Będą one zmniejszały się tym szybciej, im bardziej będzie spadała stopa inflacji. Co więcej — im większy będzie na tym polu postęp w danym okresie, tym bardziej korzystne dla procesu przeciwdziałania inflacji będą zwrotne, wspomagająco oddziałujące oczekiwania inflacyjne. Proces taki można było zaobserwować w Polsce w latach 1983 — 85, a jego przeciwieństwo w okresie następnym, który — niestety — trwa nadal.

Nowa umowa społeczna

Wymienione dotychczas kierunki działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych oraz związanych z umacnianiem roli pieniądza (monetyzacją gospodarki narodowej), w sposób oczywisty nie spełniają sformułowanego na wstępie kryterium kompleksowości. Wynika to z faktu, że mają one w istocie charakter uzupełniający wobec propozycji działań zawartych w „Programie umacniania pieniądza” opracowanym wiosną 1987 r. przez Narodowy Bank Polski. Zachowuje on swoją aktualność, przy czym dzisiaj trzeba już pójść dalej. Stąd też punktem wyjścia działań musi być realizacja zadań sformułowanych w „Programie”. Jednakże same one — nawet gdyby zostały urzeczywistnione — nie mogą już przynieść niezbędnych zmian jakościowych. Dlatego też muszą być uzupełnione m.in. o przedsięwzięcia wyżej omówione.

Cały tak właśnie rozumiany „Pakiet stabilizacyjny i antyinflacyjny” ma także swój wymiar społeczno-polityczny, który nie może być pominięty. Można przypuszczać, że „Program umacniania pieniądza” nie został zrealizowany (w zasadzie nie podjęto jego realizacji w kluczowych punktach), ponieważ nie został on dostatecznie uspołeczniony. Błędu tego rodzaju nie można popełnić tym razem. Dlatego też — idąc na swoisty socjalistyczny moneta-

rzem, wyrażający się w działaniach na rzecz umacniania roli pieniądza (który powinien być bezwzględny) i w twardej polityce ekonomicznej państwa — kreślone tutaj działania muszą być podjęte na bazie NOWEJ UMOWY SPOŁECZNEJ.

Nowa Umowa Społeczna musi zaakceptować „Pakiet stabilizacyjny i antyinflacyjny”. Jej partnerami powinny być wszystkie liczące się proreformatorsko zorientowane siły społeczne. W tym celu należy wykorzystać pojawiające się ostatnio inicjatywy, m.in. w niektórych kręgach opozycji i tzw. środowiskach niezależnych, czy też propozycje autorskie.

Na VII Plenum KC PZPR zapowiedziano utworzenie społeczno-rządowej komisji ds. polityki cenowo-dochodowej. Chociaż można mieć wątpliwości co do zasadności takiego rozwiązania, to jednak należy rozważyć jego usytuowanie w ramach Nowej Umowy Społecznej. Wiadomo na pewno, że musi tutaj chodzić o coś więcej niż o Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Centralny Związek Kółek i Organizacji Rolników, Radę Społeczno-Gospodarczą przy Sejmie, Radę Konsultacyjną, Konsultacyjną Radę Gospodarczą, Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

Ryzyko Nowej Umowy Społecznej polega na tym, że nie wszystko może i powinno być uzgadniane. Bazować ona musi na wyraźnym zastosowaniu zasady Coś za Coś: za obniżenie płac realnych (ale bez obniżenia poziomu przeciętnej konsumpcji) — lepsza sytuacja rynkowa, za większą dyscyplinę pracy — lepsza jakość produkcji, za zgodę na pewne wyrzeczenia — stale obniżająca się stopa inflacji, za pogarszający się parytet dochodów — lepsze zaopatrzenie wsi i rolnictwa w środki produkcji i towary konsumpcyjne, za wyższe opłaty za niektóre usługi — lepsza obsługa. Zasada Coś za Coś dotyczyć musi także sfery politycznej.

Problem zatem sprowadza się do godzenia w polityce gospodarczej — i polityce w ogóle — dwu pozornie wykluczających się sposobów postępowania: instytucji umowy społecznej (z właściwymi jej rozwiązaniami demokratyzującymi życie społeczno-polityczne i gospodarcze) z nadzwyczajnymi działaniami rządu (do czego zostały stworzone odpowiednie warunki prawne).

Nowa Umowa Społeczna w sprawie „Pakietu stabilizacyjnego i antyinflacyjnego” (przedstawionego jako modyfikacja, kontynuacja i pogłębienie „Programu umacniania pieniądza”) powinna w miarę wyraźnie powiedzieć, kto, tj. jakie grupy społeczno-zawodowe, w jakim stopniu i w jakiej formie ponoszą koszty realizacji zadań przewidywanych pakietem. Rodzące się na tym tle konflikty społeczne muszą być lokalizowane — w sensie grupowym i regionalnym — tak, aby górę brał w rzeczywistości interes ogólnospołeczny.

Niezwykłe trudno będzie o uwiarygodnienie w oczach społeczeństwa proponowanych działań jako rokujących szansę powodzenia. Możliwe to będzie tylko wówczas, kiedy uda się uzyskać dla tych zamierzeń poparcie wspomnianych ośrodków niezależnych i opozycyjnych. Wydaje się, że obecnie jest na to szansa. I w tym znaczeniu, jeśli ma to służyć dobrej sprawie — faktycznie nieważne, kto skąd przychodzi, byleby poparł działania, które doprawdy są niezbędne.

„Pakiet stabilizacyjny i antyinflacyjny” podjęty na bazie Nowej Umowy

Spółecznej powinien zyskać wsparcie zewnętrzne. Odnośnie do naszych powiązań z Zachodem mogłoby to — być może — stanowić podstawę renegotjacji wielkości naszych zobowiązań, w tym zwłaszcza ich oprocentowania. Należałoby także negocjować z MFW i Bankiem Światowym oraz z konsorcjami banków niektórych krajów, (zwłaszcza RFN) warunki finansowego wsparcia podejmowanych działań. W szczególności ważne byłoby tutaj uzyskanie wsparcia finansowego na zabezpieczenie operacji „wstrząsu antyinflacyjnego”, po którym powinny przyjść efekty uwiarygodniające cały pakiet przedsięwzięć, a występuje przecież wyraźna konkurencja pomiędzy dążeniem do przywracania równowagi wewnętrznej i zewnętrznej. Sprzeczność ta mogłaby być przejściowo złagodzona, gdyby udało się uzyskać pewną przychylność Zachodu dla podjętych działań, stanowiących w istocie pożądany program dostosowawczy.

Zważywszy na historycznie korzystną zbieżność procesu reform w Polsce i w Związku Radzieckim, a także powstałe zaskłności dotyczące finansowych zobowiązań Polski wobec ZSRR, rozważyć należy możliwość renegotjowania wysokości części naszego zadłużenia wynikającego z niekorzystnych dla Polski relacji cenowych podczas ostatnich kilkunastu lat. Uzyskanie na tym odcinku ewentualnej ulgi sprzyjałoby tworzeniu niezbędnej rezerwy uelastyczniającej gospodarkę narodową, bez czego nie uda się jej ustabilizować i opanować trapiącą ją inflację.

XI. Potrzeba wstrząsu *

— *Był Pan jednym z tych ekonomistów, którzy bardzo ostro protestowali przeciw operacji cenowo-dochodowej przeprowadzonej w lutym 1988 r. Jak to się stało, że mimo tylu wątpliwości ze strony środowiska ekonomicznego do tej decyzji jednak doszło?*

— Sam sobie zadaję pytanie, jakie siły sprawiły, że podjęto tak ewidentnie błędną decyzję z zakresu polityki ekonomicznej i to w tak czułym punkcie, jakim są ceny i dochody. Jeżeli sobie jednak przypomnę przebieg dyskusji na początku bieżącego i w ubiegłym roku, to nie wszyscy byli przeciw tej koncepcji. Niektórzy byli nawet zdania, że ceny należy podnieść jeszcze silniej. Głosy te płynęły przede wszystkim od tych, którzy byli związani z różnymi grupami interesów.

— *Jakimi?*

— Na przykład z tzw. lobby stalowo-węglowym. Oni nie mieli żadnych wątpliwości, że wyegzekwują zrekompensowanie tej podwyżki z nawiązką. Były już w tej kwestii doświadczenia w przeszłości. W pewnej mierze dotyczy to również lobby rolniczego, które wychodziło z założenia, że przy takiej polityce uda się wymusić większe niż proporcjonalne podwyżki cen skupu płodów rolnych. Wreszcie część środowiska ekonomicznego wierzyła w skuteczność tej operacji. Zaważyło również wsparcie dla niej Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Zasadniczy błąd tej koncepcji polegał moim zdaniem na tym, że najbardziej miały wzrosnąć ceny towarów zaspokajających elementarne potrzeby ludności. A w warunkach niskiego poziomu konsumpcji tego rodzaju podwyżki muszą być w pełni rekompensowane. Im wyższy poziom wzrostu cen, tym wyższa skala redystrybucji dochodów i większa trudność w kontrolowaniu tych procesów.

— *A eksperci MFW i Banku Światowego, którzy z aplauzem witali podobne posunięcia...*

— Oni operują kategoriami gospodarki rynkowej, bo jest to jedyna gospodarka, którą są w stanie w pełni zrozumieć. Mechanizm ekonomiczno-

* Wywiad przeprowadzony przez Krystynę Milewską, „Życie Warszawy” 1988, nr 233 z dnia 6 października, s. 3.

finansowy, który my staramy się wdrożyć, wykorzystujący takie kategorie, jak stopa procentowa, kredyt, pieniądź, może w sposób sprawny działać w otoczeniu zrównoważonym. Zalecenia „likwidujcie dotacje, podnoście ceny” eksperci tych instytucji proponują wszystkim krajom socjalistycznym i rozwijającym się, które muszą ustabilizować swoją gospodarkę i nasze władze chciały im pokazać, że chcą i mogą to uczynić. Ale międzynarodowa finansjera ma inne interesy niż my, co uzewnętrzniło się także podczas ostatniego posiedzenia Komitetu Wykonawczego Banku Światowego w Berlinie Zachodnim. Oni chcą przede wszystkim sprawnej obsługi zadłużenia, a my — równowagi społeczno-politycznej, do której droga wiedzie m.in. przez równowagę ekonomiczną. Równowaga ekonomiczna jest zaś dobrem samym w sobie, bo pozwala osiągnąć choćby lepszą jakość życia codziennego. Przeciętnej gospodyni domowej nie obchodzi dynamika dochodu narodowego, ona chce wreszcie kupować bez kolejkowej udręki. Uważam, że jeśli trzeba poświęcić dynamikę dochodu dla poprawy struktury i równoważenia gospodarki, to trzeba to zrobić.

— *Stawia się obecnej polityce zarzut, że jest proinflacyjna. A czy polityka deflacyjna dałaby większe efekty, pozwalająca zmieniać strukturę gospodarki, inspirowałaby powstawanie nowych przedsiębiorstw, pozwalala promować eksport, spłacać długi?*

— Należałoby najpierw określić, co to jest polityka inflacyjna a co deflacyjna. Jeżeli przez politykę inflacyjną rozumieć pobudzanie gospodarki przez wzrost popytu, to taka polityka w Polsce przy niedoborach towarów nie ma sensu. Jeśli przez politykę deflacyjną rozumieć politykę ograniczania tempa wzrostu popytu jako instrumentu służącego wywoływaniu odpowiednich procesów — zmiany struktury produkcji, tempa wzrostu gospodarczego, struktury nakładów inwestycyjnych — to taką politykę musimy prowadzić. To wcale nie oznacza, że ceny nie będą rosły. Polska była i jest skazana na inflację — pozostaje tylko pytanie, jaka będzie jej skala i do jakich doprowadzi efektów. Jugosławia na przykład ma w tej chwili stopę inflacji znacznie wyższą niż Polska. Tam jednak potrafiono wykorzystać instrumenty inflacyjne do przynajmniej częściowego rozwiązania pewnych problemów. Gospodarka jest tam w daleko mniejszym stopniu niezrównoważona, czarnorynkowy kurs dolara nie odbiega rażąco od kursu oficjalnego, ceny wewnętrzne są bliższe cen światowych, dotacje sprowadzono do minimalnego poziomu. U nas żaden z tych problemów nie został rozwiązany. Nie chodzi o to, że ceny rosną, chodzi o to, że inflacja jest jałowa. Stopa inflacji nie obniża się, a nierównowaga nie zmniejsza. Koncepcja, którą zrealizowano w tym roku, przyniosła z górą podwojenie stopy inflacji, a nie rozwiązała żadnego ze wspomnianych problemów.

— *Dlaczego tak się stało?*

— Kluczem do postępu w procesie reformowania gospodarki są reformy polityczne. Są one nie tylko funkcją, ile jednym z warunków tych zmian. W warunkach polskich nie może funkcjonować w sposób dojrzały mechanizm

rynkowy bez daleko posuniętej demokracji politycznej. Twierdzi się wprawdzie niekiedy, że funkcjonowanie rynku wcale nie musi być związane ze swobodami politycznymi. Tu wskazuje się przykład Chile czy Korei Południowej, gdzie w niedemokratycznych systemach doszło do dynamicznego rozwoju gospodarki. Ale u nas istnieje związek i wzajemne zależności pomiędzy demokratyzacją w sferze politycznej i w sferze ekonomicznej.

— *W jednej ze swoich publikacji przedstawia Pan konieczność zastosowania tzw. szoku antyinflacyjnego.*

— Przez drogę do stabilizacji rozumiem krótkookresowe, dwu-trzyletnie działania zmierzające do zrównoważenia gospodarki i opanowania inflacji, to znaczy sprowadzenia jej do takich rozmiarów, przy których można prowadzić skuteczną politykę gospodarczą, wykorzystując instrumenty ekonomiczne gospodarki rynkowej (oprocentowanie kredytów, kursy walutowe, ceny). Nie mówię tu o działaniach długookresowych jak np. wielkie programy inwestycyjne, chodzi bowiem o uporządkowanie i uspokojenie gospodarki w oparciu o istniejący aparat wytwórczy, co nie znaczy, że nie poniesie się żadnych kosztów. A pytanie, kto i w jakim stopniu powinien i może te koszty ponieść, ma tutaj znaczenie zasadnicze. W związku z tym uważam za niezbędne zawarcie umowy społecznej. Bowiem bez tego rodzaju umowy akceptującej nieuchronne koszty społeczne nie widzę możliwości wprowadzenia takiego programu.

Inflację z reguły wywołuje jakiś impuls, szok. Potem już działa mechanizm sprzężeń zwrotnych: rosną koszty, rosną dochody, rosną ceny i wszystko nawzajem się wzmacnia. W naszym przypadku bezsensowna jest dyskusja czy płace gonią ceny, czy odwrotnie. Zwalczając inflację trzeba oddziaływać nie na mechanizmy wtórne (płace — ceny), czym zdominowana była polityka ostatnich lat, ale sięgnąć do jej systemowych, strukturalnych i politycznych korzeni. Nie widzę takiej możliwości bez wstrząsu, który byłby impulsem wywołującym procesy odwrotne. W gospodarce występuje nadmiar pieniądza i to zarówno w przedsiębiorstwach, jak i u ludności. Tylko — komu i jak go odebrać. Osobiście uważam, że ze względów politycznych należałoby opodatkować nadmierne zasoby jednak w przedsiębiorstwach.

— *Jeżeli przedsiębiorstwu ograniczy się środki, to przy okazji można pozbawić pieniędzy i pracowników...*

— Różnica jest zasadnicza. Chodzi o to, aby zmusić przedsiębiorstwo do zwiększonej aktywności ekonomicznej. Jeżeli powstaną niedobory środków finansowych, to trzeba je będzie wypracować, a to powinno być możliwe w wyniku zmian struktury produkcji, obniżki kosztów, zmniejszenia zatrudnienia czy poprawy jakości, a nie przetargu o ulgi podatkowe, nisko oprocentowane kredyty, dotacje itp.

— *Jakie powinny być jeszcze inne działania towarzyszące „szokowi antyinflacyjnemu”?*

— Przecież to już wszystko zostało powiedziane. Po części i w programie

realizacyjnym II etapu reformy gospodarczej. Co ja mam jeszcze dodać? Że należy rozwijać przedsiębiorczość, wielosektorowość gospodarki, przestrzegać zasady, że co nie jest zabronione — jest dozwolone, że należy otworzyć gospodarkę dla obcego kapitału?

Jeśli się nie zmieni sposobu sprawowania władzy, to najlepsze nawet programy stabilizacyjne nie mogą się udać. Podam przykład: z 50 mld dolarów, które Japończycy przeznaczają na pomoc w świecie, do nas najprawdopodobniej nie trafi nic, bo jak u nas przedsiębiorcy kanadyjscy chcą budować osiedle mieszkaniowe, to nie ma komu wydać decyzji o lokalizacji. Była nawet propozycja, żeby tym się zajął rząd w ramach specjalnych uprawnień. Otóż oznajmiam Pani, że kraj, w którym rząd miałby podejmować takie decyzje, nie ma żadnych szans rozwojowych. Stworzyliśmy system powszechnej niemożności. Umiemy, owszem, strajkować na klęczkach, ale nie potrafimy przezwyciężyć wszechwładzy biurokracji.

— *O likwidacji biurokracji mówi się w tym samym tonie na plenum KC i u cioci na imieninach. I co z tego?*

— Nie zlikwiduje się jej. Nasza gospodarka nie jest ani rynkowa, ani planowa. Biurokracja jest tym czynnikiem, który reguluje system gospodarczy. Jeśli więc nie można zlikwidować biurokracji, to należy ograniczyć jej władzę, poddać ją skuteczniejszej kontroli społecznej.

— *Czy to wystarczy do zmiany sytuacji gospodarczej?*

— Nie, to dopiero warunek wstępny. Dlatego, że potrzebna nam jest zmiana struktury gospodarczej. A ta, jaką mamy obecnie, została stworzona w ramach tego systemu i prowadzonej polityki. Warunkiem przekształcenia zatem tej struktury są odpowiednie zmiany systemowe i zmiana samej polityki gospodarczej. Wobec istniejących struktur i uwarunkowań systemowych pewną politykę można prowadzić, a innej nie. Nie można na przykład obecnie prowadzić polityki realnego oprocentowania wkładów oszczędnościowych i kredytów, bo to by nasilało inflację. Do urealnienia bowiem stopy procentowej musi dojść poprzez zmniejszenie inflacji, a nie doganianie jej wysokością oprocentowania. W tym celu należy przesunąć akcent z polityki podatkowej na politykę pieniężną. Zamiast zwiększać podatki — utrudniać dostęp do pieniędzy. Należy także liberalizować cenotwórstwo, ale jednocześnie ograniczać tempo wzrostu podaży pieniądza.

— *Ale jak Polska długa i szeroka rozlega się lament z powodu polityki kredytowej banków...*

— Kto powiedział, że na każde opłacalne przedsięwzięcie bank musi dać pieniądze? Nawet w gospodarce rynkowej nie zawsze dają kredyt. Trudno, niech to boli, ale trzeba sobie niekiedy radzić bez pieniędzy z banku. Można przecież zredukować zatrudnienie, sprzedać zbędne środki i zapasy czy wypuścić obligacje. Brak pieniędzy niech wymusza w przedsiębiorstwach racjonalne działania. O to głównie chodzi w propozycji „wstrząsu antyinflacyjnego”.

Do tej pory energia załóg i kierownictwa koncentrują się maksymalizowa-

niu przychodów pieniężnych. Mechanizm przetargu o plan zastąpiliśmy mechanizmem przetargu o ulgi podatkowe. To nie jest — powtórzmy — system ani planowy, ani rynkowy. Ale on ma swoją wewnętrzną logikę, która do końca nie jest jeszcze rozpoznana. Bez demokracji politycznej nie jest możliwe żadne twarde finansowanie. Co innego może zrobić rząd, jak nie zwrócić się do Sejmu, żeby bank centralny udzielił deficytowemu budżetowi państwa kredytu i co innego może zrobić bank, jeśli nie dodrukować pieniędzy? W warunkach demokracji w takim przypadku może upaść rząd. Okazało się, że i u nas jest to możliwe. Rząd upadł, ale system pozostał.

XII. Przy „okrągłym stole” *

Swoją wypowiedź zacznę od refleksji osobistej. Wieczorem 12 grudnia 1981 r. jako wiceprzewodniczący Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki brałem udział w spotkaniu z jednym z obecnych uczestników obrad „okrągłego stołu” — z prof. Aleksandrem Gieysztorem, ówczesnym Prezesem PAN. Utkwiło mi w pamięci, gdy — odpowiadając na pytanie o rolę nauki i naukowców w poszukiwaniu dróg prowadzących do porozumienia narodowego (aczkolwiek wtedy okazało się, że już było za późno, bo był to późny wieczór 12 grudnia) — odpowiedział, że rozumie tę rolę jako poszukiwanie wspólnego języka i tłumaczenia nań tego, co mówią dwie strony.

Dzisiaj jesteśmy w zgoła odmiennej sytuacji, choćby ze względu na osobowości naszych przewodniczących, wybitnych uczonych i profesorów ekonomii, co znajdowanie tego wspólnego języka powinno ułatwić. Sądzę, że wiele elementów takiego wspólnego języka już w dotychczasowym przebiegu obrad się rysuje. Przy czym wydaje się, że również warto byłoby, abyśmy nie tylko szukali tego, co łączy, ale wyjaśniali sobie różnicę pomiędzy głoszonymi poglądami, bo różnic takich nadal pozostaje wiele i nie we wszystkich sprawach się zgadzamy. Krótko mówiąc, sam poszukuję i staram się notować „protokół rozbieżności” pomiędzy tym, co zostało tu określone jako strona „rządowa” przez kogoś z poprzednich mówców, a tym, co zostało określone jako strona „opozycyjno-solidarnościowa”. Jest to o tyle ważne, że nie do końca i nie zawsze jest w pełni jasne, gdzie występują rzeczywiste rozbieżności merytorycznych punktów widzenia.

Do takiego wniosku skłania mnie przebieg dotychczasowej dyskusji. Wsłuchując się bardzo uważnie w te głosy, które już padły, mam czasami trudności z rozstrzygnięciem praw autorskich odnoszących się do idei czy postulatów. Niekiedy słuchając pewnych wywodów — bez względu na tzw. stronę, z której one płyną — wydaje się, że ja też podobne poglądy głoszę — i to nie od wczoraj, nie od pół roku, ale również od kilku lat. Krótko mówiąc, następuje pewien proces uspołeczniania naszej wiedzy (tak w sferze diagnostycznej, jak i w sferze programowej), jeśli chodzi o kierunki niezbędnych

* Niepublikowany stenogram wypowiedzi podczas inauguracyjnej sesji plenarnej Zespołu d/s Gospodarki i Polityki Społecznej „okrągłego stołu” wygłoszonej 8 lutego 1989 roku.

zmian systemowych, strukturalnych i politycznych, które polską gospodarkę mogą zbawić, a raczej stworzyć szansę ku temu, żeby ona była zbawialna.

Przyłączam się do tych krytycznych głosów, które formułują hipotezę mówiącą, że utrzymywanie dotychczasowego kursu i kontynuacja tych rozwiązań systemowych oraz takiej polityki gospodarczej, jaką mamy obecnie (uwzględniając nawet zmiany ostatnich miesięcy, jak by wysoko ich nie cenić, ale nie przeceniając ich zarazem), nie prowadzi do rozwiązania złożonych problemów stojących przed polską gospodarką. Nie chcę mówić, do czego prowadzi, bo trzeba by definiować pojęcia takie jak klęska czy katastrofa. Niektórzy mówią, że to już jest katastrofa, niektórzy uważają, że ona nas dopiero czeka. Nie widzę natomiast możliwości wyjścia z istniejącego impasu poprzez kontynuację dotychczasowych procesów.

Co zatem robić? Jak rozumiem zadania, które wymagają rozwiązania przez stólik ekonomiczno-społeczny funkcjonujący w ramach „okrągłego stołu”? Sądzę, że uzasadnione jest (również z metodycznego punktu widzenia) dzielenie sposobu myślenia i kierunków działań na posunięcia doraźne i długofalowe.

Jeśli chodzi o posunięcia doraźne, to wydaje się, że cel tutaj może być tylko jeden: jest to stabilizacja polskiej gospodarki. Wyrażać musi się ona — po pierwsze — w sukcesywnym, konsekwentnym i odczuwalnym przez społeczeństwo zmierzaniu do równowagi wewnętrznej, w tym również do redukcji inflacji cenowej (otwartej). Przypomnijmy może, że rząd planuje stopę inflacji w tym roku nie na 20 proc, ale na poziomie 55 proc. Cała zabawa z tzw. skutkami przeniesionymi i twierdzeniami o tylko 20-procentowym wzroście cen z naukowego przynajmniej punktu widzenia jest absolutnie nie do przyjęcia. Z propagandowego punktu widzenia natomiast uważam, że jest to zasadniczo błędne podejście. Planuje się na ten rok bowiem 55 procentową inflację i nie widzę dostatecznych zabezpieczeń, które by zagwarantowały, że stopa inflacji nie będzie kształtowała się na jeszcze wyższym poziomie. Planuje się zatem utrzymanie stopy inflacji na poziomie właściwym dla roku ubiegłego.

Tak więc pierwszy cel w sferze stabilizacji gospodarki musi wyrażać się w równoważeniu gospodarki poprzez równoczesne, co jest możliwe, ograniczenie rozmiarów inflacji cenowej (otwartej), jak i zasobowej (tłumionej), a więc zmniejszenie skali niedoborów.

Po drugie, wyraźnie muszą być sprecyzowane działania zmierzające do uzyskiwania równowagi zewnętrznej. Przede wszystkim wyrażać się to musi w równoważeniu bilansu obrotów bieżących z zagranicą.

Jeśli chodzi o pakiet niezbędnych działań, co do których warto byłoby się porozumieć od strony merytorycznej i politycznej w odniesieniu do wewnętrznego równoważenia gospodarki — to mógłby to być pakiet, z którym można byłoby pójść potem do społeczeństwa. Społeczeństwo polskie przecież na coś oczekuje. Już w kuluarach naszych obrad krąży coś takiego, jak „duch Bełchatowa”. My — intelektualści — możemy się porozumiewać, szukać wspólnego języka i nadal prowadzić profesjonalne dyskusje — które również prowadzimy w uczelniach, w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym,

w sposób mniej czy bardziej zinstytucjonalizowany — a bułeczki nie chrupią tylko droższą. Na tym polegają m.in. pewne zagrożenia, których powinniśmy mieć świadomość. Społeczeństwo polskie — jak sądzę — oczekuje przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, czy potrafimy zaproponować coś rozsądnego i implementacyjnego w sferze równoważenia gospodarki do wewnątrz, zwłaszcza opanowywania inflacji w obu jej postaciach.

Jeśli świat natomiast na cokolwiek oczekuje, to, moim zdaniem, oczekuje on na zajęcie wspólnego stanowiska dowodzącego, że potrafimy nie tylko opanować sytuację wewnętrzną, ale także mamy pozytywny, konstruktywny — sprzężony z nią — program zrównoważenia obrotów bieżących, bez czego trudno będzie liczyć na poważniejsze wsparcie i na uznanie naszych wysiłków jako spełniających kryteria stawiane między innymi przez organizacje międzynarodowej finansjery, zwłaszcza przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy.

Misja Międzynarodowego Funduszu Walutowego w marcu — za miesiąc — będzie ponownie w Warszawie i oczywiście natychmiast stwierdzi, & realizacja postulatów sformułowanych w listopadzie podczas ostatniego jej pobytu, dotyczących m.in. redukcji deficytu budżetu, zmniejszenie stopy inflacji, zmniejszenia nierównowagi, nie jest zagwarantowana przez „Plan konsolidacji gospodarki narodowej”. Nie wychodzi bowiem ten program w zadowalającym stopniu naprzeciw określonym kryteriom, dlatego też nie może być uznany za program dostosowawczy według standardów Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponadto sądzę, że — tak samo jak opozycję, czy większość polskiego społeczeństwa, tak samo i międzynarodową finansjerę — nie do końca może interesować to, że rząd jest nowy, władza bowiem jest kontynuowana.

Te dwa problemy — równoważenia gospodarki wewnątrz i na zewnątrz (przy czym między jednym a drugim postulatem występują określone sprzeczności, których warto mieć pełną świadomość) — powinny być rozpatrywane pod kątem pewnego celu i przy pewnym uwarunkowaniu. Tym uwarunkowaniem, moim zdaniem, jest co najmniej stabilizacja poziomu płacy realnej przy umiarkowanym wzroście konsumpcji. Jest bowiem możliwe, że konsumpcja rośnie, a płace realne spadają. Taki fenomen mieliśmy ostatnio w roku 1987. Wówczas to ceny wzrosły w nieco większym stopniu niż dochody nominalne, ich realny poziom przeto się obniżył. Ale zarazem produkcja, dostawy, zakupy nieco wzrosły. Zwiększyło się zatem w absolutnym wymiarze — aczkolwiek na niewielką skalę — przeciętne spożycie.

Również może się zdarzyć i tak, że wzrosną płace realne, a spadnie konsumpcja, która jest przede wszystkim funkcją tego, jaka część dzielonego dochodu narodowego będzie przeznaczona na konsumpcję, a jaka na akumulację (w tym na inwestycje). A więc jest to pewne ograniczenie polityczne, które należy z całą powagą rozważyć.

Natomiast cel — cel to jest zasadnicze zmniejszenie redystrybucji. W sferze społecznej przyniesie to takie efekty, że nie będzie trzeba już robić tego, cđ czyni rzecznik rządu, mówiąc, że jedni zarabiają 40 tysięcy a inni 200 tysięcy, natomiast przeciętne płace nam wzrosły w ubiegłym roku o około 77 proc.

Tak długo, jak będzie szalała galopująca inflacja, tak długo nad redystrybucją dochodów zapanować się nie da. Nie ma po prostu możliwości stworzenia idealnego systemu indeksacji. Ktokolwiek by nie próbował tego dokonać, jeszcze nikt takiego systemu nie wymyślił i nie wymyśli tego również polski „okrągły stół” zajmujący się tymi zagadnieniami.

Jeśli natomiast chodzi o sferę ekonomiczną, to trzeba integralnie podejść do konieczności zmniejszenia redystrybucji przez budżet. W roku 1988 polityka gospodarcza w dużym stopniu uległa euforii antydotacyjnej. Obawiam się, co byłoby, jeśli w przyszłości uległaby ona nasilającej się euforii antyfiskalnej. Otóż nadmierny fiskalizm jest funkcją nadmiernych dotacji albo — żeby nie sprzeczać się o to — powiedzmy, że występuje tutaj wyraźne sprzężenie zwrotne. Należy oddziaływać i na jedną, i na drugą stronę. W innym bowiem przypadku do równowagi budżetowej nigdy nie dojdziemy.

Co wobec tego należałoby robić, jeśli chodzi o operacjonalizację działań doraźnych? Chciałbym zaproponować panom przewodniczącym — prof. Bace i prof. Trzeciakowskiemu — rozważenie z całą powagą możliwości opracowania „Planu Baki i Trzeciakowskiego uzdrowienia finansów Państwa”. Wyjść należy od zrównoważenia budżetu, przy czym rozumiem ten problem bardzo szeroko, dotyka on bowiem i polityki cenowo-dochodowej, i kwestii dotacji, i problemu nadmiernego fiskalizmu. Drogą do równoważenia tego budżetu musi być m.in. kurs na rozwój wielosektorowości poprzez tworzenie prawnych możliwości i ekonomicznych zachęt do podejmowania działalności gospodarczej, wykupywania części majątku produkcyjnego, mieszkań itp., co mogłoby zwiększyć wpływy tego budżetu, a także pobudzić skłonność gospodarstw domowych do oszczędzania. Przez działania doraźne rozumiem okres 2—3 lat, a więc chodzi o perspektywę lat 1991/92.

W tym czasie — krótko mówiąc — musi nastąpić zjawisko, którego nie ma także w innych krajach socjalistycznych — nie tylko w Polsce. Chodzi mianowicie o instytucjonalizację długu publicznego. Państwo polskie jest winne nie tylko Zachodowi ponad 38 miliardów dolarów i w zasadzie tylko Związkowi Radzieckiemu blisko 7 miliardów rubli; jest winne także ponad 3 miliardy dolarów polskiemu społeczeństwu. Ponadto jest ono winne również polskiemu społeczeństwu kilka bilionów złotych (w zależności od tego, kto jak liczy) z tytułu tzw. nawisu inflacyjnego. Otóż ten dług publiczny trzeba zinstytucjonalizować, trzeba go ucywilizować, między innymi zmierzając w kierunku rozwoju rynku papierów wartościowych, co wiąże się także z rozwojem wielosektorowości.

A więc, po pierwsze, jest potrzebny nam „Plan Baki i Trzeciakowskiego zrównoważenia sytuacji finansowej”, po drugie, jest nam potrzebny scenariusz zejścia na jednocyfrową inflację, ale tylko taki, co do którego realizacji i implementacji naprawdę będziemy pewni. Były już bowiem trzy razy takie plany i do czterech razy nie sztuka. I wreszcie — po trzecie — potrzebne nam jest określenie ścieżki dojścia do zrównoważonego bilansu obrotów bieżących, łącznej z renegocjacją zasad regulacji naszych zobowiązań wobec ogółu wierzycieli, tj. w obu obszarach płatniczych. Wtedy mielibyśmy ofertę, czy choćby tylko jej pewne elementy, i dla polskiego społeczeństwa, i dla świata

zewnątrznego. Tyle — najkrócej i najogólniej — jeśli chodzi o działania doraźne.

Jeśli natomiast chodzi o działania długofalowe, to nie sądzę, że mamy tutaj próbować rozwiązywać wszystkie problemy. To chyba nie jest jeszcze tak miejsce, aczkolwiek jest to już ta pora. W tym długofalowym ujęciu chodzić nam powinno o stworzenie reguł w miarę stałych i jasnych, w ramach których ścierały będą się sprzeczności interesów wyrastające na gruncie społeczno-ekonomicznym. Ale będą ścierały się w taki sposób, aby — podejmując zinstytucjonalizowane próby ich przewycięzania — nie destabilizowało to gospodarki i kraju.

Podkreślić w tym kontekście trzeba, że rzeczywiste podziały częstokroć przebiegają inaczej, niż nawet można byłoby wnioskować z tego, o czym mowa jest tutaj. Przebiegają one najczęściej pomiędzy różnymi grupami i warstwami społeczno-zawodowymi, pomiędzy określonymi grupami społeczno-ekonomicznymi. Natomiast nieumiejętność władzy w przewycięzaniu tych sprzeczności we właściwym czasie i właściwymi metodami prowadzi do tego, że — po pierwsze — sprzeczności te antagonizują się. A po drugie, że przenoszą się one na płaszczyznę władza-społeczeństwo. Natomiast rzeczywista materia, którą obyśmy potrafili zmienić w przyszłości, jest dalece bardziej skomplikowana.

Aby znaleźć te reguły gry i określić sposoby, jak te sprzeczności rozwiązywać (a będzie ich bardzo wiele, bo nie ma bezbolesnego programu stabilizacji, bo nie ma bezbolesnej reformy systemowej i niekwestionowanych rozwiązań w sferze reform politycznych z tym ściśle związanych), sądzę, że trzeba podjąć kompleks działań, które tu zostały już nakreślone. Przypuszczam, że więcej będzie elementów zgodności niż rozbieżności w sferze, po pierwsze, systemowej, po drugie, polityczno-gospodarczej i po trzecie, strukturalnej. I te sfery warto choćby ze względów metodologicznych i porządkujących naszą pracę w podzespołach wyróżnić.

Jeśli chodzi o wspomnianą sferę systemową, to roboczo proponuje hasło trzech „D” w odróżnieniu od trzech „S”, które są w ten czy w inny sposób próbowane, ale w rzeczywistości wciąż kuleją. Wspomniane „D” to: deregulacja, demonopolizacja i demokratyzacja. Przy czym przez deregulację rozumiem między innymi urynkowanie gospodarki i monetyzację stosunków ekonomicznych; przez demonopolizację — wielosektorowość, wielopodmiotowość i różnorodność instytucjonalną; przez demokratyzację — równouprawnienie podmiotów, przedsiębiorczość i otwarcie. Chodzi tu również i o to, że istnieje pozytywna korelacja pomiędzy procesem rynkowo zorientowanej reformy a demokratyzacją stosunków politycznych. Demokratyczny mechanizm bowiem nie daje się tak łatwo ugiąć, nie ulega naciskom grup partykularnego interesu, którym w sposób znakomity ulegał poprzedni system nakazowo-rozdzielczy i znakomicie ulega to, co dzisiaj nie jest już planem, a bynajmniej jeszcze nie jest rynkiem. Stąd także wynika przeto konieczność daleko idącej demokratyzacji systemu politycznego.

A zatem sumując: z najwyższą obawą odnoszę się do postulatów zwiększania ilości „stoliczków” branżowych. Kładłbym akcent na poszukiwanie

tego, co jest najważniejsze w sferze makroekonomicznej i w sferze makrospołecznej. Nie mam wątpliwości, że problematyka środowiska, rolnictwa, górnictwa, mieszkań, oświaty, nauki, kultury itd. jest niezwykle ważna. Ale można przecież jeszcze dorzucić zdrowie, emerytów, dzieci, postęp techniczny, handel zagraniczny, zadłużenie itd., a w ten sposób stojących przed nami problemów nie będziemy w stanie rozwiązać. Rozrastał będzie się tylko — z jednej strony — wspomniany „protokół rozbieżności”, różnic bowiem jest tym więcej, im dalej brnąć będziemy w szczegóły. Największe wszakże niebezpieczeństwo — z drugiej strony — tkwi w próbach narzucania partykularnych interesów grupowych jako interesów ogólnospołecznych. I podział „stolika ekonomicznego” na wiele „stoliczków branżowych” niebezpieczeństwo takie jeszcze dodatkowo wzmacnia.

Natomiast jeśli już w jakimś stopniu, jak zrozumiałem, te podziały są przesądzone, to osobiście będę starał się przykładać wielką wagę do tego, że wszystko, co będzie wnoszone jako propozycje do naszego stanowiska (jeśli się go dopracujemy), powinno spełniać kryterium prowadzenia do równowagi. I to szeroko rozumianej równowagi finansowej państwa, bo budżet jest tylko jednym członem syndromu doskwierającej nam nierównowagi. I właśnie działaniom na rzecz ograniczania skali nierównowagi, moim zdaniem, powinno być w sferze ekonomiczno-społecznej wszystko podporządkowane, bo nie będą działały żadne mechanizmy motywacyjne, nie będzie żadnego spokoju społecznego, nie będzie żadnego ładu politycznego, jeśli dalej wszystko będzie coraz droższe i nic nie będzie można kupić.

XIII. Kierunki działań dostosowawczych *

Równowaga zewnętrzna i wewnętrzna

W pierwszej kolejności rozważenia wymaga konkurencyjność działań stabilizacyjnych ukierunkowanych na równoważenie gospodarki w jej kontaktach ze światem zewnętrznym a równoważeniem wewnętrznym. W drugiej kolejności wyłania się dylemat charakteru i tempa procesów inflacyjnych, w tym zwłaszcza tzw. alternatywa inflacyjna. Na tym tle należy rozpatrywać dopiero bardziej szczegółowe zagadnienia takie, jak problem społecznych kosztów działań stabilizacyjnych, kwestia indeksacji dochodów, sposoby równoważenia budżetu państwa czy też urealnienia stopy procentowej.

Zadłużenie zagraniczne krajów socjalistycznych przekroczyło już 120 mld dolarów, z czego na Polskę przypada około 1/3 tej sumy. Poza Rumunią, która bardzo dużym kosztem wyrzeczeń wewnętrznych (nie wszystkie z nich jeszcze zostały do końca poniesione) spłaciła bez mała całe swoje zadłużenie, większość krajów socjalistycznych ma określone trudności płatnicze. W szczególności dotyczy to Polski, Jugosławii i Węgier, ale także niektórych pozaeuropejskich państw socjalistycznych. Wyłania się pytanie, na ile — zważywszy na niską zdolność konkurencyjną gospodarki socjalistycznej i określone tendencje w zakresie koniunktury gospodarczej na świecie — państwa te są w stanie płynnie regulować swoje zobowiązania zagraniczne. Przyjąć przy tym należy, że nie będą one uciekały się do rozwiązania rumuńskiego, które z wielu względów nie jest godne naśladowania, a ponadto nie wydaje się politycznie możliwe.

Od razu trzeba podkreślić, że występuje tutaj ostry konflikt — zwłaszcza w krótkim okresie — pomiędzy koniecznością obsługi długu zagranicznego a imperatywem równoważenia gospodarki narodowej i ograniczania skali procesów inflacyjnych¹. W przypadku Polski jest to szczególnie wyraźne, ponieważ od 1982 roku dochód narodowy do podziału jest mniejszy niż dochód narodowy wytworzony. Co gorsza, dług zagraniczny nadal wzrasta,

* Referat na konferencję Instytutu Finansów pt. „Polityka finansowa — nierównowaga — stabilizacja”, Białobrzegi, 14—15 czerwca 1989. Zob. „Finanse” 1989, nr 8—9, s. 69—80.

¹ G.W. Kołodko, Reform, Stabilization Policies, and Economic Adjustment in Poland, WIDER (World Institute for Development Economics Research, Helsinki 1989.

podwoił się bowiem w latach osiemdziesiątych wskutek braku możliwości jego pełnej obsługi. Pomimo istotnego zmniejszenia w ostatnich latach deficytu w bilansie obrotów bieżących (co w dużej mierze jest skutkiem bardzo wysokich transferów netto), moment dojścia do jego pełnego zrównoważenia wciąż jest odległy. Planuje się, że w określonych warunkach — zakładając zwłaszcza odpowiednio wysoką dynamikę eksportu i utrzymanie się wysokiego poziomu transferów finansowych — do zrównoważenia bilansu obrotów bieżących może dojść w roku 1991, a być może nawet rok wcześniej. Ale czy jest to możliwe bez wywołania określonych dalszych następstw destabilizacyjnych w odniesieniu do równowagi wewnętrznej?

Wydaje się, że nie. Musiałoby się to bowiem dokonać poprzez dalsze zwiększenie różnicy między dochodem narodowym podzielonym a wytworzonym. W rezultacie powstaje pytanie — kosztem czego: akumulacji (inwestycji) czy też konsumpcji? W pierwszym przypadku grozi to negatywnymi następstwami w dłuższym okresie — poprzez pogorszenie się i tak ograniczonych już przez kryzys zdolności rozwojowych gospodarki narodowej. W drugim zaś przypadku wiadomo, że ewentualne ograniczenie poziomu spożycia mogłoby dokonać się wyłącznie na drodze inflacyjnej. Oznacza to bądź konieczność dalszego przyspieszenia stopy inflacji, bądź też pogłębienie jeszcze bardziej istniejącego stanu nierównowagi z wszystkimi tego stanu rzeczy dolegliwościami dla sektora gospodarstw domowych. Nade wszystko jednak trzeba postawić tutaj pytanie, czy wariant taki może być do przyjęcia w związku z sytuacją społeczno-polityczną? Na Węgrzech było to możliwe w roku 1988, kiedy wyraźnie obniżyły się dochody realne², a w rezultacie także konsumpcja (aczkolwiek na mniejszą skalę). Jednakże w polskich realiach nie wydaje się to możliwe.

Alternatywę występującą tutaj wobec opcji polityki stabilizacyjnej trzeba zatem sformułować wyraźnie. Nie ma możliwości równoległego zrównoważenia wewnętrznego gospodarstwa polskiego (w tym istotnego ograniczenia procesów inflacyjnych) oraz zrównoważenia bilansu obrotów bieżących w najbliższych dwu-trzech latach. Byłoby to możliwe tylko w przypadku społecznej akceptacji nie tylko wyraźnego (rzędu 10 proc. rocznie) spadku dochodów realnych ludności, ale także obniżenia się poziomu konsumpcji gospodarstw domowych. (Do zagadnienia tego szczegółowo jeszcze powrócimy). W obliczu braku takiej akceptacji — a doświadczenia ostatnich miesięcy, w tym przebieg dyskusji wokół „okrągłego stołu” i pakiet jego ustaleń potwierdzają słuszność takiej oceny — realizacja obu powyższych celów jednocześnie wymagałaby istotnej pomocy zewnętrznej.

Do pewnego optymizmu w tym zakresie skłaniać mogą enuncjacje zachodnich polityków składane wkrótce po podpisaniu porozumień „okrągłego stołu”. Ale trzeba mieć świadomość, że w większości przypadków są one ukierunkowane do wewnątrz i obliczone na uzyskanie konkretnego efektu

² Na temat kształtowania się podstawowych wskaźników ekonomicznych w europejskich krajach RWPG w ostatnim okresie szerzej pisze M. Misiak, *Podobieństwa i różnice*, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 16.

politycznego we własnym kraju. Do pewnych wyjątków w tym zakresie można zaliczyć oświadczenia przedstawicieli Banku Światowego czy też Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Parlamentu Europejskiego. Ten ostatni stwierdził: „Mimo zdecydowania i całej dobrej woli wykazywanej przez rząd polski we wprowadzaniu reform, Polska nie jest w stanie osiągnąć własnymi siłami pożądaných rezultatów ekonomicznych, a to z racji bardzo wysokiego zadłużenia zagranicznego. (...) Niezbędne jest więc znalezienie takiego porozumienia, które byłoby możliwe do przyjęcia przez wszystkie zainteresowane strony w kwestii polskiego zadłużenia, jak również zapewnienia Polsce pomocy finansowej, która pozwoliłaby na skuteczne ożywienie jej gospodarki”³.

Z drugiej strony postuluje się zgoła odmienne podejście do uwikłanych w kryzys gospodarek socjalistycznych, czego przykładem może być wypowiedź jednego z polityków amerykańskich. Na pytanie, co powinien Zachód zrobić, aby pomóc reformatorom w krajach socjalistycznych, amerykański ambasador na Węgrzech odpowiedział: „Wpierw powiedzmy, czego Zachód nie powinien czynić. Otóż nie powinien pompować bardzo dużych sum pieniędzy — jako jakiegoś bliżej nieokreślonego „Planu Marshalla” — do tych krajów albo też nie powinien rozszerzać programu pożyczek bankowych. Tego rodzaju pomoc finansowa mogłaby pójść wprost do partii komunistycznej, które wydałyby te pieniądze raczej w oparciu o kryteria polityczne aniżeli ekonomiczne. Natomiast to co powinniśmy uczynić, to pomóc tym krajom, aby się same zreformowały i dołączyły do współczesnego komercyjnego świata”⁴. Powstaje oczywiście pytanie, która z opcji zilustrowanych przez przytoczone cytaty zwycięży w polityce Zachodu wobec zadłużenia krajów socjalistycznych, w tym wobec Polski. Jest to pytanie, które wykracza poza sferę rozważań ekonomicznych, ale trzeba je tutaj zadać. Od odpowiedzi na nie bowiem zależy w dużej mierze sposób podejścia do rozwiązywania dylematu: priorytet dla równowagi wewnętrznej czy zewnętrznej?

Odpowiedź wydaje się prosta: pierwszeństwo musi być przyznane działaniom na rzecz wewnętrznej stabilizacji gospodarki, a w szczególności na rzecz jej równoważenia i przeciwdziałania inflacji. Od powodzenia w tym zakresie bowiem zależy nie tylko stabilizacja społeczna i polityczna, bez których nie może być mowy o stabilizacji ekonomicznej (i odwrotnie), ale także powodzenie działań reformatorskich w sferze systemowej i w odniesieniu do restrukturyzacji sfery realnej gospodarki narodowej. Co więcej, stabilizacja i równowaga wewnętrzna uzyskana w krótkim okresie sprzyjać będzie w dłuższej perspektywie stabilizacji w zakresie stosunków ekonomiczno-finansowych z zagranicą.

Trudno natomiast założyć odwrotną sekwencję tych procesów, tj. stabilizację całego układu ekonomicznego według scenariusza: w pierw równowaga

³ Zob. Rezolucja przyjęta przez Parlament Europejski w Strasburgu dnia 13 kwietnia 1989 roku w: „Rzeczpospolita” 1989, nr 88 z 14 kwietnia, s. 7.

⁴ Zob. Filling the Communist Void, wywiad z M. Palmerem, ambasadorem amerykańskim na Węgrzech, „Newsweek” 1989, vol. CXIII, No. 14, April 3, s. 52.

zewnątrzna, a potem wewnętrzna. Próbę taką praktycznie podjęła w przypadku krajów socjalistycznych wyłącznie Rumunia. Ale próba ta nie jest jeszcze zakończona, ponieważ teraz dopiero kraj ten musi uporać się z wewnętrzną destabilizacją gospodarki, a będzie to niezwykle trudne. Ponadto — co niezwykle ważne — w przypadku Rumunii mamy do czynienia z klasyczną niereformowaną gospodarką centralnie planowaną. W przypadku zaś Polski oraz Jugosławii i Węgier, a w pewnej mierze także Chin, stabilizacja poprzez administracyjnie wymuszone ograniczenia popytu wewnętrznego i pozaekonomiczny przymus nie wchodzi w rachubę. Byłoby to bowiem sprzeczne z rynkowo ukierunkowaną reformą systemową, która przecież też jest pomyślana jako czynnik mający sprzyjać stabilizowaniu gospodarki w krótkim okresie — niezależnie od tego, że przed procesem reformowania systemu funkcjonowania gospodarki narodowej stawiane są inne i bardziej zasadnicze cele.

Dylematy inflacyjne

Drugi zasadniczy problem, w który uwikłana jest polityka stabilizacyjna w każdej reformowanej gospodarce socjalistycznej — a w Polsce w szczególności — dotyczy syndromu inflacji cenowo-zasobowej. Terminem tym określam jakościowe zjawisko nieznanе gospodarce rynkowej, które nie jest tylko prostą sumą inflacji cenowej (otwartej) i tłumionej (zasobowej), ale stanowi nową jakość. Chodzi tutaj bowiem o pewien szczególny sposób współistnienia fenomenu wzrostu ogólnego poziomu cen i towarzyszącej mu redystrybucji dochodów i majątku z fenomenem permanentnych niedoborów towarów na rynku. W innym miejscu nazwałem to *shortageflation*⁵, co jednak w języku polskim wolę określać właśnie jako inflację cenowo-zasobową.

Chodzi tutaj nie tylko o równoległe występowanie wzrostu cen i niedoborów, w tym o problem wyboru pomiędzy rozmiarami tych dwu ze sobą powiązanych zjawisk, ale także i o fakt, że obie te wielkości zwiększają się równocześnie. Mamy tutaj do czynienia z procesem podobnym do stagflacji znanej z gospodarki kapitalistycznej. Tam jednocześnie rosła i stopa inflacji, i stopa bezrobocia. W przypadku natomiast inflacji cenowo-zasobowej obserwujemy jednoczesny wzrost zarówno stopy inflacji cenowej (otwartej), jak i stopy inflacji tłumionej (zasobowej), co wyraża się w zwiększających się niedoborach. Fenomen ten wyraźnie obserwujemy we wszystkich reformowanych gospodarkach socjalistycznych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, przy czym przypadek Polski jest tutaj ponownie najbardziej spektakularny.

Stopa inflacji cenowej systematycznie obniżała się w latach 1982—1985: spadła ona z ponad 100 proc. do około 15 proc. W następnym okresie następuje jej ponowny wzrost i to nie tylko z roku na rok, ale począwszy od drugiego kwartału 1988 roku także z miesiąca na miesiąc. Jest to m.in.

⁵ G.W. Kołodko, W.W. McMahon op. cit.

możliwy wcześniej do przewidzenia skutek tzw. operacji cenowo-dochodowej z lutego tegoż roku. Kolejny już raz okazało się, że miast deklarowanych przez politykę ekonomiczną efektów stabilizacyjnych faktycznie prowadziła ona do dalszej destabilizacji. W rezultacie przyspieszenia tempa wzrostu cen rosła także — co oczywiste — skala deprecjacji pieniądza. Ilustruje to wykres 1. Uderza na nim duża symetria pomiędzy procesem wyhamowywania inflacji w latach 1982—1985 a ponowną jej akcelerację w latach 1986—1989.

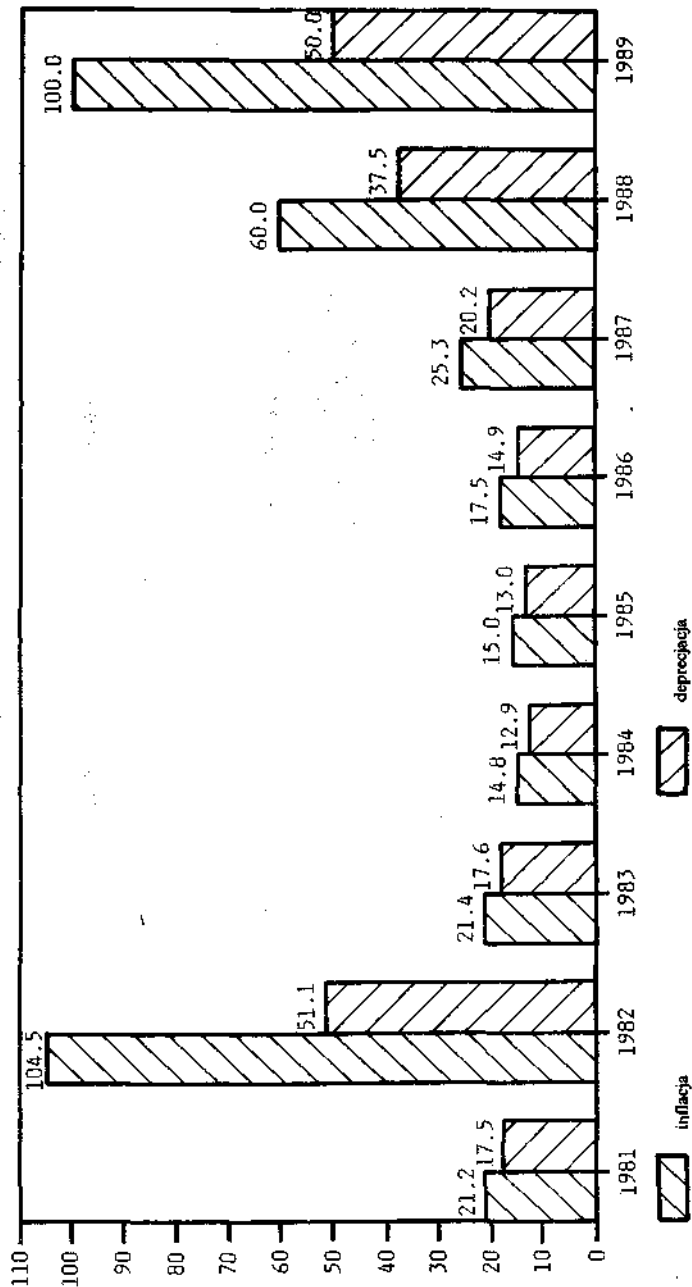
W rezultacie — przyjmując poziom cen w 1980 roku za 100 i prognozując stopę inflacji w roku 1989 na 100 proc. — ogólny poziom cen wzrasta w latach osiemdziesiątych blisko 19-krotnie (wykres 2) i odpowiednio obniża się siła nabywcza polskiego złotego. Innymi słowy, 100 złotych z 1980 roku, kiedy to kryzys społeczno-gospodarczy wkroczył w swą otwartą fazę, ma obecnie wartość niewiele ponad 5 złotych (wykres 3).

Faktycznie siła ta jest jeszcze niższa, ponieważ mierzyć ją w warunkach gospodarki niedoboru należy nie tylko ilością dóbr i usług, które można nabyć za jednostkę nominalną, ale także możliwościami realizacji efektywnego popytu. A te są ograniczone wskutek równoległe występującej inflacji tłumionej. Co ważniejsze, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych przyspieszaniu tempa wzrostu cen towarzyszy rosnący niedobór. Nie ma tak precyzyjnych jak w przypadku inflacji cenowej miar mierzenia skali inflacji tłumionej, chociaż zagadnienie to ma już także obfitą literaturę⁶. Wszelkie szacunki wskazują jednak, że skala niedoborów pogłębiła się w tym okresie. Wyraża się to m.in. w istotnym zwiększeniu się nawisu inflacyjnego, skróceniu do poziomu nie gwarantującego ciągłości sprzedaży stanu zapasów towarów, stałym rozszerzaniu się rozmiarów drugiego obiegu gospodarczego, „dolaryzacji” gospodarki itd.

Równoczesny wzrost tak stopy inflacji cenowej, jak i niedoborów dowodzi jednoznacznie nieskuteczności działań stabilizacyjnych (w krótkim okresie) i dostosowawczych do zmieniających się uwarunkowań procesu reprodukcji makroekonomicznej (w długim okresie). Ocena ta odnosi się do wszystkich trzech sfer: reformy systemowej, reorientacji polityki gospodarczej i przekształceń strukturalnych. Z obserwacji tej wynika także pewien wniosek, zresztą sformułowany już wcześniej. Otóż jako sprawne politycznie warianty polityki stabilizacyjnej należy rozpatrywać tylko takie, które gwarantują jednocześnie obniżanie zarówno stopy inflacji cenowej, jak i zasobowej. Kryterium tego nie spełniały założenia (i realizacja) operacji cenowo-dochodowej z roku 1988, dlatego też powinna być ona zaniechana; niestety, tak się nie stało. Co gorsza, cechy tej nie mają także obecnie prowadzone działania, zmierzają one bowiem do dalszego przyspieszenia procesów inflacji cenowej.

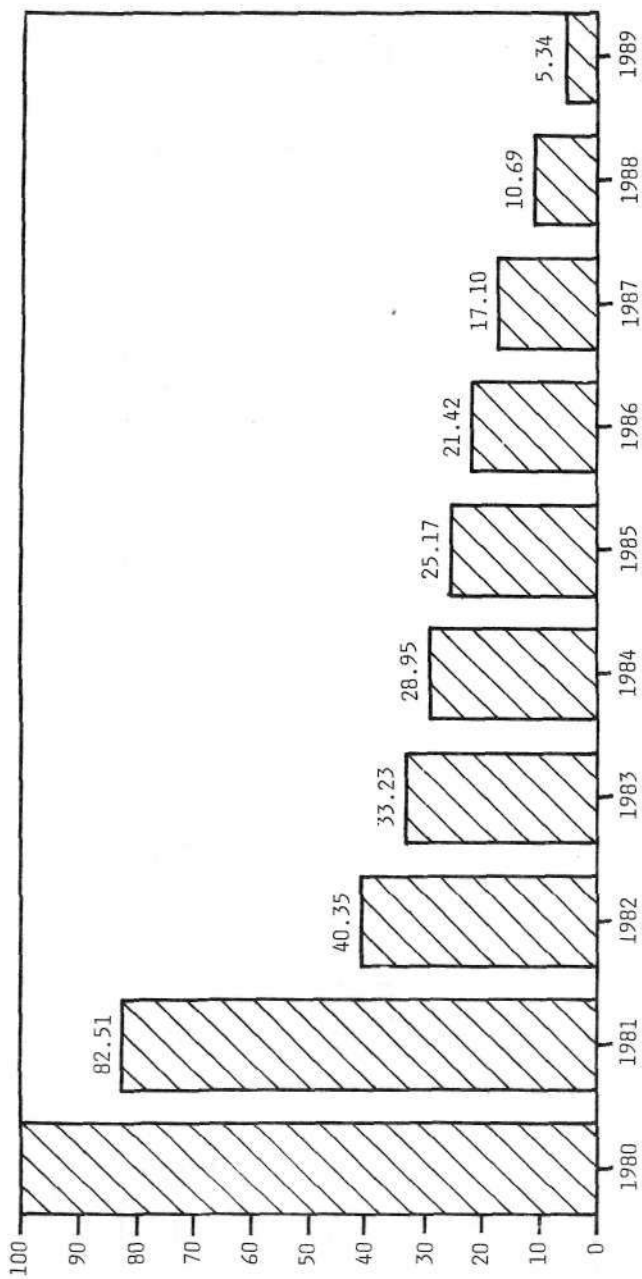
⁶ M. Nuti, Hidden and Repressed Inflation in Soviet-Type Economies: Definitions, Measurements and Stabilisation, „Contributions to Political Economy” 1986, No. 5, s. 37 — 82.

Inflacja i deprecjacja 1981 — 1989 (w procentach)



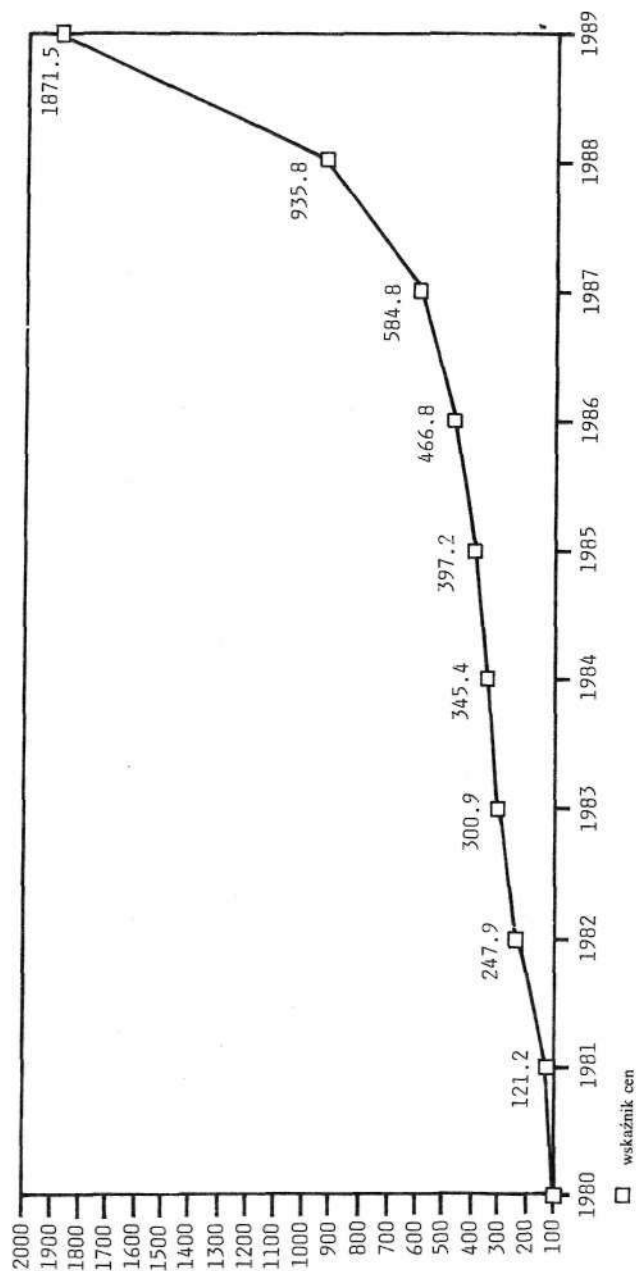
Źródło: Stopa inflacji — Roczniki Statystyczne GUS. Dane dla 1989 roku — prognoza. Stopa deprecjacji — obliczenia własne.

Deprecjacja złotego (1980 = 100)



Źródło: Obliczenia własne w oparciu o dane GUS.

Inflacja w Polsce (1980 = 100)



Źródło: Obliczenia własne w oparciu o dane GUS.

Polityka finansowa a działania stabilizacyjne

W obliczu rynkowo zorientowanej reformy systemowej znaczenie polityki finansowej niepomniernie rośnie. Ale od razu trzeba zastrzec, że jej instrumenty w wielu przypadkach działają w sposób ograniczony, a niekiedy nawet karykaturalny w porównaniu do warunków rozwiniętej gospodarki rynkowej. Dotyczy to na przykład prób uruchamiania elementów rynku kapitałowego w obliczu bardzo głębokich niedoborów⁷. Nieskuteczność wielu instrumentów polityki finansowej bierze się stąd, że obecny system funkcjonowania gospodarki narodowej ma charakter hybrydowy: to już nie jest gospodarka centralnie planowana (ani w ogóle planowana), ale to bynajmniej jeszcze nie jest gospodarka rynkowa. Stąd też oddziaływanie takich instrumentów, jak ceny, podatki, kurs walutowy lub stopa procentowa jest ograniczone czy też wypaczone. Wrażliwość podmiotów gospodarczych na niektóre z tych instrumentów jest niewielka albo też ich stosowanie wywołuje zgoła odmienne reakcje dostosowawcze niż w rozwiniętej gospodarce rynkowej.

Z konstatacji tych nie wynika bynajmniej wniosek, że nie należy na coraz szerszą skalę stosować aktywnej polityki finansowej; wręcz odwrotnie. Ale mieć przy tym należy pełną świadomość ułomności niektórych instrumentów tej polityki w okresie równoważenia gospodarki i jej stabilizowania.

Jeśli odrzucić nakazowe, administracyjne metody polityki stabilizacyjnej i zmierzać nadal w stronę urynkowienia gospodarki i monetyzacji stosunków ekonomicznych, to wymaga to także istotnych zmian w obrębie samej polityki finansowej państwa. W szczególności niezbędne jest wyraźne przesunięcie akcentów z polityki fiskalnej na politykę monetarną. Oznacza to postulat szerszego wykorzystania stopy procentowej jako instrumentu sterowania popytem na pieniądź i jego podażą do gospodarki narodowej. Z drugiej strony ograniczony musi być zakres regulacji przepływu strumieni finansowych za pomocą instrumentów fiskalnych. W rezultacie ograniczeniu musi ulec zakres redystrybucji przez budżet, gdyż o to w istocie chodzi. Zmniejszeniu muszą ulec zarówno dotacje do deficytowej produkcji, jak i obciążenia podatkowe sektora przedsiębiorstw. Nie ma wobec tego uzasadnienia teza o nadmiernym fiskalizmie lub nadmiernych dotacjach. Uzasadnienie ma tylko połączenie tych dwu punktów widzenia, problem bowiem tkwi w nadmiernym zakresie redystrybucji przez budżet państwa. Dodać od razu trzeba, że ograniczeniu skali tej redystrybucji towarzyszyć będzie wzrost redystrybucji przez rynek. Pokreślić zatem trzeba i to, że redystrybucja ta będzie nastęrczała tym mniej problemów związanych z podziałem dochodu narodowego, im mniejsza będzie skala nierównowagi.

⁷ J. Czekaj, Ile warte są obligacje?, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 15.

W związku ze słusznym postulatem przesuwania akcentu na politykę monetarną warto szerzej przedyskutować zagadnienie tzw. realnej stopy procentowej. Rozumie się przez nią z reguły stopę procentową przewyższającą stopę inflacji. Nie jest to w pełni poprawne, w tym bowiem przypadku chodzi o dodatnią (w ujęciu realnym, a nie nominalnym) stopę. Natomiast realna stopa procentowa to stopa równowagi popytu i podaży pieniądza. Tak jak cena realna to cena równowagi (a nie cena bez dotacji, a takie podejście wydaje się dominować w dyskusjach na temat stabilizacyjnych funkcji polityki cenowej), tak realna stopa procentowa to nie stopa przewyższająca wskaźnik wzrostu ogólnego poziomu cen, ale taka jej wysokość, która równoważy popyt na pieniądź wszystkich sektorów gospodarki z jego podażą do całej gospodarki narodowej. W dalszych rozważaniach jednak przez stopę realną będziemy rozumieli jej powszechną interpretację jako stopę po prostu przewyższającą wskaźnik inflacji.

W takim ujęciu powszechnie postuluje się — i słusznie — potrzebę dojścia do dodatniej (realnie) stopy procentowej. Problem tkwi w tym, że stopy takiej nie można ustalić. W rozwiniętej gospodarce rynkowej uczyniłby to rynek, w zdestabilizowanej gospodarce socjalistycznej zagadnienia tego nie może rozstrzygnąć rynek. Nie mogą także go przesądzić władze monetarne, ponieważ jest to niemożliwe w warunkach narastającej inflacji i jednoczesnych niedoborów. W obliczu takich tendencji stopa inflacji — po bardzo krótkim okresie dostosowawczym — szybko przekroczy ponownie stopę procentową. Wiąże się to ze swoistym saldem anty— i proinflacyjnych skutków podwyższenia stopy procentowej.

Antyinflacyjne skutki wiążą się z dwoma procesami. Po pierwsze, spada (ale tylko przejściowo, co trzeba wyraźnie podkreślić) popyt na pieniądź kredytowy różnych sektorów, w tym zwłaszcza sektora przedsiębiorstw. Ograniczają one płynność finansową, angażując więcej niż poprzednio środków własnych w obrocie, a także kierując więcej własnych zasobów na finansowanie działalności rozwojowej (inwestycje). W sumie w skali makroekonomicznej obniża się dynamika popytu, głównie inwestycyjnego, ale — poprzez pośredni wpływ na płace — także popytu konsumpcyjnego zgłaszanego przez gospodarstwa domowe.

Po drugie, rośnie — również tylko przejściowo — skłonność do oszczędzania. W tym przypadku dotyczy to przede wszystkim sektora gospodarstw domowych. Efektem takiego procesu dostosowawczego jest ponownie redukcja tempa wzrostu popytu, co działa antyinflacyjnie.

Oba te procesy wystąpiły na pewną skalę w Polsce w roku 1988, kiedy to podniesiono maksymalną stopę procentową do 30 proc. Deklaratywnie miała to już być tzw. realna stopa procentowa, ponieważ przewyższała ona o 3 punkty zakładany w Centralnym Planie Rocznym poziom wzrostu cen z wyeliminowaniem tzw. skutków przechodzących z poprzedniego roku. Tzw. nowe podwyżki miały nie przekroczyć 27 proc. Oczywiście, takie liczenie jest całkowicie błędne i ma charakter manipulacji obliczonej na krótkotrwałe efekty polityczne. Faktycznie planowano stopę inflacji w wysokości 45 proc. W rzeczywistości stopa inflacji przekroczyła 60 procent,

a więc była dwukrotnie wyższa od maksymalnego poziomu stopy procentowej. Średnio bowiem stopa procentowa w odniesieniu do depozytów sektora nieuspołecznionego wyniosła tylko 22,5 proc, co jest konsekwencją określonej struktury depozytów tej części gospodarki narodowej ulokowanych w systemie bankowym.

Z jeszcze większą ostrością procesy te obserwować można w roku 1989. W tym przypadku już bezpośrednio próbuje się korelować stopę procentową ze stopą inflacji, wyznaczając poziom tej pierwszej jako odpowiednią relację do tempa wzrostu ogólnego poziomu cen zakładanego w planie. Tylko że — jak podkreślaliśmy — to już nie jest gospodarka planowa. Wobec założonego wzrostu cen o 55 proc. (i to jeszcze w połowie lutego w dokumentach przyjmowanych przez Sejm) stopa inflacji w pierwszym kwartale w porównaniu z odpowiednim okresem poprzedniego roku przekroczyła 75 proc, wykazując dalszą tendencję do wzrostu. Ceny zwiększyły się w marcu w porównaniu do lutego aż o 8,5 proc, co oznacza w przeliczeniu rocznym stopę inflacji około 160 proc. Tak więc rozpiętość pomiędzy stopą inflacji a stopą procentową rośnie, miast ulec bez mała całkowitej redukcji, co zapowiadała (jak zwykle bardzo szumnie) polityka gospodarza. Dlaczego tak się dzieje?

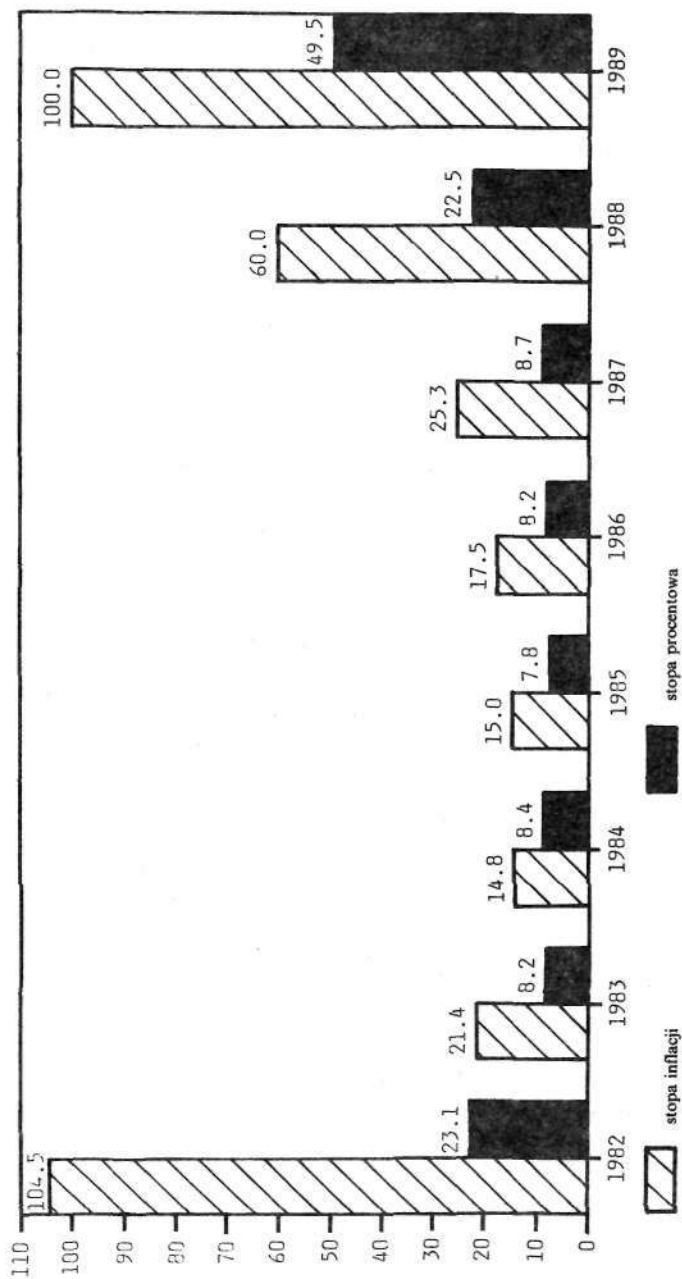
Otóż nie ulega wątpliwości, że na akcelerację inflacji w Polsce — a także w innych gospodarkach socjalistycznych — wpływa cały kompleks przyczyn stosunkowo dobrze rozpoznanych i opisanych w literaturze⁸. Nie ma potrzeby zatem szerszego ujmowania tego zagadnienia w tym miejscu. Tutaj trzeba natomiast podkreślić proinflacyjne skutki prób „urealniania” stopy procentowej. Są one także dwojakiej natury. Po pierwsze, wskutek istotnie (ponad dwukrotnie, stopę maksymalną bowiem ustalono w 1989 roku na poziomie 66 proc. i z pewnością zostanie ona jeszcze bardziej podniesiona) podwyższonego oprocentowania depozytów oszczędnościowych znacznie zwiększają się dochody, tym razem przede wszystkim sektora gospodarstw domowych. Dodatkowy strumień popytu uzyskiwany z tego tylko tytułu absorbuje znaczącą część przewidywanego na ten rok wzrostu podaży.

Po drugie, wyraźnie rosną koszty korzystania z kredytów bankowych, a tym samym wobec automatycznego liczenia ich w koszty produkcji i dalej wkalkulowywania w ceny — zwiększa się ich ogólny poziom. Po pewnym przyhamowaniu popytu na kredyt w pierwszych miesiącach roku inflacyjny charakter procesów dostosowawczych spowodował co najmniej jego powrót do poprzedniego poziomu. Tyle że przy wyższym poziomie kosztów, dochodów i cen.

W tym świetle pytanie dotyczy salda pro— i antyinflacyjnych skutków tak rozumianych prób „urealniania” stopy procentowej dla przebiegu procesów inflacyjnych. W warunkach głębokiego niedoboru i daleko posuniętej destabilizacji jest to saldo negatywne. Innymi słowy, deklarowane antyinflacyjne skutki „urealniania” stopy procentowej w polskiej gospodarce mają faktycznie charakter proinflacyjny. Inflacja bierze górę. Tendencje występujące w odniesieniu do stopy inflacji i stopy procentowej ilustruje wykres 4.

⁸ M. Nuti, op. cit.; G.W. Kołodko, Polska w świecie inflacji ed. cit.; J. Winiecki, Inflacja w gospodarce rynkowej i w gospodarce planowej, PWN, Warszawa 1986.

Stopa inflacji i stopa procentowa (depozyty sektora niepublicznego)



Źródło: Stopa inflacji — Roczniki Statystyczne GUS. Dane dla 1989 roku — prognoza. Stopa procentowa — dane NBP.

Czy to oznacza, że podwyższanie stopy procentowej nie ma sensu? Oczywiście, tak nie jest. Im bowiem mniejsza różnica pomiędzy stopą inflacji a stopą procentową, tym mniej tracą podmioty gospodarcze oszczędzające w instytucjach kredytowych, tym mniejszy jest zakres redystrybucji poprzez system bankowy przesuwający majątek i dochody od tych, co oszczędzają, do tych, co pożyczają. Natomiast udowodniana tutaj teza mówi tylko, że polityka taka nie prowadzi do uzyskania na trwałe — a nawet na średni okres — dodatniej (realnie) stopy procentowej.

Próby przechodzenia do pozytywnej (realnej) stopy procentowej mogą powieść się tylko wtedy, kiedy występuje tendencja do obniżania się skali zjawisk inflacyjnych. Tak było w Polsce w latach 1982—1985 (zob. wykres 1) i wówczas to należało podjąć działania zmierzające do ustalenia stopy oprocentowania depozytów i kredytów na poziomie przekraczającym coraz niższą stopę inflacji. Wtedy jednak postulat ten nie znajdował uznania i nie podjęła go polityka gospodarcza, co — jak można przypuszczać — jest jedną z przyczyn przyspieszenia zjawisk inflacyjnych w następnych latach.

W związku z tym należy sformułować prawidłowość ekonomiczną, która musi być wykorzystana podczas realizacji określonej polityki stabilizacyjnej. W warunkach gospodarki niedoborów próby urealnienia stopy procentowej polegające na ustalaniu jej na poziomie przewyższającym stopę inflacji wzmagają tendencję występującą w odniesieniu do procesów inflacyjnych. Jeśli w danym okresie stopa inflacji spada, wówczas tak rozumiane urealnianie stopy procentowej wzmagają tendencję do dalszego obniżania się stopy inflacji. I odwrotnie: jeśli próby takie podejmowane są w obliczu wzrostowej tendencji stopy inflacji, podwyższanie stopy procentowej prowadzi do jeszcze większej akceleracji wzrostu ogólnego poziomu cen. A zatem skuteczna może być tylko taka polityka stabilizacyjna, która prowadzi w pierw do obniżania tempa wzrostu cen, a dopiero wobec wyzwolenia takiego procesu do ustalenia stopy procentowej na poziomie wyższym niż dynamika cen. Zrozumiałe jest zatem, że naczelné zadanie polityki stabilizacyjnej polegać musi na odwróceniu tendencji do przyspieszania tempa wzrostu cen i jednoczesnego pogłębiania się skali nierównowagi rynkowej.

W pewnej mierze wychodzą temu naprzeciw niektóre postulaty zawarte w „Stanowisku w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych” wypracowanym przy „okrągłym stole”⁹. Aczkolwiek proponowany pakiet działań w sumie wydaje się ponownie mieć charakter proinflacyjny, to zawiera on szereg słusznych postulatów kierunkowych, w tym w szczególności dotyczących konieczności równoważenia popytu i podaży dóbr kapitałowych (inwestycyjnych), budżetu państwa oraz „dostosowywania globalnego popytu przedsiębiorstw i ludności (...) do możliwości podażyowych gospodarki”¹⁰. Co warto podkreślić — w świetle wcześniej sformułowanych uwag — zakłada się odchodzenie od automatyzmu w kredytowaniu przez

⁹ Zob. Stanowisko w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych, „Życie Gospodarcze”, nr 16.

¹⁰ Tamże, s. 7.

bank centralny budżetu państwa, którego deficyt miałby być finansowany metodami nieinflacyjnymi, w tym m.in. poprzez sprzedaż niektórych elementów majątku narodowego oraz w drodze emisji papierów wartościowych nabywanych przez sektor przedsiębiorstw i sektor gospodarstw domowych.

Problem jednak w tym, że przy braku postępu w opanowywaniu inflacji nie można liczyć na większe zainteresowanie podmiotów gospodarczych nabywaniem papierów wartościowych i rozwojem rynku kapitałowego. Bez tego z kolei trudno oczekiwać zrównoważenia strumieni popytu i podaży w gospodarce narodowej. Mamy tutaj przeto do czynienia z systemem negatywnych sprzężeń zwrotnych, w których kluczowym elementem jest ponownie inflacja. Bez uzyskania zasadniczego zwrotu na tym obszarze trudno liczyć na jakikolwiek istotniejszy postęp w procesie stabilizowania gospodarki narodowej.

Indeksacja a stabilizacja

Nasilające się procesy inflacyjne pociągają za sobą daleko idące efekty redystrybucyjne. Na tym m.in. tle zgłoszona została propozycja zastosowania w polskiej gospodarce jako jednego z posunięć stabilizacyjnych powszechnej i automatycznej indeksacji płac.

Zwolennicy powszechnej indeksacji argumentują, że powinna ona prowadzić do wyhamowania presji rewindykacyjnej, a w konsekwencji także do osłabienia inflacji. Gwarancja uzyskania określonej kompensaty rosnących kosztów utrzymania powinna prowadzić do osłabienia oczekiwań inflacyjnych gospodarstw domowych, a tym samym do mniejszego nacisku na wzrost wynagrodzeń za pracę. Koronny argument zwolenników indeksacji w tej postaci, w jakiej została ona przyjęta w ramach ustaleń „okrągłego stołu”, sprowadza się do stwierdzenia, że powszechna, automatyczna (aczkolwiek intencjonalnie nie pełna) indeksacja powinna zastąpić jej dotychczas występującą postać żywiolową. Otóż rozumowanie takie budzi poważne zastrzeżenia i wątpliwości.

Po pierwsze, zakłada ono — bez dostatecznego dowodu — że indeksacja wyeliminuje, a raczej ograniczy siłę żądań rewindykacyjnych, którym dotychczas ulega bądź to władza państwa, bądź też kierownictwa przedsiębiorstw. W rezultacie strumień dochodów i popytu rośnie w sposób inflacyjny. Przy indeksacji powszechnej natomiast naciski mają ulec redukcji i osłabnąć powinna presja inflacyjna. Ale może być odwrotnie; wprowadzenie indeksacji przy tak rozregulowanej gospodarce grozi jeszcze dodatkowym nasileniem się presji rewindykacyjnej co najmniej z dwu powodów. Pierwszy dotyczy niebezpieczeństwa żądań dotyczących wyrównywania warunków startu do indeksacji, drugi natomiast żądań podwyższenia ustalonego współczynnika możliwie najbliższej jedności.

Po drugie, problem w istocie dotyczy nie tyle dylematu indeksować czy też

nie, ale jak kompensować ludności rosnące wskutek inflacji koszty utrzymania. Jedną z metod osłaniania gospodarstw domowych przed obniżaniem się poziomu dochodów realnych jest właśnie indeksacja. Ale czy najlepszym? Jej wprowadzenie nie eliminuje głębokiej redystrybucji dochodów, zmienia tylko jej charakter. Nie ma jednak przekonującej argumentacji, że jest to zmiana na lepsze, a wręcz odwrotnie. Pole manewru w odniesieniu do pożądanych zmian struktury płac i dochodów jest w przypadku powszechnej, automatycznej indeksacji zdecydowanie ograniczone.

Po trzecie, poddanie się presji inflacyjnej w sytuacji, gdy tempo wzrostu ogólnego poziomu cen zbliża się do psychologicznej trzycifrowej wysokości, praktycznie niemożliwia skuteczne wdrażanie nowych rozwiązań systemowych i umacnianie instrumentów polityki pieniężnej. Gospodarka staje się mniej elastyczna i mniej podatna na próby działań stabilizacyjnych i dostosowawczych. Dotyczy to w szczególności ograniczeń w zakresie rozwoju rynku pracy, a tym samym przekształceń w strukturze zatrudnienia, a także restrukturyzacji w szerszym znaczeniu.

Po czwarte, zaproponowane rozwiązania indeksacyjne miałyby głęboki sens — i co do tego przekonani są niektórzy zwolennicy zastosowania powszechnej indeksacji jako instrumentu polityki stabilizacyjnej — gdyby w rzeczywistości służyło to zwolnieniu nie tylko tempa wzrostu dochodów nominalnych (co jest mało prawdopodobne wobec polskich realiów społeczno-politycznych), ale także obniżeniu realnego poziomu dochodów, w tym zwłaszcza płac. A taki zamysł obcy jest zwolennikom proponowanej indeksacji, co jednoznacznie wynika z ustaleń „okrągłego stołu” narzuconych ze względów politycznych przez związki zawodowe i z tych samych względów zaakceptowanych przez władzę. Problem ten wymaga jednak nieco szerszego komentarza.

Otóż w warunkach głębokiego niedoboru polityka stabilizacyjna polegać musi — o ile nie ma możliwości uzyskania odpowiednich efektów podażowych, a w polskich warunkach nawet zwiększenie wolumenu podaży o 10 proc. byłoby niedostateczne — na przejściowej redukcji poziomu płac i dochodów realnych. Nie oznacza to jednak obniżenia poziomu konsumpcji, a ściślej — nie musi doń prowadzić. Poziom konsumpcji bowiem jest funkcją wielkości części dochodu narodowego do podziału przeznaczzonego na spożycie albo też — co z tym się wiąże — poziomu produkcji, dostaw i wolumenu sprzedaży (zakupów sektora gospodarstw domowych). Poziom płac realnych natomiast i tendencje jego zmian z kolei są funkcją różnic dynamiki płac (dochodów) nominalnych i kosztów utrzymania (cen).

Może się tak zdarzyć, że płace realne spadają, a konsumpcja (tak globalna, jak i przeciętna) wzrasta; miało to np. miejsce w 1987 roku w Polsce, kiedy płace realne obniżyły się o 3,5 proc. (przeciętnie), a jednocześnie konsumpcja z dochodu narodowego zwiększyła się o około 3 proc., a w przeliczeniu na jednego mieszkańca o 1,3 proc. (zob. Rocznik Statystyczny 1988, GUS, Warszawa 1988, s. 86, 126 i 133). W kolejnym roku natomiast płace realne zwiększyły się o około 13 proc., a spożycie wzrosło tylko o około 3 proc. Dowodzi to nieprzydatności tradycyjnego wskaźnika dynamiki płac realnych,

ponieważ nie tylko ich poziom decyduje o rzeczywistych możliwościach nabywania wartości użytkowych, a w rezultacie o poziomie konsumpcji ludności.

Sumując, w warunkach inflacji cenowo-zasobowej na tak olbrzymią skalę, z jaką mamy do czynienia w polskiej gospodarce, konieczne wydaje się w okresie stabilizowania gospodarki narodowej obniżenie poziomu płac realnych — zwłaszcza po ich znacznym, nadmiernym wobec tendencji w sferze realnej, wzroście podczas roku 1988 i 1989 — ale nie pociąga to za sobą konieczności obniżenia poziomu konsumpcji. Jej zmiany bowiem muszą być skorelowane ze zmianami dynamiki dochodu narodowego i strukturą jego ostatecznego podziału na akumulację i spożycie.

Dyskutując zagadnienia indeksacji zatem trzeba spojrzeć na jej stabilizującą lub destabilizującą oddziaływanie także i z tego punktu widzenia. Otóż gdyby udało się (m.in. wskutek ustalenia wskaźnika powszechnej indeksacji na poziomie 0,8 wzrostu kosztów utrzymania w kwartale poprzedzającym kompensaty) tą drogą doprowadzić do niezbędnego obniżenia poziomu płac realnych, to byłby to istotny efekt stabilizacyjny zastosowania takiego instrumentu. Ale problem tkwi w tym, że powszechna indeksacja sprzyjać będzie raczej jeszcze większemu niż dotychczas przyrostowi strumieni nominalnych, a w konsekwencji popytowych i kosztowych źródeł inflacji. Fakt, że w tym przypadku są to źródła wtórne, nasilające już tylko mechanizm spirali inflacyjnej, nie ma w tym miejscu większego znaczenia.

Zwolennicy indeksacji podnoszą jeszcze jeden argument, a mianowicie wskazują na czynnik opóźnienia. Rzekomo bowiem indeksacja następuje później (w przypadku Polski w miesiąc po zakończeniu kwartału, w którym rosły teraz dopiero częściowo kompensowane koszty utrzymania), a więc i tak gospodarstwa domowe są poszkodowane. I tym razem problem jednak jest daleko bardziej skomplikowany, wszystko bowiem zależy od punktu odniesienia. Warto zaznaczyć, że w przypadku emerytur i rent władze twierdzą, że waloryzacja następuje z wyprzedzeniem, bezpośrednio zainteresowani natomiast uważają, że jest dokładnie odwrotnie. Ale zasadniczy problem leży na innym polu. Otóż w kapitalistycznej gospodarce rynkowej w okresie natężonych procesów inflacyjnych względnie szeroko stosowano indeksację płac, ponieważ był to instrument wywalczony przez związki zawodowe, który prowadził do tego, że płace rosły w ślad za uprzednio rosnącymi cenami i kosztami utrzymania. Chodzi o to, że w innym przypadku nie byłoby gwarancji, iż płace wzrosną w stopniu w zasadzie kompensującym wzrost kosztów utrzymania.

W Polsce natomiast płace rosną szybciej niż ceny. Nie występuje zatem uzasadnienie dla argumentacji przenoszonej z innych warunków. Problem nie polega na tym, aby utrzymać siłę nabywczą zbyt wolno rosnących płac realnych (jak w zrównoważonej gospodarce kapitalistycznej), ale na tym, aby odpowiednio korelować tempo wzrostu płac i cen w taki sposób, aby: po pierwsze, chronić osiągnięty poziom konsumpcji, a w miarę możliwości podaźowych zwiększać jego rozmiary, a — po drugie — ograniczać poprzez sukcesywną redukcję stopy inflacji i skali nierównowagi redystrybucję dochodów nieuchronnie towarzyszącą procesom inflacyjnym.

Tak więc szerokie zastosowanie indeksacji wydaje się uzasadnione tylko wówczas, kiedy spełnione są jednocześnie następujące warunki:

— po pierwsze, indeksacja jest dobrym sposobem ochrony pracowników przed skutkami inflacji;

— po drugie, zastosowanie mechanizmów indeksacyjnych prowadzi do poddania procesów inflacyjnych większej kontroli i stabilizuje gospodarkę, m.in. poprzez niwelowanie siły oczekiwań inflacyjnych;

— po trzecie, kompensacyjny wzrost płac służy utrzymywaniu tempa wzrostu płac nominalnych na poziomie zbliżonym do tempa poprzedzającego go wzrostu cen i kosztów utrzymania.

W polskiej gospodarce warunki te nie są spełnione równocześnie, stąd też wbrew deklarowanym zamiarom należy oczekiwać nasilenia się skali inflacji (aczkolwiek pamiętać trzeba przy formułowaniu takiego sądu o wielu innych pierwotnych i wtórnych źródłach procesów inflacyjnych), a w rezultacie dalszej destabilizacji gospodarczej z wszystkimi tego konsekwencjami. Racje polityczne jednak ponownie biorą górę nad wyzwaniem ekonomicznymi. Stąd też nie można wykluczyć, że po nieudanych próbach stabilizacji poprzez indeksację zastosowane zostaną inne jeszcze metody, które dotychczas nie miały miejsca. W pierwszej kolejności należy oczekiwać prób zamrożenia płac i cen. To jednakże także nie rozwiąże problemu, zamrożenie bowiem oddziaływać może wyłącznie na sferę przejawów i skutków, nie sięga natomiast pierwotnych — systemowych, politycznych i strukturalnych — uwarunkowań procesów inflacyjnych.

W obecnych realiach — zwłaszcza politycznych — zamrożenie płac i cen byłoby jednak bardziej skuteczne niż próba wdrożenia automatycznej, powszechnej indeksacji. Oba jednak tego rodzaju rozwiązania mogą być tylko co najwyżej pomocne w realizacji całego pakietu działań stabilizacyjnych, który musi charakteryzować się radykalnością, kompleksowością i konsekwencją realizacyjną. Takich cech nie miała żadna z dotychczasowych prób stabilizacji.

Główne kierunki działań w tym zakresie muszą polegać na rozwiązaniach typu rynkowego i monetarnego. O ile bowiem inflacja w warunkach gospodarki socjalistycznej nie jest procesem monetarnym o konsekwencjach społecznych, ale odwrotnie — jest to proces społeczny o konsekwencjach monetarnych, o tyle jednak bez uaktywnienia polityki pieniężnej i utwardzenia ograniczeń budżetowych wszystkich sektorów (w tym państwa) syndromu inflacji cenowo-zasobowej nie będzie można przezwyciężyć. Jedyne skuteczna terapia w obecnych warunkach i w świetle rysujących się tendencji polegać musi na szybkim urynkowaniu gospodarki przy jednoczesnej restrykcyjnej polityce monetarnej. Realizacja takiego jednak wariantu działań stabilizacyjnych wymaga odpowiednich warunków politycznych. Dotychczas nie zostały one stworzone w zadowalającej mierze. Dlatego też trudno oczekiwać w najbliższym okresie istotniejszych sukcesów w ograniczaniu inflacji i stabilizacji gospodarczej. Zadanie to wciąż stoi przed nami.

XIV. Kryzys, dostosowanie i rozwój w gospodarce socjalistycznej. Wyzwania polityki a dylematy nauk ekonomicznych. *

Syndrom zjawisk kryzysowych, który w coraz większym stopniu ogarnia nie tylko sferę gospodarczą, ale także instytucje społeczne i polityczne, stawia poważne wyzwania zarówno przed polityką, jak i przed nauką, w tym przed naukami ekonomicznymi w szczególności. Często przy tym odpowiedzialnością za niekorzystne kształtowanie się rzeczywistości społeczno-ekonomicznej (a w konsekwencji także politycznej) obarcza się naukę. Powstają zatem pytania: W jakim stopniu poziom wiedzy teoretycznej i postulaty formułowane przez naukę pod adresem polityki społeczno-ekonomicznej ponoszą współodpowiedzialność za zjawiska i procesy kryzysowe? Czy nauka nadąża za wyzwaniami procesów rozwojowych i potrafi być wobec nich użyteczna? Czy polityka chce i potrafi korzystać z mądrości sugerowanych jej przez naukę? Warto podjąć próbę odpowiedzi na te pytania, w szczególności w kontekście przyspieszonych zmian, jakie zachodzą w krajach socjalistycznych na przełomie dekady lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Mówiąc o krajach socjalistycznych mam na myśli gospodarki określone przez innych autorów — ostatnio coraz częściej — jako realny socjalizm, komunizm, czy też gospodarka typu radzieckiego. Problem jednak nie w określeniach, a w treściach, które one kryją. Sformułować można pogląd, że z jednej strony nauka nie nadąża za wyzwaniami polityki, z drugiej strony polityka i praktyka zbyt mało z dorobku tej nauki korzystają.

Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej

Gospodarka socjalistyczna przeżywa ogólny kryzys. Nie jest to bowiem kryzys koniunkturalny, wynikający z niekorzystnego splotu okoliczności i polegający na pojawieniu się negatywnych tendencji w procesie reprodukcji

* Referat na Zjazd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Łódź, 21—22 listopad 1989. Zob. „Wektory Gospodarki” 1989, nr 11—12, s. 19—27.

makroekonomicznej, ale kryzys całokształtu stosunków ekonomicznych i społeczno-politycznych wraz z towarzyszącymi im rozwiązaniami instytucjonalnymi. Kryzys ogólny tym się różni od kryzysu wynikającego z cyklicznego charakteru procesów wzrostu występujących we wcześniejszych fazach gospodarki socjalistycznej¹, że nie może on być już usunięty w ramach uwarunkowań, które do niego doprowadziły. Stąd też ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej może być przewyższony poprzez gruntowne zreformowanie gospodarki socjalistycznej, bądź też poprzez jej zanegowanie. W tym drugim przypadku — dotychczas jeszcze nie urzeczywistnionym przez historię — mielibyśmy do czynienia ze swoistym rozwojem przez negację negacji. O ile bowiem gospodarka socjalistyczna powstała jako pewne zaprzeczenie gospodarki kapitalistycznej, to teraz miałaby ona do niej niejako powrócić, tyle że na zupełnie innym poziomie i w istotnie zmodyfikowanej formie. Nikt bowiem — jak sądzę — nie zmierza do przywracania status quo ante. Chodzić przecież może tylko o ucieczkę do przodu, aczkolwiek ze względów ideologicznych i politycznych różne orientacje i grupy społeczno-zawodowe różnie interpretują takie podstawowe pojęcia, jak postęp czy interes ogólnospołeczny i efektywność makroekonomiczna.

Łatwo dostrzec, że rozległość zjawisk kryzysowych jest znacznie zróżnicowana w poszczególnych krajach socjalistycznych. Nie wchodząc w tym miejscu w zawiłości definicyjne i metodologiczne, można stwierdzić, że syndrom zjawisk kryzysowych najbardziej widoczny jest w Polsce. Ale nie jest to kraj wyjątkowy z tego punktu widzenia. To co może być uznane za wyjątkowe, to niezwykle spektakularna skala zjawisk kryzysowych, na wielu odcinkach (np. inflacja, niedobór, dług zagraniczny, zniszczenie środowiska, upadek etosu pracy, dezintegracja społeczna, konflikty polityczne, zamęt ideologiczny i inne) znacznie większa niż w innych krajach. Daje to niektórym możliwość odzegnania się od występowania podobnych problemów, choć w istocie także i tam mają one miejsce. I to bez względu na oficjalne deklaracje w tym względzie². Ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej — aczkolwiek

¹ Janos Kornai dzieli dotychczasową historię gospodarki socjalistycznej na trzy fazy: socjalizm heroiczny, klasyczny i reformowany (Bureaucracy and Market: Introduction to the Political Economy of Socialism, niepublikowany stenogram wykładów, Harvard University, Cambridge 1987). W przypadku Polski fazom tym kolejno odpowiadać powinny lata 1946—1956, 1956—1980, 1980—1989. Według mojej interpretacji ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej datuje się on dopiero od lat osiemdziesiątych.

² Ilustracją — chociaż skrajną, ale przecież nie jedyną — może tu być stanowisko Ramiza Alii, przywódcy albańskiego, wypowiedziane z okazji 45-lecia wyzwolenia Albanii: „Wszyscy wiedzą, co dzieje się w Związku Radzieckim, Jugosławi i innych krajach wschodnich. Rewizjoniści zdradzili marksizm-leninizm, oddalili się od ideologii socjalistycznej, wkroczyli na drogę reformizmu kontrrewolucyjnego. Kraje te znalazły się w ciężkim kryzysie ekonomicznym, dławią się od długów. Wszędzie wybuchają konflikty społeczne i narodowościowe. Otworzono drzwi dla obcego kapitału. Głównym celem jest rozwój sektora prywatnego. Znowu ustala się przemoc i wyzysk klasowy.” Zob. „Tygodniowy Biuletyn Specjalny PAP” 1989, nr 3129 z 29 września, s. V.

nadal kwestionowany przez wielu polityków, rzadziej zaś przez ekonomistów (nawet jeśli nie używają oni takiego określenia) — jest jednak faktem.

Kryzys ten stawia szczególne zadania przed teorią i praktyką, przed nuką i polityką. Na czym te zadania mają polegać — to kolejna sprawa, w której występują różne punkty widzenia. Najwygodniejszym z nich byłoby przyjęcie założenia, że nauka ma służyć tylko wyjaśnianiu rzeczywistości, pozostawiając trudne zadanie jej zmiany (na lepsze — oczywiście) politykom. Nie podzielałm tego poglądu, ale zarazem proponuję wyraźnie odróżniać naukę od polityki i ideologii, a teorię od praktyki. Warto w tym miejscu zacytować interesujący pogląd Ralfa Dahrendorfa, rektora Anthony's College w Oxfordzie: „Dziś znacznie ważniejsze jest być jak ten kryształ, który odbija światło pochodzące z zewnątrz, niż opracowywać programy na jutro. Nasza funkcja polega przede wszystkim na tym, by zrozumieć, co się dzieje. Nie należy powtarzać błędów przeszłości, kiedy to wielu intelektualistów — stając się ideologami — odegrało naprawdę negatywną rolę. Odczuwając potrzebę opowiedzenia się po jednej ze stron, pomylili teorię z praktyką”³.

Mylenie teorii z praktyką i nauki z polityką jest zjawiskiem tak częstym, jak i zrozumiałym, zważywszy na wzajemne przenikanie się tych ujęć w przypadku zjawisk i procesów społeczno-gospodarczych. Nie powinno jednak ulegać wątpliwości, że nauki ekonomiczne nie mogą się bynajmniej ograniczać do roli kryształu, który skądinąd łatwo stać się może krzywym zwierciadłem. Ekonomia bowiem ma nie tylko rzeczywistość objaśniać i pomóc w jej zrozumieniu, co samo w sobie w okresie burzliwych zmian nie jest łatwe, ale także ma ona wskazywać na metody i instrumenty pożądanych przekształceń tej rzeczywistości. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z podejściem opisowym (deskryptywnym), a w drugim zaś z postulatywnym (normatywnym).

Jeśli chodzi o podejmowanie dotychczas próby teoretycznego wyjaśnienia zjawisk kryzysowych w gospodarce socjalistycznej — tak w literaturze powstającej w tych krajach, jak i w literaturze zachodniej — w ostatnich latach dokonany został znaczny postęp. Jest on skutkiem zarówno coraz bogatszych — niestety — materiałów empirycznych, jak i bardziej scjentyistycznego niż poprzednio podejścia do samej badanej materii. W szczególności mam na myśli — z jednej strony — odchodzenie w przyspieszonym tempie od apologetyki często uprawianej w epoce socjalizmu klasycznego w odniesieniu do myśli ekonomicznej w krajach socjalistycznych. Z drugiej strony, w literaturze zachodniej coraz bardziej wypierana jest prymitywna sowietologia, a w jej miejsce pojawia się znaczna — i wraz z narastaniem zainteresowania coraz bogatsza — literatura profesjonalna. Osiągnięty na tych polach postęp bynajmniej nie oznacza, że panuje zgodność poglądów co do źródeł, istoty i konsekwencji ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej. Co rozumiałe, różnic tych jest jeszcze więcej, jeśli rozważać sposoby jego przezwyciężania.

³ Zob. wywiad udzielony przez Ralfa Dahrendorfa dla „La Repubblica” z 13—14 sierpnia 1989, (cyt. z „Forum” 1989, nr 40, s. 6).

Nauka i polityka

Wybitna angielska ekonomistka — Joan Robinson — powiedziała kiedyś, że odpowiedź ekonomisty jest pytaniem dla polityka. Jest to postawa tyle kusząca, co pasywna zarazem. Trzeba bowiem zadać sobie pytanie, skąd biorą się tak znaczne rozbieżności pomiędzy postulatami nauk ekonomicznych (chodzi tu o ich funkcję normatywną) a decyzjami polityki gospodarczej. Te rozbieżności z kolei powodują znaczną odmienną rzeczywistości od kreślonych przez naukę modeli. Nie trzeba chyba dodawać, że rzeczywistość ta najczęściej jest znacznie gorsza. Oczywiście, nadmiernym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że to właśnie polityka ponosi całkowitą odpowiedzialność, zagadnienie jest bowiem dużo bardziej skomplikowane.

Po pierwsze, nauka nie jest doskonała i trzeba przyznać, że wiele pytań — niekiedy nawet zasadniczych — w danym okresie nie jest w stanie odpowiedzieć w ogóle. Po drugie, udzielane odpowiedzi mogą nie mieć niezbędnych walorów aplikacyjnych i jako takie nie mogą być wykorzystane do działań praktycznych. Po trzecie, nauki ekonomiczne nie są — i nie będą także w przyszłości — neutralne ideologicznie i politycznie. Dlatego też często na jedno pytanie może być wiele odpowiedzi i nie można jednoznacznie w każdym przypadku orzec, co stanowi obiektywną prawdę. Po czwarte, politycy często nie chcą i/lub nie potrafią korzystać z dorobku nauki. Po piąte, za postulatami ekonomicznymi niekiedy (zwłaszcza w okresie ciężkich kryzysów) może kryć się demagogia uzurpujająca sobie miano nauki, co powoduje dystansowanie się polityki od nauki w ogóle, bądź nawet opieranie się na demagogii z obarczaniem odpowiedzialnością nauki. Po szóste, polityka usiłuje traktować naukę jako swoje narzędzie, co ją ubezwłasnowalnia i przeraża się w serwilizm nauki (jeśli zasługuje wtedy jeszcze na miano nauki). Po siódme, nauka może sugerować racjonalne rozwiązania, które polityka jest gotowa zastosować, uniemożliwia jej to natomiast sama materia (gospodarka i społeczeństwo), nie chce ona bowiem poddać się niezbędnej terapii. Po ósme, nauka też nie jest nieomylna, zwłaszcza nauka o społeczeństwie i gospodarce. W tym miejscu w szczególności trzeba podkreślić, że destabilizacja ekonomiczna i polityczna, która — jako jeden z przejawów ogólnego kryzysu socjalizmu w coraz większym stopniu obejmuje coraz więcej krajów — nie sprzyja zwiększaniu pozytywnego wpływu nauki na politykę, a tym samym na rzeczywistość społeczno-ekonomiczną o tyle, o ile ta jest funkcją polityki, a nie żywiołowych procesów. Można co prawda dostrzec zwiększone zainteresowanie polityki nauką, wyrażające się m.in. w niecierpliwych pytaniach kierowanych pod jej adresem, ale z drugiej strony zachodzą zjawiska niepokojące. Przede wszystkim chodzi tutaj o panoszenie się wspomnianej demagogii, głównie w postaci różnych „cudownych” recept antykryzysowych, brak klarowności co do pożądanego kierunku procesów rozwojowych wobec nasilającej się walki politycznej i zamętu ideologicznego, czy też niezwykłą presję czasu. W świetle tej ostatniej uwagi trzeba podkreślić niebezpieczeństwo spływania analiz i syntez naukowych, schodzenia teorii na rozważania typu

publicystycznego czy też wspomniane wcześniej mylenie teorii z ideologią. Okres destabilizacji utrudnia korzystanie z istniejącego dorobku nauki także i ze względu na stopień skomplikowania materii, która ma być przekształcana. Jest to znany skądinąd przypadek schorowanego ciężko pacjenta, który mimo swej złej kondycji i grożących mu niebezpieczeństw nie chce skorzystać z proponowanej terapii, a zmusić go do tego bądź nie chcemy, bądź nie możemy. W tym ostatnim przypadku bowiem napotykaemy swoistą barierę immunologiczną albo granicę zdolności absorbcyjnych społeczeństwa na zachodzące zmiany⁴. Do granicy tej w dużym stopniu zbliżyła się polska gospodarka i społeczeństwo w końcu lat osiemdziesiątych.

W całej ich dekadzie występowała ta bariera, której ex ante nie sposób określić, poznawanie jej zaś ex post tożsame jest z otwartym konfliktem społecznym, który może przybrać różne formy. Świadomość faktu ocierania się o barierę akceptacji lub protestu społecznego działa paralizująco na politykę. Trzeba to zrozumieć, co nie oznacza, że należy to zawsze usprawiedliwiać: bynajmniej. Ale nauka — nie ponosząc przecież bezpośredniej odpowiedzialności za decyzje polityki gospodarczej — zawsze jest bardziej od tej ostatniej radykalna. Wydawać się może, że o ile postulaty nauki idą niekiedy zbyt daleko, o tyle działania polityki są niedostateczne. To wyjaśnia w pewnym stopniu niekonsekwencje występujące w procesie reformowania niektórych gospodarek socjalistycznych w latach osiemdziesiątych. W szczególności mam tu na myśli Chiny, Jugosławię, Polskę, Węgry i Związek Radziecki.

Szczególne niebezpieczeństwo dla prawidłowego rozwoju nauk ekonomicznych i ich aplikacyjności niesie w sobie dogmatyzm. Niestety, nie tylko trudno się z niego wyzwolić, ale — co więcej — dostrzec można tutaj popadanie w skrajności. Negatywne doświadczenia wynikające z funkcjonowania jednego systemu gospodarczego czy rodzaju polityki gospodarczej skłaniają do popadania w skrajności i przypisywania nadmiernej wagi do systemów przeciwnych.

Takie tendencje występują tak w nauce, jak i w polityce, przy czym związek między nimi jest oczywisty. W pewnym stopniu w naturalny sposób ogólny kryzys gospodarki socjalistycznej skierował większą uwagę nauk ekonomicznych w stronę teorii liberalnych. Ale ich eksplozja bez mała, wyrażająca się w często bezkrytycznym przyjmowaniu różnych koncepcji hurra-rynkowych czy prymitywny monetaryzm nie poparty nawet rzetelnymi studiami niezwykle bogatej w tym zakresie literatury zachodniej, powinien zastanawiać. Dodać tu trzeba spostrzeżenie, że także w ekonomii daje o sobie znać czynnik mody. A ta — jak wiadomo — przychodzi i odchodzi, a co

⁴ „Destabilizacja może być wyrazem braku podejmowania działań reformatorskich, kiedy ignorancja czy inne czynniki powodują, że władza nie może sprostać potrzebom adaptacyjnym, ale też wyrazem przekroczenia granicy zdolności adaptacyjnych. Zjawisko to należy uznać za coś, co może wystąpić w każdym procesie reformatorskim. Należy je zrozumieć i mu przeciwdziałać, zagrożić bowiem może całemu procesowi zamierzonej zmienności.” J. Pajestka, Prologomena globalnej racjonalności człowieka, Polska Akademia Nauk-Institut Nauk ekonomicznych, Warszawa 1989, s. 186.

najmniej się zmienia. Tyle że w przypadku gospodarki i społeczeństwa, w warunkach destabilizacji, uleganie takiej fali mody grozi dużymi niebezpieczeństwami.

Sympatyzując ogólnie z rynkowo-monetarną orientacją przekształceń strukturalnych i instytucjonalnych w gospodarce socjalistycznej, nie należy jednak popadać w skrajność, zwłaszcza w polityce ekonomicznej. Zwraca się na to także uwagę w związku z programem gospodarczym rządu przedstawionym w Polsce jesienią 1989 roku, który jest właśnie przykładem jednostronnego uwzględniania propozycji nauki i jako taki wzbudzać może niepokój: „Przekonanie autorów, że jedynym dopuszczalnym mechanizmem regulacyjnym jest rynek oraz, że warunkiem sprawności działania tego mechanizmu jest maksymalne wyeliminowanie z gospodarki państwa ma (...) wymiar dogmatu. Trudno bowiem inaczej określić zasadę, której samo wcielenie w życie wydaje się ważniejsze niż saldo strat i korzyści płynących z jej wcielenia”⁵. Podstawowe niebezpieczeństwo tego typu dogmatów polega na swoistym neowoluntaryzmie. Próby przenoszenia z innego otoczenia instytucjonalnego i strukturalnego sprawdzonych tam — aczkolwiek wciąż ułomnych — rozwiązań na zasadniczo odmienny grunt zdestabilizowanej gospodarki niedoboru mają bowiem charakter woluntarystyczny. Nauki wynikające z praktycznego doświadczenia będą płynęły niestety później. Czy i w tym przypadku odpowiedzialność będzie ponosiła nuka, skądinąd w wielu sprawach podzielona? Decydujące znaczenie mają przecież potrzeby polityczne, z którymi racje ekonomiczne z reguły przegrywały.

System „nie-plan nie-rynek”

Dylemat plan czy rynek został rozstrzygnięty. Konstatacja ta dotyczy przynajmniej niektórych gospodarek socjalistycznych znajdujących się w fazie zaawansowanych reform (Jugosławia, Polska i Węgry, a także — w mniejszym stopniu — Chiny i Wietnam). W przypadku Związku Radzieckiego obserwować możemy nasilające się dyskusje typowe dla okresu naiwnej wiary (w Polsce i na Węgrzech miało to miejsce na początku lat osiemdziesiątych) w możliwości połączenia dobrych stron gospodarki centralnie planowanej z dobrymi stronami gospodarki rynkowej.

W pozostałych krajach socjalistycznych trudno — jak dotychczas, pozostaje to bowiem kwestią czasu — mówić o reformach gospodarczych w znaczeniu, jakie nadają temu pojęciu w tym eseju ⁶. Co więcej, kraje te — ściślej

⁵ Zob. T. Jeziorański, Zasadnicze pytania, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 42.

⁶ Na temat pozaeuropejskich gospodarek socjalistycznych piszą szerzej m.in.: W. Andreff, Economic Reforms in North Korea and Viet Nam, „Seoul Journal of Economics” 1989, Vol. 2, No. 1, s. 88—107; D. S. G. Goodman (red.), Communism and Reform in East Asia, Frank Cass, London 1989; S. G. Roca, Socialist Cuba. Past Interpretations and Future Challenges, Westview Press, Boulder and London 1989.

ich politycy, aczkolwiek nie pozostaje to bez wpływu na stan nauk ekonomicznych i prowadzone w ich ramach kierunki badań — odzęgają się od potrzeby rynkowo zorientowanych reform.

Nadal napotkać można poglądy, które nam mogą wydawać się zgoda z innej epoki. Przykładowo rumuńska wykładnia procesów zachodzących na Węgrzech jest następująca: „Historycznym nonsensem jest ucieczka do koncepcji i praktyk reformistycznych, próba powrotu do form kapitalistycznych, jakimi byłyby prywatyzacja środków produkcji, pomniejszenie roli własności socjalistycznej, legalizacja tzw. socjalizmu rynkowego, który otwiera szeroko bramy konkurencji, prywatnemu zyskowi, egoizmowi, indywidualizmowi, bezrobociu, nierówności i niesprawiedliwości specyficznej dla starych społeczeństw”⁷. Taki punkt widzenia ma bardziej charakter wykładni ideologicznej niż argumentacji naukowej. Ale przecież i z tych pozycji podaje się w wątpliwość przewagę mechanizmu rynkowego nad scentralizowanym planowaniem.⁸

Przyjmując jednak, że rynkowa orientacja reform systemowych w gospodarce socjalistycznej oraz polityka ekonomiczna, w której punkt ciężkości przesuwa się na instrumenty monetarne, będą w coraz większym stopniu torowały sobie drogę w coraz większej ilości państw socjalistycznych, dylemat plan czy rynek zostaje roztrygnięty na korzyść tego drugiego. Nie powinno to jednak oznaczać całkowitego zarzucenia planowania makroekonomicznego, a śledząc dyskusje w tym zakresie niekiedy można odnieść wrażenie, że mechanizm rynkowy sam z siebie jest wystarczającym mechanizmem alokacji. Nawet gdyby przez chwilę przyjąć, że tak jest (a nie odpowiada to prawdzie), to nadal pozostaje zasadniczy problem, jak dojść do gospodarki rynkowej. Zdemontowanie systemu centralnego planowania bowiem to jedno zagadnienie i tutaj można mówić o konkretnych efektach, stworzenie i uruchomienie efektywnego mechanizmu rynkowego natomiast to drugi problem, a tutaj w większości reformowanych gospodarek trudno dopatrzeć się pozytywnych rezultatów.

Obecnie funkcjonujący system ekonomiczny jest swoistym tworem hybrydowym. Jest to system łączący negatywne cechy scentralizowanej gospodarki planowej i rynku. Inaczej ujmując zagadnienie można by rzec, że jest to stan nie-planu nie-rynku, a więc swoisty stan nijakości systemowej, niezwykle groźny dla efektywności gospodarowania. W stanie tym syndrom zjawisk kryzysowych ulega rozwojowi i pogłębianiu. Zostały one pierwotnie wywołane przez zespół innych przyczyn, ale od pewnego momentu, kiedy stary system przestał dominować, a nowy nie zaczął jeszcze wyraźniej funkcjonować,

⁷ Zob. „Lupta Intergului Popor”, wrzesień 1989 (rumuński magazyn wojskowo-historyczny), cyt. za „Odrodzenie” 1989, nr 40, s. 2.

⁸ Przykładowo H. Nick z Akademii Nauk Społecznych KC SED zwraca uwagę, że zwolenników tzw. socjalizmu rynkowego frapują „nawne, niekiedy nawet romantyzujące wyobrażenia o możliwościach regulujących gospodarki rynkowej, o rzekomo ozdrowieńczych oddziaływaniach, których można oczekiwać od wolnej konkurencji i od dekartelizacji socjalistycznych monopolii.” Zob. „Tygodniowy Biuletyn Specjalny PAP” 1989, nr 3089 z 8 kwietnia, s. VI.

przyczyny te są dostatecznie silne, aby destrukcyjne procesy społeczno-ekonomiczne podtrzymywać i wzmacniać.

W szczególności dostrzec to można w fenomenie określonym jako shorstageflation, tj. inflacja cenowo-zasobowa. Dotyczy to także — aczkolwiek na mniejszą skalę, zwłaszcza w odniesieniu do inflacji cenowej — klasycznych gospodarek centralnie planowanych łącznie z najbardziej rozwiniętymi NRD i Czechosłowacją. Nie można w tym miejscu nie dodać, że im bardziej będą one opóźniały niuniknione reformy o orientacji rynkowo-monetarnej, tym bardziej dotkliwej skali inflacji cenowo-zasobowej doświadczą w przyszłości. Dowodzi tego także doświadczenie Chin i Związku Radzieckiego, gdzie inflacja cenowa odpowiednio wyniosła około 25 i około 8 proc. w latach 1988—1989 przy równocześnie nasilających się niedoborach.

Inflacja cenowo-zasobowa ma tutaj szczególne znaczenie. Nie jest to bowiem suma jednego i drugiego rodzaju procesów inflacyjnych, tylko jest to trzecia jakość, powodująca niezwykle dotkliwe perturbacje w społecznym procesie reprodukcji, a także utrudniająca dalszy postęp w pożądanych zmianach instytucjonalnych i strukturalnych. Uprawomocnione jest stwierdzenie, że syndrom inflacji cenowo-zasobowej stanowi najbardziej dotkliwy skutek i zarazem największe zagrożenie procesu reform ekonomicznych i politycznych. Ocena ta wynika m.in. z faktu, że mechanizmy rynkowe są niezwykle trudne do wdrożenia w tych warunkach⁹. Tak więc przesądzając dylemat plan a rynek na rzecz rynku, nie można ulegać naiwnym koncepcjom neoliberalnym i typowym dla okresu lesseferyzmu. Wdrożenie rynkowego systemu regulacji gospodarki narodowej to zadanie na pokolenie. Nie ulega wątpliwości, że m.in. ze względów wcześniej wspomnianych popełnionych zostanie przy tym wiele błędów o daleko idących konsekwencjach.

Co ciekawe, błędy te w zbliżonej sekwencji i w podobny sposób popełniają kolejno poszczególne kraje. Wskazują na to m.in. podchodzenie do problemu wprowadzania rynku kapitałowego na Węgrzech i później w Polsce, doświadczenia z funkcjonowaniem samorządów w obliczu prób rozszerzania zakresu stosowania mechanizmu rynkowego (Jugosławia, a później Polska), czy też dyskusje na temat źródeł, istoty i sposobów przewycięzania nawisu inflacyjnego. W tym ostatnim przypadku dyskusja prowadzona w Związku Radzieckim w końcu 1989 roku wyraźnie przypomina wcześniejsze rozważania polskie. Okazuje się, że gospodarki i społeczeństwa zachowują się podobnie jak ludzie, zwłaszcza młodzi — najlepiej jednak uczyć się na własnych błędach

Janos Kornai słusznie podkreśla — nie wdając się przy tym w oceny wartościujące poszczególne systemy regulacji gospodarki narodowej — że pomiędzy regulacją rynkową a państwową formą własności występują słabe związki (The Affinity Between Ownership and Coordination Mechanism. The Common Experience of Reform in Socialist Countries, referat na Konferencję Okrągłego Stołu na temat „Market Forces in Planned Economies”, Moskwa, 28—30 marca 1989). Stąd też trudno oczekiwać rynkowych zachowań podmiotów gospodarczych bez uprzedniego dokonania stosowanych zmian własnościowych.

Druga Japonia czy druga Argentyna?

Kryzys gospodarczy stawia na porządku dziennym konieczność podjęcia niezbędnych działań dostosowawczych. W pierwszej kolejności chodzić musi o ustabilizowanie gospodarki, co — wraz z niezbędnymi działaniami dostosowawczymi w sferze systemowej, strukturalnej i politycznej — w dłuższym okresie powinno umożliwić jej w miarę zrównoważony rozwój. Powstaje zatem pytanie o charakter działań stabilizacyjnych i dostosowawczych, o instrumenty polityki gospodarczej stosowane w ich ramach i wreszcie o możliwe konsekwencje ekonomiczne (w tym finansowe), społeczne i polityczne.

Śród tytułowa druga Japonia jest tutaj oczywistym skrótem myślowym. Ale już w mniejszym stopniu jest nim druga Argentyna, do czego za chwilę powrócę. Szukanie może nie aż wzorca, ale pewnego punktu odniesienia dla wizji rozwojowej polskiej gospodarki jest przecież naturalne. Dotyczy to także poszukiwania inspiracji intelektualnej dla wnioskowania ekonomicznego i formułowania postulatów nauki pod adresem polityki makroekonomicznej, w tym przede wszystkim co do metod stabilizacji i przyspieszania procesów dostosowawczych.

Pytanie zatem druga Japonia czy druga Argentyna ma określony sens metodologiczny. Na czym się wzorować, co naśladować, a czego się wystrzegać w rozwiązaniach systemowych (instytucjonalnych), jakie rozwiązania i w jaki sposób usiłować przenieść na nasz grunt, co ze znanego arsenału instrumentów polityki stabilizacyjnej i dostosowawczej może mieć pozytywne zastosowanie w warunkach ogarniętej ogólnym kryzysem i uwikłanej w syndrom inflacji cenowo-zasobowej gospodarki socjalistycznej? W dalszej kolejności — wkraczając wizją w okres rozwoju już ustabilizowanej gospodarki — podobne pytania zadać należy co do polityki rozwojowej. Wiele z nich jednak postawionych musi być już obecnie. I w takim kontekście warto uświadomić sobie, czy więcej czerpać możemy z doświadczeń gospodarek najbardziej rozwiniętych — w tym z Japonii, wobec której nawet potężne Stany Zjednoczone mają coraz więcej obaw i kompleksów¹⁰ — czy też z krajów o poziomie gospodarki i jej strukturze bardziej zbliżonej do naszej.

Drugi czynnik, dla którego trzeba podnieść pytanie druga Japonia czy druga Argentyna, wiąże się ze stwierdzeniami niektórych polityków, którzy deklarują jako swój wzór rozwiniętą gospodarkę rynkową typu zachodniego " ", sugerując niejako swoją naiwną wiarę, że jest to model (i właściwy

¹⁰ Na pytanie, co niesie z sobą większe zagrożenia dla USA — siła militarna Związku Radzieckiego czy potęga ekonomiczna Japonii — 32 proc. Amerykanów wskazano na pierwszą, natomiast aż 52 proc. na drugą odpowiedź. Zob. „Newsweek” 1989, Vol. CXIV, No. 15, October 9, s. 18.

¹¹ Przykładowo, można by powołać się tutaj na wypowiedź jednego z ministrów polskiego rządu, dla którego punktem odniesienia jest Szwecja, stąd też na jej doświadczeniach powinniśmy się wzorować. Warto jednak mieć świadomość, że Szwecja to nie tylko określony system i polityka, ale przede wszystkim bardzo wysoki poziom (15,5 tys. dolarów GNP na mieszkańca w 1988 roku, tj. około ośmiokrotnie więcej niż w Polsce) i nowoczesna struktura gospodarcza. Gdyby nawet przyjąć niedorzeczne

mu poziom rozwoju?), który można osiągnąć w wyniku lansowanych przez nich rozwiązań systemowych i politycznych w niezbyt długim okresie. Można mieć co do tego — niestety — zasadnicze wątpliwości, aczkolwiek znaleźć też można poglądy bez mała folklorystyczne". Trudno im jednak przypisać naukowy charakter.

Podstawowy problem reformowanej gospodarki już nie centralnie planowanej, ale jeszcze nie rynkowej polega na tym, że niezwykle trudno jest w niej uruchomić pozytywne procesy dostosowawcze właśnie ze względu na brak regulacji rynkowej. W rzeczywistości mamy do czynienia z serią negatywnych dostosowań, co nasila wspomnianą inflację cenowo-zasobową, negatywnie z kolei oddziałując na proces rynkowej reformy gospodarczej. Przykładowo, nie jest przecież kwestią przypadku, że nie udaje się dojść do dodatniej, realnej stopy procentowej pomimo wielokrotnego jej podwyższania w ostatnich latach, w warunkach nasilającej się inflacji centowej i głębokiego niedoboru jest to bowiem niemożliwe. Innym przykładem może być błędne przekonanie, że to niedostateczny zakres liberalizacji cenowej jest zasadniczym powodem utrzymujących się niedoborów. W rzeczywistości zaś jest to zagadnienie dużo bardziej skomplikowane, ponieważ w warunkach inflacji cenowo-zasobowej, przy braku rozwiniętego sektora finansowego i bankowego i wobec zamkniętego charakteru gospodarki narodowej liberalizacja cen — bez innych niezbędnych działań, które niekiedy wymagają wielu lat — prowadzi tylko do nasilania się niedoborów przy coraz wyższym poziomie kosztów, cen i dochodów. Podkreślić tutaj trzeba, że wbrew naiwnym koncepcjom liberalnym, to właśnie przedsiębiorstwa nie są zainteresowane i nie chcą podnosić cen do poziomu ograniczanego pułapem popytu, łatwiej bowiem im funkcjonować w otoczeniu rynku z nadwyżkowym popytem.

Powyższe uwagi mają służyć tylko dodatkowemu uargumentowaniu tezy, że puszczenie gospodarki socjalistycznej znajdującej się w głębokim kryzysie na żywioł rynku może uruchomić wiele negatywnych procesów dostosowawczych i prowadzić do narastania zjawisk kryzysowych, miast do ich eliminacji. Jednocześnie pojawiać będą się negatywne zjawiska i procesy (m.in. bezrobocie), które wcześniej nie występowały. Dlatego też zaiste wiele więcej analogii pasujących zwłaszcza do polskiej gospodarki końca lat osiemdziesiątych znaleźć można w nie aż tak odległych z tego właśnie punktu widzenia niektórych krajach Ameryki Łacińskiej i niektórych innych krajach relatywnie słabo rozwiniętych.

założenia, że Szwecja wkracza w okres stagnacji, a Polska w okresie kolejnego cudu gospodarczego i jej produkt globalny rośnie nieustannie o 10 proc. rocznie (w przeliczeniu na jednego mieszkańca), to trzeba aż 25 lat (!), by wyrównać poziomy gospodarcze. Jednakże niedorzecznych założeń nie powinni czynić nie tylko uczeni, ale także — a niekiedy nawet zwłaszcza — politycy.

¹² Podczas dyskusji zatytułowanej „Jesteśmy skazani na optymizm" na pytanie zadane przez M. Krassowskiego „Powiedzmy, że ten rynek już w pełni jest. Za lat dziesięć będziemy bliżej Republiki Federalnej Niemiec czy Peru?" J. Korwin-Mikke odpowiada: „...Republikę Federalną Niemiec będzie bardzo łatwo przegonić." Zob. „Odrodzenie" 1989, nr 40, s. 6.

Analogie takie dostrzega także jeden ze szwedzkich publicystów, pisząc: „Wielu nowo ochrzczonych „zwoleńników gospodarki rynkowej” w opozycji ma nadmierną wiarę w bezproblemowy związek między rynkiem a demokracją, która opiera się najczęściej na powierzchownych obserwacjach rozwiniętych społeczeństw zachodnich, zamiast porównywać polską rzeczywistość z Chile i Turcją, co byłoby właściwie bardziej realistyczne”¹³. Niestety, pogląd ten trzeba w coraz większym stopniu podzielić. W istocie bowiem charakterystyka polskiej sytuacji ekonomicznej — a w odniesieniu do niektórych aspektów także społecznej i politycznej — bardziej przypomina charakterystykę wspomnianych i innych krajów rozwijających się, a nie wysoko rozwiniętych. Musi to mieć określone reperkusje dla myśli ekonomicznej i polityki. Warto zatem spojrzeć, co i dlaczego działo się i nadal ma miejsce w krajach o podobnej charakterystyce, powinniśmy bowiem umieć i z historycznego doświadczenia wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Gospodarka chilijska podjęła wysiłki stabilizacyjne w warunkach stanu wyjątkowego, który nastąpił po obaleniu jesienią 1973 roku demokratycznie wybranego rządu prezydenta Salvadore Allende. Procesy dostosowawcze zatem przebiegały przy zawieszeniu instytucji demokratycznych, a nawet wbrew nim. Po bez mała całej dekadzie wysiłków udało się w końcu sprowadzić stopę inflacji do psychologicznej granicy 10 proc. Oplacone to jednak zostało bardzo głębokim zróżnicowaniem sytuacji materialnej społeczeństwa, w tym wpedzeniem jego znacznej części w nędzę. Wiąże się to m.in. z olbrzymim bezrobociem, które w 1982 roku sięgnęło 21 proc. Kosztem opartej o neoliberalne, monetarne koncepcje polityki dostosowawczej była także bardzo głęboka recesja. Produkcja przemysłowa w 1982 roku była niższa od poziomu z roku 1973 aż o 25 proc, radykalnie zmniejszył się poziom oszczędności wewnętrznych (a w rezultacie inwestycji), szybko wzrastał ciężar obsługi długu zagranicznego. Dopiero po tak drastycznym przebiegu procesów stabilizacyjnych i dostosowawczych gospodarce chilijskiej udało się przejść do fazy bynajmniej nie bezproblematycznego wzrostu. Jest to zatem kolejny zmistyfikowany „cud gospodarczy”, został on bowiem opłacony dziesięcioletnim okresem olbrzymich kosztów i trudnych (a bez dyktatorskiego ucisku najprawdopodobniej niemożliwych do zaakceptowania) wyrzeczeń.

Stabilizacja chilijska składała się z trzech faz. Pierwsza w nich (wrzesień 1973 — lato 1976) polegała przede wszystkim na zastosowaniu fiksalnych i monetarnych ogarniczeń nakładanych w celu ustabilizowania gospodarki¹⁴. Druga faza (czerwiec 1976 — czerwiec 1979) cechowała się próbami wykorzystania kursu walutowego jako narzędzia mającego przyspieszyć stabilizację inflacji¹⁵. Wreszcie trzecia faza (czerwiec 1979 — czerwiec 1982) to okres

¹³ Zob. A. Ringer, „Dagens Nyheter” z 6 lipca 1989, (cyt. za „Tygodniowy Biuletyn Specjalny PAP” 1989, nr 3107 z 12 lipca s. 7).

¹⁴ Studiując program gospodarczy polskiego rządu łatwo dostrzec, że również w tym przypadku te instrumenty polityki stabilizacyjnej mają mieć szczególnie istotne znaczenie.

¹⁵ Zob. S. Edwards, *Stabilization with Liberalization: An Evaluation of Ten*

kolejnych podejść do stabilizacji, w którym to okresie usiłowano prowadzić pasywną politykę monetarną połączoną ze stosowaniem stałego kursu wymiennego peso wobec dolara amerykańskiego. Dodać warto, że wówczas powstało określenie hyperstagflation¹⁶ jako najbardziej adekwatne dla przypadku chilijskiego z omawianego okresu.

Jeszcze bardziej przestrzegające powinny być doświadczenia Argentyny w zakresie działań stabilizacyjnych i dostosowawczych. Być może wysiłki podjęte przez prezydenta Carlosa Menema natychmiast po przejściu przez niego władzy latem 1989 roku¹⁷ przyniosą oczekiwane skutki, o ile zostaną wzmocnione wsparciem zewnętrznym, niezbędnym dla ustabilizowania waluty. Początkowe efekty przedsięwzięć stabilizacyjnych tym razem są bardziej obiecujące niż w przeszłości. Zanim jednak do tego doszło, poniesione zostały ogromne koszty społeczne i ekonomiczne.

W historii argentyńskich działań stabilizacyjnych wyodrębnić można wiele rozdziałów, a w ich ramach kolejne etapy. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych można wskazać na dwa z nich: pierwszy (marzec 1976 — grudzień 1978) to kolejne podejścia z różnymi programami liberalizacyjnymi¹⁸ jako panaceum na kryzys i hiperinflację. Z kolei w drugiej fazie (styczeń 1978 — marzec 1981) usiłowano kontrolować inflację poprzez politykę kursu walutowego. Wysiłki te nie przyniosły jednak rezultatów; inflacja ustabilizowana została tylko przejściowo; była to przy tym hiperinflacja. W 1982 roku, tj. sześć lat po podjęciu prób liberalizacyjnych, GDP (w ujęciu realnym) było niższe o 1,2 proc. niż w roku 1975, natomiast produkcja przemysłowa w tym samym czasie doznała katastrofalnego załamania, obniżając się aż o 39 proc. Ponadto nieustannie narastał dług zagraniczny. Sięga on obecnie 30 miliardów dolarów i jest wyższy w przeliczeniu na jednego mieszkańca niż w Polsce, Argentyna jednak ma mimo wszystko lepiej rozwinięty sektor eksportowy.

Dalsze próby stabilizacji także nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Nie powiódł się również tzw. plan australa, polegający na reformie walutowej na początku drugiej połowy bieżącej dekady. Gospodarka argentyńska trwała w hiperinflacji i stagnacji gospodarczej.

Jeśli jednak spojrzeć na działania podejmowane w ramach stabilizacji

Years of Chile's Experiment with Free Market Policies, 1973—1983, University of California, Los Angeles 1984.

¹⁶ J. R. Ramos, The Economics of Hyperstagflation: Stabilization Policy in Post—1973 Chile, „Journal of Development Economics” 1980, No. 7.

W tym przypadku dostrzegam pewną analogię. Otóż podobnie jak w Argentynie, tak i w Polsce rząd stoi w obliczu konieczności przejścia od populistycznych haseł głoszonych w trakcie kampanii wyborczej do trudnych, pragmatycznych działań stabilizacyjnych.

To ciekawe, że politycy często zakładają, że tym razem będzie to już podejście decydujące. Najczęściej tak jednak nie jest. Ostatnio w Polsce często przywołuje się spektakularny przypadek stabilizacji boliwijskiej z drugiej połowy lat osiemdziesiątych (pomijając jednak olbrzymie jej koszty, m.in. w postaci podwojenia stopy bezrobocia z około 10 do 20 proc.). Warto dodać, że w tym przypadku mieliśmy do czynienia podczas trzech lat z sześcioma kolejnymi programami stabilizacyjnymi i dostosowawczymi, które realizowało kolejno siedmiu ministrów finansów i siedmiu gubernatorów banku centralnego.

zapoczątkowanej w drugiej połowie 1989 roku, to trzeba podkreślić fakt, że w przypadku Argentyny mamy do czynienia z rozwiniętym sektorem finansowym (w tym bankowym) i rynkiem kapitałowym, które działają w otoczeniu rynkowym. Nie ma to natomiast miejsca w przypadku reformowanych gospodarek socjalistycznych, dlatego też wyciągając wnioski z doświadczeń latynoskich, trzeba pamiętać także o istotnych występujących tu różnicach. Mimo tych zastrzeżeń warto mieć świadomość, że polska sytuacja jednakże bardziej przypomina Argentynę¹⁹ niż którąkolwiek z wysoko rozwiniętych gospodarek kapitalistycznych. Trzeba zdać sobie sprawę, że w przypadku Argentyny mamy do czynienia z GNP na jednego mieszkańca w wysokości 2.390 dolarów, natomiast Polska według tych samych szacunków Banku Światowego (World Development Report 1989, World Bank, s. 165) osiągnęła jedynie 1.930 dolarów. Zasadniczy problem tkwi jednak w tym, że druga Argentyna — zwłaszcza w świetle ostatnio rysujących się tam tendencji — nie jest skrajnie złym rozwiązaniem w przypadku Polski. Nie można bowiem wykluczyć dalszego pogarszania się sytuacji ekonomicznej i to nie tylko w odniesieniu do Polski, ale także w stosunku do innych krajów socjalistycznych.

Wyobraźnia i odpowiedzialność

Tak naukom gospodarczym, jak i polityce gospodarczej aktualnie jak chyba nigdy wcześniej konieczna jest niezbędna wyobraźnia. Stąd też trzeba tym bardziej wybiegać w przyszłość, im trudniej jest ją sobie klarownie wyobrazić. Zdecydowanie rozszerzyć trzeba zakres alternatywnych scenariuszy rozwoju sytuacji ekonomicznej, społecznej i politycznej — tak w odniesieniu do układu wewnętrznego, jak i wobec szerszego kontekstu zewnętrznych stosunków ekonomicznych i ewolucji gospodarki socjalistycznej jako całości. Na tym tle sformułować trzeba pogląd, że występuje pilna konieczność szerszego opracowywania przez naukę i wykorzystywania przez politykę prognoz ostrzegawczych. Są to takie prognozy, „co do których z góry wiadomo, że nie powinny się sprawdzać, ale sygnalizują konieczność przeciwdziałania tendencjom, które nieuchronnie pojawiają się, jeżeli nie będzie się im

¹⁹ Niektórzy autorzy posuwają się w tych analogiach nawet bardzo daleko. Profesor nauk ekonomicznych z Duke University T. H. Naylor pisze: „Podstawowym problemem Polski nie jest ani problem polityczny, ani ekonomiczny; jest to problem psychologiczny. Tzw. polski nacjonalizm jest w rzeczywistości eufemizmem dla polskiego narcyzmu. Jako wzór politycznej niestabilności połączenie polskiego faszyzmu, rzymskiego katolicyzmu i sowieckiego komunizmu nie ma sobie równego. Nie jest możliwe, aby w takim egocentrycznym społeczeństwie jak polskie funkcjonował socjalizm i nigdy nie będzie on tam funkcjonował. Polska jest europejskim ekwiwalentem Argentyny, politycznym i ekonomicznym „basket case” Ameryki Łacińskiej.” Zob. T. H. Naylor, Narcissistic Poland, Europe's, Argentina, „New York Times” z 6 lipca 1989.

przeciwdziałać"²⁰. Sądzę, że prognozy takie są wręcz nieodzowne w obliczu ogromnego obszaru niepewności, który ulega jeszcze dodatkowemu poszerzeniu w warunkach aktualnej destabilizacji gospodarki socjalistycznej i planowanych działań dostosowawczych. Długookresowe procesy rozwojowe bowiem mogą być przeplatane poważnymi perturbacjami wynikającymi z prób wdrażania mechanizmów rynkowych w istniejących warunkach. Na tym tle nie sposób nie sformułować kilku uwag na temat wyobraźni i odpowiedzialności — i to tak w przypadku nauki, jak i polityki.

Trzeba krytycznie przyznać, na co już wcześniej zwracałem uwagę, że nauka w wielu przypadkach nie udziela zadowalającej odpowiedzi na stawiane przed nią wyzwania. Wówczas, poniekąd w naturalny sposób, sięga się do gdzie indziej już sprawdzonych rozwiązań. Wyjaśnia to w jakiejś mierze tęsknotę do czerpania z dorobku krajów najwyższej rozwiniętych. Jest to w określonym stopniu uzasadnione, tak jak uzasadnione jest obserwowanie doświadczeń krajów o innych systemach gospodarczych, ale podobnym poziomie rozwoju gospodarczego.

Dlatego też w obecnej dobie szczególnie ważne są studia komparatystyczne prowadzone co najmniej w trzech przekrojach. Po pierwsze, w porównaniu do doświadczeń innych reformowanych gospodarek socjalistycznych (zwłaszcza Chiny, Jugosławia, Węgry, Wietnam i Związek Radziecki). Po drugie, chodzi o kraje gospodarczo mniej zaawansowane, głównie ze znacznym udziałem sektora publicznego — z jednej strony — i cechujące się zdestabilizowanym układem społeczno-ekonomicznym — z drugiej strony. Po trzecie wreszcie, śledzić trzeba doświadczenia wysoko rozwiniętych gospodarek rynkowych, w pierwszym rzędzie z dużym sektorem publicznym. Nie można jednak zbyt pochopnie wniosków z poczynionych obserwacji przenosić na grunt zdestabilizowanej, uginającej się pod ciężarem kryzysu gospodarki socjalistycznej. Uwaga ta dotyczy także doświadczeń innych państw socjalistycznych, ponieważ zawsze mamy do czynienia z określoną specyfiką. I tutaj właśnie potrzebna jest niezbędna doza wyobraźni.

Mało szkody — chociaż nie należy tego lekceważyć — przynoszą opowieści o drugich Japoniach, RFN-ach i Szwecjach. Dużo więcej zła czynić może natomiast przenoszenie metod polityki ekonomicznej i wdrażanie zmian systemowych, które — dając pozytywne efekty w innym otoczeniu i przy innych uwarunkowaniach — nie zostały dostatecznie głęboko przestudiowane i odpowiednio zaadaptowane do odmiennych warunków.

Tak nauce, jak i polityce potrzebna jest wielka wyobraźnia, która powinna ułatwiać wstępną weryfikację głoszonych tez i podejmowanych zamierzeń. Śledząc dyskusje nad kolejnymi programami stabilizacyjnymi — od „Rządowego programu przeciwdziałania inflacji na lata 1983—1985” do „Programu gospodarczego rządu” z końca 1989 roku nie trudno dostrzec, że wyobraźni tej nie starcza. Nie jest to bynajmniej jakaś cecha specyficzna polskiej ekonomii i polityki, powyższe uwagi bowiem można także odnieść do syg-

²⁰ A. Karpiński, Prognozowanie — programowanie — planowanie, „Gospodarka Planowa” 1989, nr 3, s. 25.

nalizowanych wcześniej doświadczeń latynoamerykańskich. Sądzę, że musi to mieć jakiś związek ze stanem destabilizacji gospodarki i towarzyszącej mu presji czasu. Jego brak skłania do działań na pozór radykalnych, podejmowanych pośpiesznie i dlatego często nie do końca przemyślanych.

Często ten brak wyobraźni wiąże się także z silną presją, pod jaką znajduje się polityka gospodarcza. Jako przykład posłużyć tutaj może doświadczenie z indeksacją wynagrodzeń w Polsce w 1989 roku oraz z tzw. urynkowaniem rolnictwa. Nie trudno przecież było sobie wyobrazić hiperinflacyjne zagrożenia stąd wynikające, zostały one jednak zbagatelizowane przez serwilistyczną postawę części środowiska naukowego i krótkowzroczną uległość polityki²¹. Przy czym mówiąc o polityce trzeba pamiętać, że jej podmiotem jest tak władza, jak i jej opozycja. Przypadek z indeksacją to jednak tylko drobny incydent, który łączy się z kwestią wyobraźni ekonomicznej, ale i także z problemem odpowiedzialności — ekonomicznej, politycznej i moralnej.

Brak wyobraźni jednak może powodować daleko większe następstwa niż w incydentalnym przypadku indeksacji. Za przykład posłużyć tutaj może obłędna polityka zadłużania się wielu państw — w tym Polski — w latach siedemdziesiątych. Dziś z kolei trudno wręcz sobie wyobrazić, w jaki sposób można wyrwać się z pętli zadłużenia. Ale to już przeszłość. Co natomiast powinna nam podpowiadać wyobraźnia na przyszłość? Jakich procesów i zjawisk tutaj nie można wykluczyć i dlatego w oparciu o naukowe rozpoznanie ich mechanizmów należy już zawczasu podjąć niezbędne działania we wszystkich trzech wzmiankowanych na wstępie sferach: w odniesieniu do systemu ekonomicznego, wobec struktury gospodarki i w stosunku do polityki ekonomicznej.

Otóż o ile wszystkie reformowane gospodarki socjalistyczne wkroczyły w wieloletnią fazę inflacji cenowo-zasobowej (shortageflation), o tyle Polska (a w przyszłości także innym krajom, jeśli nadal tak opornie będzie przebiegało uczenie się na cudzych błędach) zagraża obecnie hiperinflacja cenowo-zasobowa połączona z głęboką recesją gospodarczą. Przez analogię do wspomnianej uprzednio hiperstagflacji chilijskiej ten niebywały stan kryzysowy można określić jako hipershortageflation.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że polskiej gospodarce — w świetle tendencji gospodarczych występujących w końcu 1989 roku i zamierzanych na następne lata działań intencjonalnie stabilizacyjnych — grozi splot niezwykle niekorzystnych procesów: nasilające się do rozmiarów typowych

²¹ Dokładniej mówiąc indeksacja była wykorzystana także jako instrument rozgrywek politycznych i dlatego nie zawsze można orzec, kiedy zawiodła wyobraźnia, kiedy zaś podejmowano działania z pełną świadomością ich skutków. Z czasem nawet najbardziej zagorzali zwolennicy indeksacji przyznali, że „nowelizacja ustawy (chodzi o nowelizację ustawy indeksacyjnej dokonaną w połowie października 1989 roku — GWK) jest naprawieniem oczywistego błędu.” (Zob. Wyobraźnia zawodzi, wywiad z Andrzejem Topińskim, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 42, s. 5), stwierdzając także, iż „są powody, byśmy w tej sprawie nie mieli czystego sumienia.” (Zob. wypowiedź R. Bugaja, OKP o błędach indeksacji, cyt. za „Trybuna Ludu” 1989, nr 239 z 13 października, s. 2).

dla hiperinflacji tempo wzrostu ogólnego poziomu cen, utrzymujące się niedobory, pogłębiająca się recesja ekonomiczna (wraz z towarzyszącym jej bezrobociem) i nadal zwiększające się zadłużenie zagraniczne. Byłaby to więc sytuacja nie znajdująca precedensu, nawet w najbardziej spektakularnych kryzysach południowoamerykańskich, tam bowiem nie miał miejsca niedobór.

Sytuację końca lat osiemdziesiątych można kwalifikować według różnych kryteriów, trudno jednak uznać, że jest ona bardziej korzystna niż na początku dekady. Poziom produkcji społecznej jest nadal mniejszy niż przed recesją lat 1979 — 1982. Dochód narodowy podzielony (netto) w roku 1989 stanowi zaledwie około 95 proc. wielkości z roku 1978, a jednocześnie zadłużenie zagraniczne wzrosło ponad dwukrotnie. Nie został także odbudowany poziom konsumpcji (na jednego mieszkańca) z wybuchowego 1980 roku, natomiast inwestycje są nadal o około jednej trzeciej niższe (w ujęciu realnym) niż przed dziesięciu laty. Stopa inflacji jest wielokrotnie wyższa (wynosiła ona w latach 1979—1981 średnio rocznie około 12,5 proc), natężenie niedoborów rynkowych zaś nie jest mniejsze. Wreszcie stan sektora rządowego (budżet państwa) jest w wyraźnie gorszym położeniu w porównaniu do okresu początkowego bieżącej dekady. W takiej sytuacji jest oczywiście, że również oczekiwania inflacyjne podmiotów gospodarczych są zasadniczo większe.

Na tle tego porównania szczególnie wymowne są konstatacje D. M. Nutiego poczynione podczas poprzedniej recesji polskiej gospodarki: „Gdyby Polska była krajem kapitalistycznym znajdującym się w podobnym kryzysie, bolesne, ale właściwe, automatyczne procesy zostałyby uruchomione i nastąpiłaby reakcja polityki gospodarczej. Wystąpiłaby wówczas hiperinflacja, dewaluacja waluty, drastyczne cięcia wydatków socjalnych i deflacyjne obciążenia podatkowe, „trudny pieniąż”, wysoka stopa procentowa, dekapitalizacja, bankructwa i likwidacja przedsiębiorstw oraz kilka milionów bezrobotnych. Część zagranicznych wierzycieli nie mogłaby uzyskać zwrotu swoich kredytów w wyniku finansowego załamania się swoich dłużników. Inne długi mogłyby zostać skompensowane poprzez sprzedaż cudzoziemcom aktywów finansowych (akcje, obligacje), ziemi, budynków, zakładów produkcyjnych. Nowy strumień zewnętrznego finansowania byłby możliwy do uzyskania przez najbardziej godnych zaufania pożyczkobiorców. Bezrobocie utrzymywałoby związki zawodowe w szachu, powstrzymując wzrost płac realnych i znacząco dyscyplinując pracę. Spadkowa tendencja płac realnych i zastosowanie usprawnień przemysłowych mogłoby w końcu pobudzić eksport i zachęcić do nowych inwestycji, przyciągając obcy kapitał. Po jakichś dziesięciu latach gospodarka mogłaby zacząć wychodzić z kryzysu”²². Dotychczas scenariusz taki się nie ziścił z oczywistych powodów. Nie należy jednak zapominać o sposobie i sile działania określonych mechanizmów stabilizacyjnych i dostosowawczych w innym otoczeniu systemowym. W ta-

²² D. M. Nuti, *The Polish Crisis: Economic Factors and Constraints*, w. J. Drewnowski (red.), *Crisis in East European Economy. The Spread of Polish Disease*, Croom Helm, London-Canberra, St. Martin's Press. New York 1982, s. 47.

kich właśnie przypadkach ekonomistów i polityków nie powinna zawodzić wyobraźnia.

Tym bardziej z niezwykłą roztropnością należy podchodzić do koniecznej reorientacji na kierunkowo słuszne rozwiązania rynkowo-monetarne, mogą one bowiem przynieść — jak to już niejednokrotnie w procesach ekonomiczno-społecznych bywało — efekty zgoła odmienne od zapowiadanych. W świetle tych uwag nie można nie postawić pytania, czy zapowiedź stopy inflacji w końcu 1990 roku w wysokości 3 do 5 proc. w skali miesięcznej²³ (co daje około 43 do 80 proc. w przeliczeniu rocznym) jest brakiem wyobraźni, czy też brakiem odpowiedzialności. Formułując to pytanie przyjmuję, że wyklucza się dla uzyskania takich wskaźników jakiegokolwiek działania zamrożeniowe, stałyby one bowiem w wyraźnej sprzeczności z lansowaną polityką daleko idącej liberalizacji i deregulacji.

Jeśli na tym tle wrócić raz jeszcze do kwestii odpowiedzialności w przekroju nauka — polityka, to nie można tutaj udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Lansowane i stosowane w różnych okresach i w różnych krajach polityki gospodarcze opierają się przecieŜ na koncepcjach naukowych. A te sã teŜ bardzo zróżnicowane, a niekiedy wręcz przeciwstawne. Polityka przeto teŜ nie jest w łatwej sytuacji. Dobrze dzieje się wtedy, gdy mądra polityka opiera się na mądrych koncepcjach naukowych. Fatalnie jest w sytuacji przeciwnej. MoŜliwa jest takŜe sytuacja, w której mądra polityka nie ma do dyspozycji dobrych koncepcji naukowych. Wreszcie bywa i tak, Ŝe koncepcji tych starcza, polityka natomiast jest mimo ta błędna.

Ujmując to jeszcze pod nieco innym kątem, warto zwrócić uwagę na czynnik opóŝnienia w czasie pomiędzy decyzjami polityki a postulatami nauki. Michał Kalecki — dysponując doświadczeniem z pracy doradczej nie tylko dla polskiego rządu — mawiał, Ŝe nieprawdã jest, iŜ politycy nie korzystają z rad ekonomistów, korzystają oni bowiem z nich, tyle Ŝe dotyczy to ekonomistów poprzedniego pokolenia. Dodać moŜna by obecnie, Ŝe równie nieostosowne jest korzystanie z rad ekonomistów następnego pokolenia — o tyle, o ile głoŝone przez nich rady mogą odnosić się nie do istniejącej rzeczywistości, lecz do wymarzonej przez nich przyszłości.

Na inny jeszcze aspekt opóŝnienia polityki wobec nauki zwraca uwagę J. Pajestka. Pisząc o tzw. paradygmacie postępu, który bardzo silnie ciãży nad naukami ekonomicznymi, zauwaŜa on, Ŝe „polityka ma tendencje do opóŝniania się za procesem poznania naukowego, ale chyba równieŜ, Ŝe stojã za tym zachowania ludzkie, nie podlegające łatwym zmianom. Argumentacja typu naukowego nie jest w tym świetle wystarczająca, aby zmienić zachowania ludzkie. W kaŜdym razie odstęp czasu miêdzy zrozumieniem a działaniem wydaje się być raczej długi”²⁴. Dodam tylko tyle, Ŝe w okresie destabilizacji

²³ Zmierzając w drugã stronã, tj. w kierunku hiperinflacji, próg ten został przekroczony w końcu 1988 roku, kiedy to miesięczne stopy inflacji wyniosły odpowiednio w listopadzie i grudniu 3,8 oraz 4,9 proc.

²⁴ J. Pajestka, op. cit., s. 37—38.

ekonomicznej i politycznej — wbrew naszym oczekiwaniom czy życzeniom — ulega on jeszcze dodatkowemu wydłużeniu.

Obawiać się przeto można — zważywszy na uwarunkowania i zależności wyżej zasygnalizowane — że przewyciężanie syndromu ogólnego kryzysu gospodarki socjalistycznej będzie szczególnie długim i skomplikowanym procesem. Jego rozpoznanie naukowe jest nadal stosunkowo słabe, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że postęp naukowy w ostatnich latach w tym względzie jest znaczny. Co ciekawe, można odnotować, że największe osiągnięcia w tym zakresie wydają się mieć kraje cechujące się najbardziej zdestabilizowaną i uwikłaną w kryzys gospodarką. To zrozumiałe — przecież potrzeba jest matką wynalazków.

Droga do stabilizacji prowadzić chyba jednak będzie przez dalszą destabilizację; przynajmniej takiego scenariusza nie można wykluczyć. Jak to powiedział onegdaj profesor Czesław Bobrowski — pytania i problemy stojące do rozwiązania przed nami narastają w postępie geometrycznym, natomiast nasza wiedza na temat ich przewyciężania w postępie arytmetycznym. Narasta zatem najgroźniejsza nierównowaga, a mianowicie nierównowaga między pytaniami a odpowiedziami. Tylko stały postęp w nauce może przyczynić się do jej niwelowania. Presja czasu nie może być jednak wytłumaczeniem dla obserwowanego niekiedy braku profesjonalizmu, dla szerzącej się demagogii i serwilizmu nauki wobec władzy — jakkolwiek by ona nie była. Są to zagrożenia, których lekceważyć nie wolno.

Można by powiedzieć, że z czysto intelektualnego, naukowego punktu widzenia czasy są niezwykle wdzięczne: tak ciekawie dawno już nie było! Ale z punktu widzenia rzeczywistości społeczno-ekonomicznej i polityki, której ambicją musi być zmiana tej rzeczywistości na lepsze, są to czasy nader ciężkie: tak trudno też jeszcze nie było!

XV. Podsumowanie

W polskiej inflacji lat osiemdziesiątych można wyróżnić kilka okresów. W latach 1980—1982 nastąpiło znaczące otwarcie inflacji polegające na tym, że skala jej tłumienia była mniejsza niż uprzednio. Spowodowało to istotne przyspieszenie procesów inflacyjnych. Potem nadeszły lata 1983—1985. Cechowały się one spadkiem stopy inflacji do 15 proc. w połowie dekady. Następnie znowu mamy do czynienia z przyspieszeniem tempa wzrostu ogólnego poziomu cen i to 10-krotnie w latach 1988—1989 w porównaniu do 1985 roku. Jednocześnie — co gorsza — pogłębiał się zakres inflacji tłumionej, wyrażający się w nierównowadze i towarzyszących jej niedoborach. Koniec 1989 roku to już przejście w fazę hiperinflacji.

Taki przebieg procesów inflacyjnych umacnia i tak bardzo już silne oczekiwania inflacyjne podmiotów gospodarczych. W różny sposób uwzględniają one swoje przewidywania co do skali wzrostu cen w strategii i taktyce swego postępowania gospodarczego. O ile takie nastawienie ze strony sektora przedsiębiorstw i gospodarstw domowych jest w pełni zrozumiałe, o tyle szczególnie niepokoić musi dostosowanie się do żywiołu inflacyjnego także państwa i sektora rządowego. Budżet państwa w dużej mierze indeksuje swoje przychody i wydatki w podobny sposób, jak czynią to przedsiębiorstwa. Utrwała to jałowość inflacji: poziom cen w latach osiemdziesiątych zwiększa się około 25-krotnie (podobnie zwiększają się koszty i płace), ale żaden istotny problem ekonomiczny czy społeczny nie został na tej drodze rozwiązany.

Jest to o tyle godne szczególnego podkreślenia, że wzrost cen o podobnej skali w różnych okresach pociągać za sobą może różne reakcje podmiotów gospodarczych, a także odmienne skutki społeczne. Z jednej strony wydawać się może, że ludność, przedsiębiorstwa i państwo przyzwyczaili się do inflacji, ale — z drugiej strony — wrażenie takie może być iluzoryczne. Stan zmęczenia społecznego bowiem jest tym większy, im bardziej dokuczliwa i długotrwała jest inflacja.

W moim przekonaniu nie zostały — jak dotychczas — podjęte dostatecznie efektywne działania antyinflacyjne i stabilizacyjne. Uwaga ta odnosi się przy tym nie tylko do Polski, ale także do Jugosławii, a w pewnej mierze także do Chin i Węgier. Jeśli jednak pominąć tutaj nienajlepsze doświadczenia innych państw socjalistycznych w sferze walki z inflacją, to nadal aktualne pozostaje pytanie o główne kierunki i instrumenty polityki stabilizacyjnej

w Polsce. Sądę, że postulaty sformułowane w rodz. X w pełni pozostają aktualne. Ale czy wystarczające? Zmienia się przecież także sama materia, którą usiłujemy nie tylko zrozumieć i opisać, ale nade wszystko — kształtować.

Podjęmowane są wysiłki zmierzające do demokratyzacji życia społeczno-politycznego, co bezsprzecznie jest jednym z warunków umożliwiających skuteczniejszą realizację reformy gospodarczej. Jednakże nie rozwiązują one same z siebie jeszcze jakiegokolwiek problemu ekonomicznego, a co najwyżej tworzą pewne ramy instytucjonalne dla podejmowania niezbędnych działań. Co więcej, demokratyzacja nie tylko rozwiązuje pewne problemy i ułatwia proces proefektywnościowych reform gospodarczych, ale także pewne problemy stwarza i wprowadza do procesu reprodukcji makroekonomicznej inne trudności.

Obawiam się przeto na tle całokształtu prezentowanych tutaj rozważań, że zasadnicze pytania wynikające z konieczności działań stabilizacyjnych i antyinflacyjnych stać będą przed polską (i nie tylko) gospodarką także w latach dziewięćdziesiątych. Różne można by na ten okres kreślić scenariusze, obszar niepewności bowiem jest znaczny i — być może — nawet większy niż w latach już minionych. Elementy odpowiedzi na te pytania oraz towarzyszące im wyzwania zostały udzielone. Pojawiać się będą jednak pytania nowe i problemy dotychczas nie znane. Tym trudniej będzie stawiać im czoła, im więcej pozostawać będzie nierozwiązanych problemów systemowych, strukturalnych i politycznych od wielu już lat trapiących gospodarkę narodową.

Dlatego też uważam, że w planie na lata 1991 — 1995 (bez względu na to, jakie zajmie on ostatecznie miejsce w mechanizmie sterowania procesami reprodukcji makroekonomicznej) najwyższy priorytet przypisany musi być przeciwdziałaniu syndromowi inflacji cenowo-zasobowej. Temu kierunkowi działań podporządkowane muszą być wszystkie inne przedsięwzięcia. W innym bowiem przypadku one same nie będą mogły być w stopniu zadowalającym urzeczywistnione.

Literatura

Adirim I., *Stagflation in the USSR*, Delphic, Falls Church, Va., 1983.

Andreff W., *Economic Reforms in North Korea and Viet Nam*, „Seoul Journal of Economics,” 1989, Vol. 2, No. 1, s. 88—107.

Antiinflacioni program, „Borba”, Belgrad, czerwiec 1982.

Baczyński J., Honor eksperta, „Polityka” 1989, nr 4.

Beksiak J., Libura U., *Równowaga gospodarcza w socjalizmie*, PWN, Warszawa 1974.

Boulding K. E., *Pathologies of the Public Grants Economy*, w: *The Grants Economy and Collective Consumption*, Macmillan, London 1982.

Bożyk P., Doradcy polityków, „Polityka” 1989, nr 4.

Calvo G. A., *Trying to Stabilize: Some Theoretical Reflections Based on the Case of Argentina*, w: P. A. Armella, R. Dornbusch, M. Obsfeld (red.), *Financial Policies and the World Capital Market: The Problem of Latin American Countries*, University of Chicago Press, Chicago 1983.

Charemza W., Gronicki M., *Ekonometryczny model nierównowagi gospodarczej Polski*, PWE, Warszawa 1985.

Charlesworth H.K., *The Economics of Repressed Inflation*, University Press of America, London 1955.

Csaba L., *CMEA Countries and East-West Trade*, „Comparative Economic Studies” 1986, vol. XVIII, nr 3.

Czekaj J., Ile warte są obligacje?, „Życie gospodarcze” 1989, nr 15.

Edwards S., *Stabilization with Liberalization: An Evaluation of Ten Years of Chile's Experiment with Free Market Policies, 1973—1983*, University of California, Los Angeles 1984.

Erdős T., Causes of Inflation and the Outline of Stabilization Policy for Hungary. Referat na konferencję INE PAN „Problemy zbilansowania w warunkach reform gospodarczych”, Warszawa, 18—21 maja 1987 r.

Goodman D. S. G., Communism and Reform in East Asia, Frank Cass, London 1989.

Herer W., Sadowski W., A co decyduje?, „Życie Gospodarcze” 1988, nr 1.

Jeziorański T., Zasadnicze pytania, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 42.

Karpiński A., Ekonomiczne wyzwania przyszłości, PWE, Warszawa 1987.

Karpiński A., Prognozowanie — programowanie — planowanie. „Gospodarka Planowa” 1989, nr 3 s. 23—29.

Kołodko G.W., Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze, PWN, Warszawa 1986.

Kołodko G. W., Economic Change and Shortageflation Under Centrally Planned Economies, „Economia delie Scelte Pubbliche” 1988, nr 1, s. 15—32.

Kołodko G. W., Economic Reforms and Inflation in Socialism: Determinants, Mutual Relationships and Prospects, „Communist Economies” 1989, Vol. 1, No. 2, s. 167—182.

Kołodko G.W., Inflacyjne zagrożenie reformy, „Miesięcznik Literacki” 1982, nr 11.

Kołodko G.W., International Transmission of Inflation. Its Economies and Its Politics, „World Development” 1987, vol. 15, nr 8.

Kołodko G. W., Kryzys — dostosowanie — rozwój, PWE, Warszawa 1989.

Kołodko G.W., Na jaką inflację jesteśmy skazani, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 38.

Kołodko G.W., Polska w świecie inflacji, KiW, Warszawa 1987.

Kołodko G.W., Przechadzki, wywiad, „Odrodzenie” 1988, nr 52/53 i 1989, nr 1,2 i 3.

Kołodko G.W., Reform, Stabilization Policies and Economic Adjustment in Poland, WIDER (World Institute for Development Economies Research), „Working Paper”, No. 51, Helsinki, January 1989.

Kołodko G.W., McMahon W.W., Stagflation and Shortageflation: A Comparative Approach, „Kyklos” 1987, vol. 40, nr 2.

Kornai J., The Affinity Between Ownership and Coordination Mechanisms. The Common Experience of Reform in Socialist Countries, referat na konferencję Okrąg-

lego Stołu na temat „Market Forces in Planned Economies”, International Economic Association and USSR Academy of Sciences, Moskwa, 28—30 marca 1989.

Kornai J., Bureaucracy and Market: Introduction to the Political Economy of Socialism, niepublikowany stenogram wykładów, Harvard University, Cambridge 1987.

Kornai J., Niedobór w gospodarce, PWE, Warszawa 1985.

Kornai J., The Hungarian Reform Process: Visions, Hopes and Reality, „Journal of Economic Literature” 1986, vol. XXIV, nr 4.

Kornai J., Wzrost, niedobór, efektywność, PWN, Warszawa 1986.

Kucharski M., Pieniądz, dochód, proporcje wzrostu, PWE, Warszawa 1972.

Kwiatkowski S., Co Polaków dzieli?, „Polityka” 1987, nr 28.

Lin Ching-yuan, Policy Reforms, International Competitiveness and Export Performance: Chile and Argentina Versus The Republic of Korea and Taiwan, Province of China, „IMF Working Paper”, WP/87/49. Washington 1987.

Lutkowski K., Inflacja a wzrost gospodarczy w kapitalizmie, PWN, Warszawa 1971.

Lutostański K., Jakie tempo zakładać?, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 49.

Machinea J. L., Fanelli J. M., Stopping Hyperinflation: The Case of the Austral Plan in Argentina, 1985—87, w: M. Bruno, G. De Tella, R. Dornbusch, S. Fisher (red.), Inflation Stabilization. The Experience of Israel, Argentina, Brazil, Bolivia, and Mexico, The MIT Press, Cambridge 1989.

Mieszczankowski M., O inflacji, „Życie Gospodarcze” 1985, nr 49.

Misiak M., Podobieństwa i różnice, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 16.

Nuti M., Hidden and Repressed Inflation in Soviet-Type Economies: Definitions, Measurements and Stabilisation, „Contributions to Political Economy” 1986, No. 5.

Nuti D. M., The Polish Crisis: Economic Factors and Constraints, w: J. Drewnowski (red.), Crisis in East European Economy. The Spread of Polish Disease, Croom Helm, London-Canberra, St. Martin's Press, New York 1982.

Oleś M., Wpływ procesów inflacyjnych na poziom i strukturę zasobów pieniężnych ludności, „Studia Finansowe” 1985, nr 32.

Oleś M., Sumliński M., Alternatywa inflacyjna?, „Finanse” 1986, nr 7—8.

Oleś M., Sumlinski M., Oszczędności a rozmiary i struktura majątku gospodarstw domowych, Instytut Finansów, Warszawa 1987 (maszynopis powielony).

Pajestka .I. (red.), Gospodarka w procesie reformowania, PWE, Warszawa 1986.

Pajestka J., Prolegomena globalnej racjonalności człowieka, Polska Akademia Nauk — Instytut Nauk Ekonomicznych, Warszawa 1989.

Palmer M., Filling the Communist Void, wywiad „Newsweek” 1989, vol. CXIII, No 14, April 3, s. 52.

Pohorille M., Potrzeby, podział, konsumpcja, PWE, Warszawa 1985.

Problemy równowagi pieniężno-rynkowej w latach 1986—1990, Instytut Gospodarki Narodowej, „Raporty”, nr 26, Warszawa 1986.

Program umacniania pieniądza, „Bank i Kredyt” 1987, nr 11 —12.

Programme of Measures nad Activities for Reducing Inflation and Stabilization of the Economy, National Bank of Yugoslavia, Belgrade, November 14, 1987.

Ramos J. R., The Economics of Hyperstagflation: Stabilization Policy in Post — 1973 Chile. "Journal of Development Economics" 1980, No. 7.

Raczkowski S., Wpływ międzynarodowych ruchów cen i inflacji na gospodarkę krajów socjalistycznych, „Gospodarka Planowa” 1984, nr 1.

Rezolucja przyjęta przez Parlament Europejski w Strasburgu dnia 13 kwietnia 1989 roku, w: „Rzeczpospolita” 1989, nr 89 z 14 kwietnia, s. 7.

Roca S. G., Socialist Cuba. Past Interpretations and Future Challenges, Westview Press, Boulder and London 1989.

Rządowy program przeciwdziałania inflacji, „Trybuna Ludu” 1983, nr 70 z 24 marca.

Stanowisko w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 16.

Szmielow N., Awansy i dołgi, „Nowyj Mir” 1987, nr 6.

Topiński A., Gdzie ten nawis?, „Życie Gospodarcze” 1987, nr 30.

Topiński A., Nierównowaga rynkowa a przedsiębiorstwa, „Gospodarka Planowa” 1989, nr 3, s. 29—36.

Tylec B., Konsumpcja realna gospodarstw domowych, w: Tendencje rozwoju konsum-

pcji. Postulaty i uwarunkowania, praca zbiorowa pod red. M. Pohorillego, PWE, Warszawa 1982.

Winiecki J., Źródła inflacji w gospodarce rynkowej i w gospodarce planowej, PWN, Warszawa 1986.

Zarys programu gospodarczego Rządu, „Rzeczpospolita” 1989, nr 238 z 12 października.

SOW ZSP „Alma-Press” Warszawa 1990 r.

Wydanie I

Ark. wyd. 9,5. Ark. druk. 8,5.

Nakład 2850+350 egz.

Skład wykonał

Zakład Poligraficzny „Foto-Type” w Milanówku

Druk i oprawę wykonał

Zakład Poligraficzny SOW ZSP „Alma-Press”

